



Julianna Morris

Niezapomniane wrażenie

Rodzina O'Rourke



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czy to nie panna Dumont? - rozległ się głos w drzwiach biura.

Libby jęknęła cicho.

Neil O'Rourke.

Ostatnia osoba, którą chciała teraz zobaczyć. A do tej pory miała naprawdę raniące. Jej nastrój pogorszył się jeszcze bardziej, gdy przytuliła się do niego, a pośpiesznie sprawdza w lustrze swój wygląd. Tak wcale nie reagowała na Neila kobiety. Był facetem nieprzyzwoicie przystojnym, a zarazem nieznośnym tapeciarem.

- Czy pan czego potrzebuje, panie O'Rourke?

- Tak. A przy okazji nie sądzisz, że moglibyśmy zrezygnować z tego oficjalnego tonu?

Oczywiście Libby zwróciła się do niego.

- Nie sądzę, przecie ledwo się znamy.

Jego uśmiech irytował ją tym bardziej, że był to wcale nie Neil.

- Nie powiedziałbym - odrzekł.

Niech go szlag! - zakląła w duchu ze złością. Na wspomnienie nocy sprzed lat przeszła ją dreszcz. Była wtedy młoda i głupia. Schlebła o niej, że męża czyżna taki jak Neil O'Rourke zechciał umówić się z nią na randkę. Ale te ni-

gdy nie zapomnia a, jak wyrwa a się z jego ramion, kiedy zaczę ją ca owa . Jej serce t uk o się wtedy jak oszala e. Jednak wcale nie by a pewna, czy robi dobrze, odsuwając się od niego i dopinając bluzkę. Z trudem zwalczy a pragnienie, eby przesta wreszcie by grzeczną dziewczynką.

No i to w zasadzie tyle, co mo na powiedzie o ich relacjach. On ją zirytowa swoim typowo męskim zachowaniem. Ona się obrazi a. I wszystko się skomplikowa o.

Z kolei jedynym powodem, dla którego Neil O'Rourke zapamięta tamten wieczór, by fakt, e Libby by a jedną z nielicznych kobiet, które mu nie uleg y. Dla Neila zdanie niewątpliwie niebyswa e.

- Mam teraz masę roboty - powiedzia a dobitnie, licząc, e Neil zrozumie aluzję i odejdzie.

- Ja te , ale Kane chce nas oboje widzie w swoim gabinecie. Mo e planuje dragi miesiąc miodowy i chce, e- by my znowu razem pracowali?

Libby skrzywi a się.

Kiedy Kane po lubi Beth, poprosi Neila, eby przeją prowadzenie firmy na czas jego podró y po lubnej.

Ku przera eniu Libby tak się te sta o. Facet by okropny i odetchnę a z ulgą, kiedy wreszcie wróci do międzynarodowej filii, bo nie musia a wtedy o nim my le ani go ogląda .

- Nie jestem ju asystentką Kane'a.

Neil u miechną się jakby z pogardą.

— No jasne, niemal zapomnia em. Jeste przecie kierownikiem administracyjnym biura.

Neil nigdy o niczym nie zapomina . Zw aszcza o tym, jak jej dokuczy . Mia widocznie wrodzony talent do bycia

z o liwym. Cho w istocie nie zna Libby zbyt dobrze, za-
-sze trafia celnie w najczulszy punkt.

- Idziemy? - mrukna .

Po drodze do gabinetu szefa Libby milcza a wynio le.
Ca a jej uwaga skupi a się na tym, eby powstrzyma odruch
przyg adzenia w osów i upewnienia się, e bluzka jest sta-
rannie u o ona. Ta kobieca pró no objawia a się zwyk e
w obecno ci Neila, niezale nie od tego, jak bardzo próbo-
wa a z nią walczy .

- Hej, braciszku - pozdrowi brata Neil, gdy tylko wes-
zli do gabinetu Kane'a.

- Witajcie! - Kane u miechna się i poczeka , a usiąda.
- Libby, zapewne domy lasz się, e chcę przekaza czę
moich funkcji kierowniczych w firmie, eby móc spędza
więcej czasu z Beth? - Rozpromieni się na sam d więk
imienia ony. - Mianowa em Neila dyrektorem Departa-
mentu Rozwoju. Powiadomi em go o tym ju wcze niej.
To będzie jeden z elementów reorganizacji firmy.

- To... mi e- mrukne a.

- Tak, ale jest jeszcze jedna wiadomo , której nie prze-
kaza em Neilowi. A mianowicie, awansuję cię na jego za-
stępcę. Chcia em was o tym poinformowa jednocze nie.

Serce Libby podskoczy o do gard a.

- S uchem? - zapytali chórem Libby i Neil.

Libby popatrzy a na Neila i poczu a satysfakcję, widząc,
ze ta nowina porazi a go, w równym stopniu co ją.

- Wiem, e nie zawsze zgadzacie się ze sobą, ale wasze
kwalifikacje znakomicie się uzupe niają. - Rzuci okiem na
brata. - Neil, przekonasz się, e umiejętno ci Libby to w a -
nie to, czego potrzebujesz.

Libby a zamruga a. To nie mog o dnia się naprawdę. Niemo liwe przecie , eby by a zastępcą Neila O'Rourke'a.

Bracia byli do siebie bardzo podobni z wyglądu, chocia Neil mia zimne szare oczy, Kane za niebieskie. Obaj try-skali energią i dą yli do sukcesu. Ró ni ich jednak sposób zarządzania. Kane by uprzejmy i przyjacielski, Neil - zdy-stansowany i niecierpliwy.

Niech ich wszyscy diabli! Dopiero co uda o się jej uwol-ni od tego faceta i wybrną z k opotliwej sytuacji, a teraz znowu mia o się to powtórzy ? Czy praca z nim przez tych ostatnich parę tygodni nie by a wystarczającą karą? I nie chodzi o o to, e nie ucieszy a się z nowego stanowiska. Taki szybki awans by przecie zdarzeniem do zaskaku-jącym. Chocia , prawdę mówiąc, Kane często postępowa niekonwencjonalnie.

- Libby? - g os Kane'a przerwa jej rozmy lania.

- Yyy... to cudownie - wykrztusi a, k amiac jak z nut.

- Zas u y a na to. Nada pracuję nad ostatecznymi szczegó ami reorganizacji, ale zdecydowa em, e wszyscy dyrektorzy dzia ów będą bezpo rednio wspó pracowa ze swoimi zastępcami, tworząc zespo y i realizując wspólne projekty.

- O czym konkretnie mówisz? - zapyta a.

- O projekcie zbudowania sieci tanich zajazdów w za-bytkowych miejscowo ciach. - Kane wręczy jej segregator.

- Byli cie nim szczególnie zainteresowani, więc sądzi em, e to będzie doskona y początek waszej wspó pracy.

Bo e, Kane nie powinien sugerowa nic tak skromnego i na tak ma ą skalę, je li mia zamiar wzbudzi w Neilu entuzjazm - pomy la a. Neil kocha rozmach, splendor, du-

e pieniądze, wiat skomplikowanych, nie zawsze czystych, interesów. W tym czu się jak ryba w wodzie. Natomiast rozwijanie sieci niedrogich zajazdów by o bez wątpienia ostatnią rzeczą, o jakiej marzy .

- Zajazdy? - w g osie Neila s ycha by o niemal przenie. Zupe nie jakby chodzi o o sie domów publicznych.
- Wydaje mi się, e Libby doskonale sama sobie z tym poradzi.

Kane potrząsną g ową.

- Chcę, eby cie zaangażowali się w to oboje. To by pomys Beth. Wiem, e przywiązuje do niego du ą wagę.
Beth.

ona Kane'a.

S owo klucz.

Ciep y u miech przemkną po twarzy Neila, który darzy bratową bardzo serdecznymi uczuciami.

- Wiem, e Beth kocha dawną architekturę. -Potraktujemy ten projekt z nale ywym zaangażowaniem.

- wietnie, ju dzi po po udniu mo ecie zabra się do roboty.

Libby zacisnę a pa ce na segregatorze. Od jakiego czasu pracowa a nad dokumentacją tego projektu i po cichu liczy a na to, e Kane w a nie jej zleci jego realizację. Ale nie tak to sobie wyobra a a.

- Jeszcze dzi ? - spyta Neil, rzucając Libby spojrzenie, które sprawi o, e a się skureczy a.

Co by o w nim takiego, e stawa a się niespokojna : czujna?!

- Dzi - stanowczo powtórzy Kane.

Libby skierowa a się w stronę drzwi.

- W tej sytuacji mam jeszcze masę spraw do załatwienia. Bardzo ci dziękuję, Kane.

- Nie ma za co. Twoja nowa umowa będzie gotowa w przeciągu kilku dni. Możliwe, że spodziewa się odpowiedniej podwyżki. Wiesz dobrze, że zawsze będziesz miała miejsce w tej firmie.

Przez lata pracy z Kane'em, Libby niejednokrotnie była zapewniana przez szefa, że jakkolwiek u niego by się jej sprawy z Neilem, jej pozycja w firmie jest niezagrożona.

- Mi o to nie chodzi.

Opuściła gabinet na tyle wolno, że Neil bez komentarza zrównał się z nią.

- Nie ma jeszcze powodu do warknięcia. Zwykle starała się być dla niego uprzejma, ale o wiadomościach Kane'a narobiła o jej niezgodę zamęt w gabinecie.

- Myślę, że pora jest dobra, jak każda inna. Kane jest zwolennikiem działania zespołu, pamiętasz?

Parsknęła. Neil O'Rourke zdecydowanie nie był graczem zespołu. Za bardzo lubił rządzić. Przez ostatnie lata, wyjąwszy ten krótki okres, kiedy przejął funkcję szefa pod nieobecność Kane'a, widywała go na szczęście rzadko. Podróżowała sama, bo w tym czasie, zyskując opinię twardego i sprawnego negocjatora. Szkoda, że nie był lepszy w kontaktach międzyludzkich. W firmie nie tylko Libby go unikała. Przyczyną tej niechęci nie był oczywiście jego niesympatyczne zachowanie ani chociażby widać spojrzenie, którym przezywał ją, ale widać było wylot Neila zdawał się nie zauważać, że miała w firmie opinię człowieka idącego do celu po trupach.

Może inaczej zachowywała się prywatnie?

Libby została kiedy przedstawiona jego dwóm siostrze

- Shannon i Kathleen. Poznała również jego matkę, prze-
miła kobietę. Ale Neil był jakby z zupełnie innej bajki.

- Ludzie nie zmieniają się w pięć minut - mruknęła pod
nosem.

- Co to ma znaczyć ?

- Daj spokój! Praca zespołowa? Z tobą?

Nuta rozbawienia w jej głosie zirytowała ją go. Zdawała so-
bie sprawę, że to z jego winy nie udało się między nimi.
Na tej nieudanej randce zachował się jak napalony młody człowiek.
Naiwna córka kaszubska i była gwiazda uniwersyteckiej
młodzieżowej drużyny futbolowej, to nie była dobra para. Dowiedziała się,
jak dalece mylą się ludzie, którym się wydaje, że wszystkie
córki duchownych muszą być poważne grzesznymi my-
ślami. Libby była przecież jak zakonnica.

Neil nie miał uprzedzeń do Libby. Po prostu uważał ją, że
nie nadaje się na jego zastępcę. Była zbyt miękka i nieska-
pna biznesowymi grami.

- Skąd możesz wiedzieć, jakie mam podejście do pracy
z zespołem? - odparł, wstając. - Nie sądzę, że jedna
randka da ci podstawy do tak wnikliwej oceny mojego
charakteru. Szczególnie że od tamtego czasu w zasadzie nie
odzywaliśmy się do siebie.

Tak więc nieprzyjemny temat tamtej fatalnej nocy zosta-
ł po raz pierwszy poruszony bezpośrednio w rozmowie mię-
dzy nimi. Przyniosło mu to ulgę. Już dawno powinni byli
wyjść sobie wzajemnie, zamiast się ciągle unikać.

Do diabła! Umawianie się z kolegami z pracy oka-
zało się kiepskim pomysłem. Zapewne nie przyszłoby mu
też do głowy, żeby znowu wracać do przeszłości, gdyby
Libby nie była tak cholernie kusząca.

- Mo liwe, ale to by o bardzo pouczające do wiadzenie
- odpowiedzia a z o liwie.

Jej zielone oczy ciska y gromy i Neil z trudem powstrzymywa u mieszek. Nowe oblicze Libby szczególnie go zaintrygowa o. Taka jeszcze bardziej mu się podoba a. Ma y kociak niespodziewanie pokaza pazurki.

- Tamto to by a randka, teraz są interesy - odparowa .

- S ysza am o twoim sposobie pracy. A mia am tak e okazję osobi cie mu się przyjrze , kiedy zastępowe e Kane'a i kiedy zają e jego gabinet. Ty upajasz się poczuciem w adzy i chcesz korzysta z niej niezale nie od okoliczno ci.

- Chyba ka dy by tego pragną ...

Machnę a ręką zdegowana.

- Nie dla ka dego w adza jest fetyszem. Musisz ju teraz przyzwyczajają się do tej niewygodnej my li, e zosta am mianowana twoim zastępcą.

Nie przeją się zupe nie jej uwagą. A nawet gdyby tak się sta o, i tak by się nie przyzna . Skoro zaplanowa , e nowy departament pod jego rządami osiągnie najlepsze wyniki w ca ej firmie, musia tego dopią , z jej pomocą lub bez. Poza tym mog oby by ca kiem zabawne obserwowa , jak z powodu jego triumfu p oną z o cią jej ró owe policzki.

- Zw aszcza e jestem kobietą - doda a.

- S ucham? - skrzywi się coraz mniej rozbawiony. - Nie mam problemów ze współ pracą z kompetentnymi kobietami, więc nie wmawiaj mi czego , czego nie powie-dzia em.

- Hm, ale nie uwa asz, e ja jestem kompetentna.

- To się dopiero oka e - powiedzia , mierząc ją wzrokiem - Jestem pewien, e dobrze wykonasz swoją pracę - doda . Nadal poch onięty by wspomnieniami.

Cholera, skąd to się wzię o? - my la . Czy by o to wspomnienie s odkich kształtów, tak idealnie pasujących do niego : " To prawda, Libby miała niez e cia o, chociaż nie stara a się przyciąga uwagi w jakiś szczególny sposób. A on miał przecie za sobą liczne kontakty z bardzo atrakcyjnymi kobietami. Te nie tylko przykuwały wzrok. Były chętne... znajomciom. Na dodatek nie mylały od razu o mat e wstwie dzieciach.

- Ma e stwo i dzieci? Co masz dok adnie na myli? - zapyta a wyją nie Libby.

Neil drgnął , u wiadamiając sobie, e ostatnie s owa wymamrota na głos.

- Eee... mylałem w a nie o bracie - odpowiedzia . - Odkąd poznała Beth, zamieniła się w zagorzałego zwolennika mat e wstwa i dzieci.

- Czy to a takie straszne?

- Zależy, jak na to patrzeć . Moim zdaniem trudno skoncentrować się na pracy, uderając się jednocześnie z gderającą partnerką i dziećmi.

- Masz na myli gderającą onę? Tak dla twojej informacji, nie wszystkie ony gderają - odpaliła Libby, pytając się w duchu, dlaczego a tak się przejmuje jego zdaniem.

Opinia Neila o niemożliwość pogodzenia mat e wstwa i wydajnej pracy zbulwersowała ją.

- Miałem na myli... - Wzruszył ramionami. - Nie waha ne, zapomnij o tym. Domylam się, e niektórym ludziom mat e stwo może odpowiada .

.- Rany! Mam zatem rozumie , e dla ciebie ma e stwo to straszliwe po wienienie i dlatego jeste jego przeciwnikiem? Czy tak?

Neil wydawa się zaskoczony. Prawdę mówiąc, Libby tak e by a zdziwiona swoją postawą. Nigdy w obecno ci Neila nie mówi a wprost tego, co my li. W ka dym razie od chwili tamtej kompromitującej nocy, kiedy to wygarne a mu wszystko o facetach, którzy oczekują, e prze pią się z kobietą ju na pierwszej randce.

Westchnę a, czując ucisk w o ądku.

Zasady są wa ne, warto o nie walczy , dawa a więc wyraz temu prze wiadczeniu w swoim stosunku do Neila. Jednak e czu a się ju okropnie zmęczona wracaniem co wieczór do pustego domu.

- Nie mam zamiaru robi niczego wbrew mojemu bratu, tylko dlatego, e się o eni , je li to masz na my li.

- Tak jakby Kane w ogóle ci na to pozwoli - powiedzia a drwiąco.

Neil spojrze na nią z zaciekawieniem.

- My lisz, e ja i Kane tak bardzo się ró nimy?

- Jak dzie i noc.

- Tylko dlatego, e on się o eni ?

- Nie. - Potrząsnę a g ową z irytacją. - Poniewa on jest mi y, a ty... - przerwa a, u wiadamiając sobie, e jej wcze niejsza arogancja by aby niczym wobec nazwania go samolubnym, zadufanym w sobie, zimnym jak g az męskim szowinistą.

Ugryz a się w język i opad a na krzes o za swoim biurkiem. Neil zdawa się nie rozumie , e ludzie pracujący w O'Rourke Enterprises byli ywymi istotami, a nie ma-

szynami; e poza firmą mieli swoje ycie, które tak e by o dla nich wa ne.

- Jaki jestem?

Jego lekko zaci nięte usta sugerowa y, e ca kiem trafnie odgad , jak chcia a go nazwa . On tak e usiad na krze le wyciągną przed siebie nogi. Od czubka g owy a po czubek butów by uciele nieniem osoby kochającej w adzę. Oczywi cie pod warunkiem, e nale y ona do niego. Jego opór by przesadnie wymuskany. Nosi kosztowne garnitury, jedwabne koszule i perfekcyjnie dobrane krawaty. Jeden jedyny raz Libby widzia a go w nieco mniej nieskalanym stroju, i to by a w a nie tamta noc, kiedy to nieomal...

Libby pospiesznie zatrzyma a my li. W porządku. Neil mógł by czarujący, je li tego chcia . Tamtej nocy by bardzo bliski osiągnięcia celu. Ale to o niczym jeszcze nie wiadczy o.

- No więc - ponagli - jaki jestem?

- Jeste po prostu... inny.

- Inny w znaczeniu niemi y?

- Tego nie powiedzia am - odpar a rozdra niona.

- Nie musia a . - Pomy la , e powinien przystopowa . Wymiana z o liwo ci nie by a najlepszą drogą do rozpoczęcia ich wspó pracy w nowych rolach szefa i zastępcy. Rywalizacja, a nawet i otwarte spięcia mog y mie zbawienny wp yw na interesy, ale nale a o wykluczy to wszystko, co mog o wytworzy atmosferę wrogo ci, w której pracowa nie sposób.

- Prosi e , eby nie wmawia a ci czego , czego nie powiedzia e , sam więc te tego nie ró b.

Rumieniec obla jej policzki i Neil wiedzia , e Libby

trochę się wstydzi swoich przesadnie surowych myśli na jego temat. To dowodzi o, że nie zmieniła się przez te lata.

Słodka.

Niewinna.

Z ciekawym charakterkiem.

„Interesujący charakter”, jeśli można by o tak powiedzieć, miały zdaniem Neila także jej włosy. Te włosy się nie zmieniły. Głęboki, jedwabisty brąz, z przebiegami ukrytego ognia. Nadal były długie, splecione z tyłu w liczny francuski warkocz. I nadal drobne kosmyki, okalające twarz, wymykały się spod kontroli.

Neil przesunął się na krześle.

- A co? Planujesz związać się z kimś i obawiasz się, że moje podejście do małżeństwa będzie problemem? - wypaliła. - Zasady panujące w naszej firmie są jasne. Jesteśmy firmą rodzinną i przyjacielską. Nie masz się zatem czego obawiać, niezależnie od tego, jakie osobiste odczucia wchodziły w grę.

Libby wytrzeszczyła oczy ze zdumienia, a Neil przeklął w duchu swój niewypracowany język. Przez ostatnie lata myślała o niej rzadko, teraz zaś mnóstwo pytań kołatało o niego. Większość z nich nie powinna go w ogóle zaprzętać. Nie miało o nic przecie najmniejszego sensu zastanawianie się, jakie to perfumy, czy inne kosmetyki, rozpaczały dyskretną woń wanilii, którą pachniała. Do diabła, nie było to zapach najbardziej wyszukany, ale w wypadku Libby wydawał się wiejący i lekki.

- Nie, nie zamierzam związać się z kimś, jak to nazwałabyś - powiedziała. - A nawiasem mówiąc, nie znoś tego określenia. Sugeruje ono, że małżeństwo to więzienie lub

mna forma niewoli. Czy my lisz, e na przyklad Kane tak
w a nie pojmujecie swoje miejsce z Beth?

- Oczywi cie, e nie.

- Te tak my lę, więc sko czmy ten temat. Mieli my
rozmawia o projekcie zajazdów, pamiętasz?

Pamięta .

Rzadko my la o czymkolwiek innym ni interesy, mimo
to matka robi a co w jej mocy, by go od tego oderwa ,
przedstawiając go „mi ym, m odym kobietom”, jak o nich
mówi a. Mi ym, samotnym kobietom, oczywi cie. O eni a
ju dwóch synów, ale chcia a zobaczy wszystkie swoje
dzieci idące do o tarza, a potem od wszystkich us ysze ra-
dosną nowinę o narodzinach potomka.

Libby wyciągnę a z szuflady pióro i notes.

- Od czego chcesz rozpoczą ?

- Przypomnij mi w kilku s owach, o co chodzi w tym
projekcie.

- Pierwszym wa nym krokiem będzie wybór lokalizacji
i kontakt z miejscowymi towarzystwami ochrony zabytków
w sprawie zachowania historycznego charakteru obiektów.

- S ucham? - Neil pochyli się do przodu, jakby nie do-
s ysza . - Musimy kontaktowa się w sprawie historycznego
charakteru obiektów?

- Hi-sto-rycznego - poprawi a go. Powstrzymywa a
u miech, chocia kąciki jej ust zadrza y mimo woli. Usta-
lenia dotyczące historii zabytkowych budynków mog y by
pasjonującym elementem ich wspólnej pracy, ale wo a aby
pracowa z kim , kto się tym cho trochę interesuje. -
Oczywi cie będziemy musieli konsultowa wszystko z eks-
pertami od restaurowania budynków, konserwatorami zabyt-

ków i przedsiębiorcami budowlanymi. Przy okazji powinni my maksymalnie skorzystać z pomocy okolicznych mieszkańców. To częć projektu dotycząca rozwijania lokalnych inicjatyw.

Neil nie powiedzia ani s owa. Skrzywi się tylko i nie wygląda na szczególnie uszczę liwionego.

Nowoczesno - oto dewiza Neila O'Rourke'a.

Rozmach, pompa, ogromne pieniądze, kosmiczny pęd i wiatowe ycie. Urlopy spędza tylko w pięciogwiazdkowych hotelach w najbardziej egzotycznych i czarujących miejscach na ziemi. Sie zajazdów typu „nocleg i niadanie” zdecydowanie nie mie ci a się w obszarze jego zainteresowa .

- Mo e lepiej zapoznaj się z tym samodzielnie - doda a Libby, wręczając mu segregator. - Wpadnę do ciebie ko o pierwszej i wtedy wszystko omówimy.

Nie czekając na potwierdzenie, stanę a przy drzwiach, dając mu jasno do zrozumienia, e powinien ju wyj .

- Libby...

Spojrza a na jego przystojną twarz i poczu a zapomniane ju askotanie w o ądku. Te jej reakcje na jego obecno by y o tyle niezrozumia e, e przecie zdecydowanie go nie lubi a. I skąd te pytania, które pojawia y się w takich okoliczno ciach w jej g owie - czy mog a by dla niego atrakcyjna i dlaczego niby mia oby tak by ? Czy atrakcyjno to tylko kwestia chemii, czy równie wzajemnej sympatii i szacunku?

- Tak?

- My lę, e powinni my porozmawia o tym, co wydarzy o się jedna cie lat temu i wszystko sobie wyja ni .

Serce zabi o jej mocniej.

- Nie sǎdę, eby to by dobry pomys .

- Dlaczego? Nie zastanawia a się nigdy, co by się sta o, gdyby my nie przerwali tamtej nocy?

Dobre pytanie! Wraca a do tego wielokrotnie. Tak na oko tysiąc razy...

Ale przecie nie mia o to najmniejszego sensu. I adnego znaczenia. Wed ug firmowej plotki szanse na powa ny, d ugi zwiǎzek z Neilem by y nieporównywalnie mniejsze ni na przykad mo liwo spędzenia weekendu na Bahamach. Unika wszelkich zobowǎza , które mog yby go ogranicza . Pomys spędzenia spokojnego wieczoru w domu najprawdopodobniej by go przerazi . A co dopiero perspektywa za o enia rodziny, ona i dzieci...

- Nie ma powodu, dla którego warto by o tym dysku-
towa - powiedzia a.

- Jest! Cho by taki, e mamy teraz wspó pracowa .

- Nie ma! - o wiadczy a dobitnie.

I rzeczywi cie nie by o. Ich fatalna randka, której wspomnienie oboje wprawia o w zak opotanie, nie by a jedynym powodem, dla którego woleli się unika .

- Dlaczego nie chcesz o tym rozmawia ? - Spojrza na nią uwa nie, a jego szare oczy pociemnia y. - Czy to dlatego, e nazwa em cię wǎtoszkǎ? Wiem, e nigdy cię za to nie przeprosi em. Przykro mi z tego powodu.

Brzmia o to szczerze i nawet ją uję o. Nie mog a powstrzyma rumie ców. Czu a ciep o przenikające cia o.

- To, jak mnie nazwa e , nie ma tu nic do rzeczy. Jest masa powodów, dla których do siebie nie pasujemy. Najwa niejszy to ró nica w sposobie postrzegania wiata.

Ja jestem ma omiasteczkową dziewczyną, a ty wielko-
miejskim snobem - doda a w my lach.

Nie przepada a za du ymi miastami, za ich nocnym y-
ciem i uciechami. A przebywanie z Neilem przypomina o
zabawę z dynamitem - cho by by o się nie wiem jak ostro -
nym, to i tak w ko cu cz owiek obrywa .

- By mo e. Ale wciąż co iskrzy między nami.

- Nie jestem tobą zainteresowana - zaprzeczy a stanow-
czo. — A je li ty interesujesz się mną, to tylko dlatego, e
ci odmówi am. Gdyby my się wtedy ze sobą przespali, by-
abym dla ciebie zamkniętym rozdzia em przed up ywem
tygodnia. Masz w sobie tyle sta o ci co ba ka mydlana.

- Doprawdy? Mówią o mnie, e mam za to więcej ener-
gii ni większo mę czyzn.

- I jak większo mę czyzn, jedyne, o czym w kó ko
my lisz, to seks! - ucię a ostro. - Je li mia by kiedykol-
wiek czyste zamiary względem kobiety, wyskoczy by pew-
nie oknem, eby się ich pozby . A teraz wyjd ! - Zatrzas-
nę a za nim drzwi i wzburzona wróci a do biurka.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy Neil opuszcza gabinet Libby, nie był w stanie powstrzymać mimowolnego uśmiechu. Te jej nieoczekiwane humory były jedyne w swoim rodzaju. Oczywiście nie powinien się przyznawać, że wciąż jest nią zainteresowany. To trochę skomplikowało sytuację, ale mimo wszystko warto było o przyjemności czerpanej z oglądania jej rumieńców i gwałtownych reakcji.

Bez względu na to, co utrzymywała Libby, interesowała się nią nie tylko dlatego, że mu nie uległa. Absolutnie nie! Miała w swoim życiu momenty, z których nie był dumny, ale te nie były takie pyłki i niedojrzałe.

— Jakie wiadomości? - spyta sekretarkę.

- Są na pana biurku, panie O'Rourke. - Margie pochyliła się nad dokumentami, unikając jego wzroku.

- Czy coś się stało? - zawahała się.

- Nie, oczywiście, nie.

Neil odczeka chwilę, ale nic więcej nie usłyszał.

Margie pracowała w firmie od dawna, ale najwyraźniej miała ostatnio jakieś osobiste kłopoty. Nie chciała jednak stawić jej w niezręcznej sytuacji, wypytując o szczegóły.

- Dziękuję. Mam spotkanie o trzynastej z Libby Dumont. Dopilnuj, proszę, mojego terminarza.

- Tak, proszę pana.

Wchodząc do swojego gabinetu, rzuci segregator z dokumentami projektu na biurko.

- Zaja dziki..., - wymamrota i pokręci głową z niesmakiem.

Po kilku godzinach robienia notatek i obliczeń Neil podniósł się i przeciągnął. Uwiadomił sobie, że znowu przepracował porę lunchu. Musiał przyznać, że projekt miał kilka interesujących aspektów, ale to, co tak naprawdę wciąż go zastanawiało, to powód, dla którego Kane awansował Libby. Zastępca dyrektora? Był może nadawcą a się do jakich rozliczeń, ale żeby od razu przynosiła ją do Departamentu Rozwoju?

Jego brat robił się zdecydowanie za miękki. Beth była wspaniałą siostrą i bratową, ale jeśli tak się dzieje z zakonianymi, to lepiej, żeby reszta świata ustrzegła się tego stanu. Miło zobaczyć z ludźmi dziwne rzeczy.

Myślał o Neila powędrował ku ojcu, który porzucił ukończony zawód - ręczne wykonywanie misternych drewnianych mebli - aby szukał lepiej płatnego zajęcia w przemysłach drzewnym. Ta praca w końcu go zabiła, ale podjęła się jej, żeby utrzymać rodzinę.

Miło i małżeństwo wymagało za wiele poświęceń. Neil zdawał sobie sprawę, że jest zbyt samolubny, żeby z kimś się dzielić i co z siebie dawać. Wolał być szczery wobec siebie, niż wplątać się w małżeństwo, które skończyłoby się gorzkim rozwodem, unieszczęliwiającym obie strony.

Zadzwoił telefon. Margie poinformowała go, że Libby oczekuje na spotkanie.

- Niech wejdzie.

Libby wkroczy a do gabinetu z wypisanym na twarzy postanowieniem „będę mi a dla tego os a, nawet je li mnie zdenerwuje”.

- Dzie dobry, panie O'Rourke.

Spojrza na nią uwa nie. Znów zwróci a się do niego po nazwisku. Trzeba z tym wreszcie sko czy . Prędeż czy pó niej sprawi, e będzie do niego mówi a po imieniu. To oczywi cie by o wyzwanie, ale on kocha wyzwania.

- Dzie dobry, panno Dumont - przedrze ni ją. - Znasz chyba moje imię, prawda?

- Oczywi cie - odpowiedzia a.

- Więc go u ywaj.

- No có , nie ja jedna zwracam się do ciebie per „panie O'Rourke" - mrukne a

Neil zmarszczy brwi. Niestety, mia a rację.

- Brzmi to by mo e trochę sztywno - doda a - ale to tylko twoi podw adni. Kto by się tam nimi przejmowa , prawda?

- Nie jestem snobem, Libby. Nigdy nie wymaga em od nikogo takiego formalnego tonu - powiedzia z wy rzutem.

- Ale te nigdy nie poprosi e nas, firmowych szaraczków, eby my mówili do ciebie po imieniu.

- Zrobi em to dzi rano, ale nic dobrego z tego nie wysz o. Ty wciąż obstajesz przy formie „pan O'Rourke" - odwarkną . - I nikt nie jest szaraczkiem w firmie O'Rourke Enterprises. Wiesz o tym cholernie dobrze.

Libby wzię a g ęboki oddech. Rano powiedzia a mu wiele nieprzyjemnych s ów, a teraz robi a to ponownie. Dotąd zawsze zachowywa a się taktownie, jak przysta o na dobrze

u o ona córkę duchownego. Zazwyczaj by a oględna w s o-
wach i umia a znale się w ka dej sytuacji, a dzisiaj od-
stąpi a od tych zasad.

- Mo e powinni my jednak rozmawia o projekcie za-
jazdów? - powiedzia a szybko.

- Chętnie. Gdzie twoim zdaniem nale y zaczą szuka
nieruchomo ci? Zrobi em trochę notatek, ale chcia bym naj-
pierw wys ucha twoich pomys ów.

Libby zamierza a powiedzie o Endicott, swoim rodzin-
nym mie cie. Je li jaka spo eczno potrzebowa a wsparcia
i rozwoju, to w a nie mieszka cy Endicott. Nie chcia a jed-
nak, aby Neil uzna , e jak na kobietę interesu jest zbyt
sentymentalna.

- Powinni my chyba napisa do ró nych towarzystw hi-
storycznych i spyta , czy mogliby polecí nam jakie od-
powiednie budynki, które spe nia yby nasze wymagania -
powiedzia a, rezygnując z pierwotnego zamiaru.

Neil pokręci przecząco g ową.

- Wystarczającym problemem jest ju to, e w ogóle
musimy z nimi rozmawia .

- Masz lepszą propozycję? - zapyta a.

- Tak. Mogę powo a zespół wyszukujący obiekty. Inny
zespół mo e pracowa nad ich wykupem i odrestaur-
waniem.

- No tak! I to się w a nie nazywa wk ad osobisty, jaki
Kane i Beth mieli na my li, zlecając nam ten projekt -
unios a się.

Neil rzuci jej piorunujące spojrzenie.

- W porządku, w takim razie zrobimy to wszystko we
dwoje. Ca y ten projekt. Tylko my dwoje. Ka dy, najdrob-

niejszy element. To będzie z pewno cię ten osobisty wk ad, który cię usatysfakcjonuje - powiedzia wzburzony.

Bufon! Jakby nie marzy a o niczym innym, jak tylko o tym, by spędza z nim więcej czasu!

Sprzeczką sprzeczką, ale ona nadal wraca a my lami do porannej rozmowy. Skręca o ją, gdy przypomina a sobie, co wtedy powiedzia a. Zupe nie, jakby uwa a a, e my lenie o seksie jest strasznym grzechem.

Libby my la a o seksie. I to ca kiem sporo. W istocie czasami by a to jedyna rzecz, o jakiej w ogole mog a myle . Zwykle zwala a to na hormony i „te” dni w miesiącu, ale w gruncie rzeczy pragnę a by stale z kim , kogo by kocha a i kto równie darzy by ją uczuciem. Z kim , kto chcia by tuli ją w nocy, a nie zastanawia się, jak uciec, gdy tylko opadną emocje.

Tym kim nie móg jednak by Neil O'Rourke. On pragną sukcesu, w adzy i ycia oferującego ciąg e zmiany. adna kobieta nie chcia aby mę a, który uwa a ma e stwo za wielką ofiarę. I to bez względu na to, jakie mia by walory.

To, co dotyczy o Neila O'Rourke'a, nie by o warte bólu serca. To wszystko dlatego, e nigdy nie reagowa a tak silnie na adnego mę czyżnę.

Psiakrew! To naprawdę fatalne, e tak jej namiesza w g owie, chocia nawet nie zdawa sobie z tego sprawy.

- Zajazdy w obiektach historycznych to nie by mój pomys - powiedzia a, próbując opanowa g os. Nie musisz z o ci się na mnie za to, e chcę wykona polecenie Kane'a.

- Niewa ne. Zosta tutaj! - za ąda Neil, wstając i wychodząc gwa townie.

- Zosta ? - Spojrza a gniewnie na jęgo puste krzes o.

Nie by a potulnym pieskiem, wype niającym polecenia pana, ale wzruszy a ramionami, decydując, e powinna zachowa w tej walce większą ostro no . W przeciwnym razie nigdy nie przestaną się k óci .

Po kilku minutach Neil wróci ob adowany ksią kami telefonicznymi.

- Wzią em je z sekretariatu - powiedzia , zrzucając ca y stos na kanapę. - Przejrzemy je i zaczniemy dzwoni do agencji nieruchomości w sprawie odpowiednich budynków.

Libby sięgnę a nieufnie po jedną ze sfatygowanych ksią ek, chyba sprzed co najmniej o miu lat. Czy Neil nie s ysza nigdy o Internecie? Musia je wygrzeba z jakiego scho-wka na makulaturę.

- Zacznij dzwoni - powiedzia . - Przy kanapie masz drugi aparat.

Sam po kilku sekundach rozmawia ju z pierwszym agentem. Energicznie wylicza potrzeby i wymagania firmy, dopytując się, czy lista odpowiadających im nieruchomości mo e by natychmiast przes ana faksem.

Libby równie wzię a się do roboty, zerkając na niego od czasu do czasu. Zda a sobie sprawę, e jego plan nie by taki ca kiem do niczego. Przynajmniej robili wszystko sami, z osobistym zaangażowaniem.

W pewnym momencie Neil u miechną się tak ciep o, e Libby poczu a się zaintrygowana. Po chwili jej oczy zwęzi y się. Z fragmentów rozmowy wywnioskowa a, e rozmawia z kobietą, która robi a, co mog a, eby go pode-rwa . No tak...

Zdegustowana takim brakiem profesjonalizmu pospiesznie przenios a wzrok na swoją ksią kę. Ale Neil nie wy-

gląda na kogoś skonnego do flirtu. Wręcz przeciwnie. By konkretny. Za atwi to, co zamierza i zako czy rozmowę.

- Z iloma agentami rozmawia a? - zapyta po kolejnej godzinie.

Przeliczy a notatki.

- Z o mioma. Wszyscy obiecali, e co nam przy lą.

- Ja mam piętnastu. Zobaczmy, czy ju co przysz o i wte-
dy ustalimy, czym zajmiemy się w pierwszej kolejno ci.

Podniós s uchawkę.

- Margie? Tak, wiem, e ca y czas co przychodzi. Przy-
nie wszystko.

Sekretarka przemknę a przez gabinet niczym wystraszo-
ny zaję i wręczy a Neilowi stos papierów. Libby, rozpo-
znając lady wie ych ez na twarzy kobiety, pos a a jej ser-
deczny u miech.

Neil nawet nie podniós g owy i Libby mia a ochotę go
kopną . Margie, która dopiero zaczę a pracowa dla kie-
rownictwa, by a w firmie od dawna. Teraz prze ywa a cię -
ki okres z powodu choroby córki i odrobina delikatno ci
ze strony nowego szefa z pewno cią by a jej potrzebna.

- Wydaje się, e jest kilka ciekawych miejsc, od których
mo emy zaczą - wymamrota Neil, przeglądając fakсы.

Rozpozna dwa dokumenty z tej samej agencji. By y po-
dobne, ale ten do Libby by d u szy, zawiera więcej infor-
macji i pokryty by ręcznymi dopiskami: „mi o się rozma-
wia o”, „je li w czymkolwiek mo emy pomóc” i „to za-
szczyt bra udziału w tym projekcie”. Jedyna osobista ad-
notacja na jego fakсыe pochodzi a od Susan Weston, która
proponowa a wspólną kolację, kiedy Neil znowu odwiedzi
Olimpię.

- Olimpia? - spyta a Libby, zerkając mu przez ramię na nagryzmołone zaproszenie. - To piękne miasto, ale wydawa o mi się, e powinni my raczej szuka ma ych miejscowo ci, szczególnie takich, które wymagają wsparcia.

- Masz ca kowitą rację. - Neil zgniót kartkę i zmieszany rzuci ją na pod ogę. Nie zachęca Sue do flirtu. Za atwia z nią interesy ju wcze niej na po udnie od Puget Sound i teraz wydawa o mu się ca kiem normalne, e do niej zadzwoni , eby sprawdzi , czy nie ma jakich przydatnych informacji. - Susan prowadzi bardzo du ą agencję. Wypunktowa a nam posiad o ci od Lacey do Aberdeen.

- Ach, osobista przyjaciół ka?

- Nie - zaprzeczy z większym naciskiem, ni zamierza . - Kiedy ju robili my interesy, to wszystko.

Libby poprawi a się niespokojnie na miękkiej, skórzanej poduszce, starając się usią prosto. W czasie tego manewru jej nogi musnę y jego udo.

Cholera. Nigdy nie powinien zawraca sobie g owy jej kształta tami, perfumami i innymi osobistymi kwestiami. Jedena cie lat temu mieli randkę, która zako czy a się niefortunnie. To wszystko. Teraz pracowali razem i Libby by a jego zastępcą. Musia o tym pamiętać . Je li to z jej powodu postanowi nie flirtowa , to co będzie dalej?

- Libby... - zagadną . Mia nadzieję, e nie zmieni pozycji, ale chcia jednocze nie, eby przesta a go tak nieźno nie podnieca . Do diab a, przecie to on tu rządzi.

- Tak?

- Wracając do tego, co chcia em ci powiedzie dzisiejszego poranka... Mia em na my li tylko to, e by a atrakcyjna. Nie, eby m chcia co rozpoczyna .

- Rozumiem. - W jej oczach pojawił się błąd.
- Pozwól, żeby ja coś wyjaśnię. Również nie jestem zainteresowana zaczynaniem czegośkolwiek.

Doskonale.

A zatem w tej kwestii byli zgodni.

Oczywiście znów ją zaskoczyła, ale przecież już wcześniej uznała, że drobny konflikt może tylko pomóc w sprawie.

Libby wstała i poprawiła zbyt wysoko zadartą spódnicę.

- Pogrzebię trochę w Internecie, posługując się tą listą.
- powiedziała ona. - Przygotuję ci potem wstępny raport, żebyś mógł zdecydować, które miejsca chcesz odwiedzić w przyszłym tygodniu.

- Miejsca, które odwiedzimy razem - przypomniła Neil.

- Skoro mamy tworzyć zespół, powinniśmy to zrobić razem. Pojedziemy tylko we dwójkę, bez kierowcy - zdecydowała. Uznała, że najlepiej będzie, jeśli jedno z nich zajmie się prowadzeniem samochodu.

- Dobrze, raport prześlę ci pocztą elektroniczną - odpowiedziała ona i pośpiesznie wyszła.

Jego telefon komórkowy zadzwonił, więc opadł na kanapę, żeby odebrać.

- I jak pierwszy dzień na stanowisku dyrektora działa? - spytała Kane.

Neil pomyślała o błędach w oczach Libby, o jej czerwonych policzkach, ale postanowiła nie wspominać o tym bratu.

- wiesz.

- To dobrze. Pamiętasz o dzisiejszej uroczystości?

Z okazji urodzin siostrzenic obaj planowali wyjść wcześniej z firmy,

- Jasne.
- Nie zapomnij, e jeste odpowiedzialny za lody.
- Aha. Truskawkowe, czy jakie tam.

Oczywi cie nie pamięta , jakie lody mia kupi .
Kane g o no westchną .

- Nie. Czekoladowe dla Peggy, a waniliowe dla Amy.
Kup du o. Dobrze wiesz, jak dziewczęta je uwielbiają.

Neil u miechną się krzywo. Po mierci ojca Kane robi wszystko, eby pogodzi obowiązki w firmie z opieką nad bliskimi. Dobrze się czu w przymusowej roli g owy rodziny. Có , mo e sk onno do ojcowania przejdzie mu, kiedy jego ona da mu dziecko i kiedy na w asnej skórze do wiad czy ciąg ego wstawania o drugiej w nocy.

- Tak jest, dzięki za wskazówki - odpar Neil i od o y s uchawkę.

Telefon zadzwoni ponownie.

- O'Rourke, s ucham.
- Skąd ten ch ód w twoim g osie, skarbie?

Rozpozna matkę.

- Czy dzwonisz, eby przypomnie mi o lodach? Kane ju o to zadba .

- W a nie us ysza am o awansie Libby i pomy la am, e mo e chcia by ją zaprosi na dzisiejszy wieczór? Nie widzia am tego drogiego dziecka od lubu Kane'a i Beth. Pewnie wiesz, e będzie Dylan, a oni swego czasu mieli się ku sobie.

Neil stękną . Matka lubi a Libby Dumont i ca y czas ob stawa a przy pomy le zrobienia z niej synowej. Jaki czas pracowa a nad Neilem, ale kiedy sta o się jasne, e nic z tego nie wyjdzie, skierowa a swe dzia ania na m odszego syna, Dylana.

Niestety, Neil nie miał dla matki pomocy Innych wiadomości... Dylan był nie bardziej zainteresowany znalezieniem narzeczonej niż jego starszy brat.

- Mamo, nie wydaje ci się, że twoje próby wyswatania Dylana mogą zdenerwować Katrię?

- Dylan nie zauważa ani Katrię, choć stał przed jego nosem - powiedziała zawiadziona Pegeen O'Rourke. Katrię Douglas była bowiem kolejną kandydatką na synową z jej listy życzeń. - Tak czy inaczej, zaprosz Libby.

- W porządku. - Nie było o sensie się sprzeczać. Kiedy matka już sobie coś postanowiła, potrafiła być uparta jak osioł. - Zobaczmy się później, pa.

Neil opuszczył nogę na oparcie kanapy. Co za dzień! - pomocy była. Najpierw awans, potem informacja, że jego zastępcą będzie Libby Dumont. W ciągu kilku godzin udało się im kilkakrotnie porozmawiać, a przy okazji boleśnie uświadomił sobie, że Libby jest wciąż bardzo pociągająca.

Cholera, chyba miał kłopot.

O szesnastej na monitorze komputera Neila pojawiło się zawiadomienie o nowej poczcie. Otworzył skrzynkę i znalazł wstępny raport przygotowany przez Libby, zawierający listę różnych budowli, uwagi o ich historii oraz inne niezbędne informacje.

Pospiesznie wydrukował dokument i wybiegł z pokoju. Kiedy wszedł do gabinetu Libby, w jego mózgu zapaliła się lampka alarmowa. Libby wyglądała wspaniale. Ciemnoniebieski kostium podkreślał jej smukłą kształt. Neil wiedział jednak, że kryją się tam te kuszące wypukłości i pamięta doskonale, jak cudownie było odczuwać je pod palcami.

Stała przy biurku, tępym wzrokiem wpatrując się w wysokiego, niezgrabnie wyglądającego mężczyznę czy nie, który wydawał się Neilowi znajomy.

- Panie O'Rourke - wykrzyknął mężczyzna, gdy zauważył Neila. Nerwowo wyciągnął rękę, jednocześnie przewracając filiżankę z kawą.

O Boże!

Neil przypomniał go sobie. Duncan, Dunk Anderson.

Za chwilę razem, kiedy go widział, Dunkowi udawało się coś rozlać, po czym lub zniszczyć.

Libby chwycił ją za garbaty chusteczek i zaczęła sprzątać ławki. Rzucił ją z owieszonym spojrzeniem w stronę Neila, co wydało mu się oczywistą niesprawiedliwością, bo to przecież Dunk rozlał kawę.

- Bardzo mi przykro, Libby. Zupełnie nie wiem, jak to się stało.

- Wszystko w porządku, Duncan - powiedziała i uspokajającą się. - Może zabierz materiał do Kane'a, a ja tu skończę.

- Jasna sprawa. - Dunk, unikając wzroku Neila, zgarnął teczkę z biurka i prędko uciekł.

- Powiedz, proszę, dlaczego on tu jest tylko i wyłącznie z powodu epidemii grypy, która wyeliminowała pozostałych pracowników - mruknął Neil.

- Duncan to wysoce wykwalifikowany specjalista.

- Od czego? Od demolki? O Boże, czy aby Dunk nie jest teraz nowym asystentem Kane'a?

Libby przewróciła oczami.

- Owszem. Sama go zarekomendowała.

Neil stęknął.

- Prawdę mówiąc, to ty sprawiasz, że Duncan się de-

nerwuje - powiedzia a. - Dopóki nie ma cię w pobliżu, jest bardzo miłym, spokojnym i kompetentnym pracownikiem.

- Kane potrzebuje kogoś kompetentnego bez względu na okoliczności ci.

Machnęła ręką oburzona.

- Duncan zostaje. Zamierzam zdopingować go czymś niezwykłym, co sprawi, że się uśmiechnie, zamiast wszystko niszczyć, co robi zawsze, kiedy widzi ciebie.

- Tak czy siak, nie wiem, co Dunk robi z firmie - powiedzia Neil, chcąc zmienić temat. - Czy dobrze się wyszałam, czy ma licencję maklera giełdowego?

- Tak, ale nie lubi tego zajęcia. Myślę, że jesteście uprzedzeni, bo to męczy, a twoim zdaniem sekretarki i asystentki powinny być uległymi kobietami, zajmującymi się podawaniem kawy. Natomiast męczy czy nie to ludzie stworzeni do rządzenia światem.

- To nieprawda. Czy przypadkiem nie prowadziliśmy dyskusji na ten temat kilka godzin temu? Nie mam uprzedzeń do kobiet w biznesie. A przy okazji... Dzwoniła moja matka i proponowała, abym zabrał cię na przyjęcie urodzinowe moich siostrzenic.

Libby otworzyła usta ze zdziwienia. Przyjęcie dla dzieci? Czy nie byłoby to zbyt prozaiczne i przyziemne jak na Neila? Kane potrafi w nieskończoność opowiadać o rodzinie, której by szczerze oddany, natomiast Neil zdawał się wprawdzie lubić swoje rodzinstwo, jednak za nic nie potrafił sobie wyobrazić, jak celebrować urodziny dwóch czteroletnich dziewczynek.

- Dzięki, ale mam masę pracy - odparła.

Wprawdzie chętnie odwiedziaby rodzinę O'Rourke, ale

chyba nie by to najlepszy pomys , eby gdziekolwiek sz a z Neilem. Chocia jednocze nie zirytowa o ja, gdy spostrzeg a, e uspokoi się, s ysząc jej odmowę.

- Jestem pewien, e pracowa a ju wystarczająco d ugo.

- Dok adnie rzecz biorąc, mam ju plany na wieczór.

- To nie by o k amstwo. Libby rzeczywi cie mia a plany: pranie, odkurzanie i szukanie pche u kota. Ostatnio dosz a zresztą do wniosku, e chodzenie na randki, które do niczego nie prowadzą, to zbyt du y wysi ek.

- W porządku. Przy okazji, dzięki za raport - powiedzia , podnosząc plik papierów. - Przejrzę to w weekend i pogadamy w poniedzia ek.

Ledwie zdą y wyj , Libby odetchnę a.

Zawsze mog a poprosi Kane'a, eby cofną jej awans. Ale nie! Nie da Neilowi O'Rourke'owi tej satysfakcji. I będzie diabelnie dobrym zastępcą. Niezale nie od tego, co Neil sobie my li.

ROZDZIAŁ TRZECI

Neil rozsiadł się na sofie w salonie matki i słysząc radośnych pisków siostrzenic, rozpakowujących urodzinowe prezenty.

Kurczę, ale one były srodkiem.

Babcia strasznie je rozpieszczała. I tak jeszcze jakiś czas będzie. Dziewczęta pozostaną jedynymi wnuczkami do czasu narodzin dziecka Kane'a i Beth.

Kane stanął w wejściu do salonu. Jego ramię zachwyciło Annie obejmowaną kibiłkami. Głaskała jej lekko uwypuklony brzuch, a Beth ogarniała go spojrzeniem pełnym niezwykłego ciepła. Widać było, że dla nich nie liczył się nikt inny na świecie.

Maddie i Patrick, najwięksi młodzi w rodzinie, nie byli wielkimi... W tej chwili Maddie klęczała przy dziewczynkach i miała się wraz z nimi, gdy obie dekorowały jej włosy i ramiona jasnymi wstążkami. Wyglądało na to, że Peggy i Amy mają więcej frajdy z zabawy z nową ciotką niż z odpakowywania prezentów.

- Przynajmniej dwóch moich synów dał mi wspomnienie synowe - powiedziała matka i opadła na kanapę obok Neila. W jej głosie bardziej niż zwykle słychać było irlandzki akcent. - Beth i Maddie to dobre kobiety.

- Są niemal jednakowe - mrukną Neil. - Prawdziwie bli niaczki.

- Zgadza się - Pegeen O'Rourke przytaknę a weso o.
- Mówią, e zosta y rozdzielone jako dzieci, ale jestem szczę liwa, e w ko cu się odnalaz y.

- A jeszcze szczę liwsza, e obie wysz y za mą za two-
ich synów - doda oschle Neil.

Pegeen zachichota a.

- Pragnę abym, eby wszystkie moje dzieci mog y by
tak szczę liwe jak Kane i Patrick - mówiąc to, pos a a zna-
czące spojrzenie w jego kierunku. - Mo e ju pora, eby
i ty poszuka sobie ony.

Uniós brwi.

- Czy lub dwóch synów w przeciągu ostatnich czterech
miesiący to dla ciebie zbyt ma o? Je li wszyscy się po e-
nimy, to o kogo będziesz się troszczy ?

- O wnuki - odpowiedzia a uradowana.

Rety! Sam się w to wpakowa .

- Wiesz dobrze, jaki mam stosunek do ma e stwa. Poza
tym, dopiero co obją em wysokie stanowisko w firmie, a to
sprawia mi du o większą przyjemno ni zmienianie
pieluch.

Poklepa a jego rękę.

- Nie dowiesz się, dopóki nie spróbujesz.

Neil przecząco pokręci g ową.

Ju dawno temu doszed do wniosku, e nie mo na mie
wszystkiego. Prawdę mówiąc, wcale nie chcia . Mia jasno
okre lone cele w yciu i egoistycznie dą y do ich realiza-
cji... Ma e stwo nie by o rozwiązaniem dla niego.

A zw aszcza ma e stwo z Libby Dumont.

Wspomnienie tego, jak wyglądała a dzi po po udniu - z iskrami w oczach i rumie cami w ciek o ci na twarzy - stanę o mu przed oczami. By a bez wątpienia bardziej namiętna, ni kiedykolwiek móg przypuszcza .

Przypomnia sobie, jak niespodziewanym podnieceniem zareagowa na przypadkowe dotknięcie. I sam ju nie wiedzia , czy chcia by, eby zosta a jego kochanką, czy te wcale jej nie pragna .

- Libby wpadnie do nas dzi wieczorem, prawda? - zapyta a matka.

Przez chwilę Neil zastanawia się, czy odgad a, e w a - nie my la o Libby. Robi to stanowczo zbyt często! Potem jednak doszed do wniosku, e chyba popada w paranoję.

- Powiedzia a, e nie ma czasu.

Po przeciwnej stronie pokoju sta Dylan i rozmawia z Connorem - najm odszym z braci O'Rourke. Pegeen spojrz a na niego ze smutkiem.

- Czy my lisz, e Libby ma kogo , kto się nią interesuje i dlatego nie zdecydowa a się przyj ? Och, szkoda, e Dylan nie zaprosi jej na randkę na weselu Kane'a i Beth, kiedy tak dobrze się między nimi uk ada o - powiedzia a poruszona do g ębi.

Nerwy Neila napię y się.

- Libby nie my li o wyj ciu za mą , je li tym się martwisz, mamó.

- A ciekawe, skąd ty to mo esz wiedzie ?

Niech to wszyscy diabli. Dlaczego w ogóle otwiera usta? Teraz matka pomy li, e między nim a Libby co jest.

- Rozmawiali my tylko i wspomnia a co na ten temat.

- Tak po prostu ci o tym powiedzia a?

Neil szarpną ko nierzyk koszuli. Zdją krawat wcz e niej, ale teraz czu , e mimo to co ciska go w gardle.

- Nic w tym dziwnego. Musia em dowiedzie się, jakie ma plany na przysz o , skoro zosta a moim zastępcą.

- A jakie to ma znaczenie? - Pytania matki brzmia y dok adnie tak, jakby s ysza Libby.

- Jako mój zastępc a będzie bardzo zajęta. Czeka ją mnóstwo pracy. Ma e stwo by ją rozprasza o.

Mądre oczy matki zaiskrzy y weso o, ku jego w ciek o-ci. Podda się więc i zapad g ębiej w poduszki.

- Niewa ne - wymrucza .

Zwyk e lubi zgromadzenia rodzinne, ale ten wieczór by wyjątkiem. Z jednej strony mama, próbująca go na si ę swata , z drugiej presja związana z napięciem między nim a Libby. By niespokojny. Na adowany. Gotów rzuci się w wir zarządzania przydzielonym mu dzia em i pouk adania wszystkiego we w a ciwy sposób. Nie móg pozwoli sobie na s abo .

A Libby piekielnie go rozprasza a. Nawet kiedy nie by o jej w pobli u.

Do czasu powrotu do biura w poniedzia ek, Neil by przekonany, e wyrzuci ze swojego umys u te wszystkie pytania, zamęt i mieszane uczucia. I po adanie.

On i Libby nie byliby dobranymi kochankami.

Wszelkie próby zmiany stosunków między nimi wiąża y się niewątpliwie z jego osobowo cią. Zasadniczo by face-tem, który rozkwita pod wp ywem wyzw a , a Libby stanowi a wyzwanie od samego początku. Tak samo jak praca

z nią, ale to starcie mógłby wygrać. Najlepiej by obydwaj pracowali szybko nad projektem. Wtedy oboje mogliby skupić się na innych zadaniach, niewymagających tak bliskiego kontaktu.

Zatrzyma się przed gabinetem Libby i upewniwszy się wcześnie, że nikt go nie obserwuje, przygląda się przez chwilę temu, co ukazało się jego oczom.

Libby stała w sekretariacie i tłumaczyła co Dunkowi, który nie spuszczał z niej wzroku. Dunk był totalną fujarą. Jego ręce wydawały się nieproporcjonalnie długie i wyrażały mu przeszkodę. Neil spodziewał się, że zaraz zobaczy, jak coś spada, zamiast się lub rozlatuje w drobny mak. Jednak tym razem nic takiego się nie stało. Dunk zdołał nawet nalać sobie kubek kawy, nie rozlewając ani kropli.

Dopiero kiedy odwrócił się i zobaczył Neila, zdenerwował się.

- Panie O'Rourke, w-w-witam pana.

Panie O'Rourke? Libby miała rację. To rzeczywiście cię brzmiało sztywno.

- Cześć, Duncan. Mów do mnie Neil.

Twarz Dunka wyrażała wątpliwość.

- Dobrze, proszę pana. Dziękuję. Będę... tak.

Wyszedł i oddalił się korytarzem.

Proszę pana? witnie, to z pewno cię postępowanie.

Neil spojrzał na Libby w porę, żeby zobaczyć lekkie uśmiechy na jej ustach.

- Dzień dobry - powiedziała z rozbawioną miną.

Przynajmniej ona nie nazwała go panem O'Rourkiem.

- Dzień dobry. Dobrze się bawiła, realizując swoje plany w piątek?

Spojrzała na niego z kamienną twarzą.

- Plany?

- Powody, dla których nie mogła wziąć udziału w przyjęciu urodzinowym moich siostrzenic.

- Ach, tak. - Libby pomyślała o spokojnym piątkowym wieczorze. Spędziła go, spisując notatki do projektu zajęć. Doprawdy pasjonujące zajęcie. Największym zastrzykiem adrenaliny przez cały weekend było omyślenie o rzeczach zupełnie niestosownych, a dotyczących Neila. O tym jednak nie mogła wspomnieć.

- Jak się miewa twoja matka, Dylan i wszyscy?

- Dylan?

Libby zmarszczyła brwi na widok dziwnego wyrazu twarzy Neila.

- Tak, Dylan i reszta rodziny.

'''- Mają się świetnie. Matka powiedziała, że ty i Dylan doskonale się dogadywaliście na weselu Kane'a i Beth.

Wzruszyła ramionami.

- Była bardzo miła. Zaopiekowała się mną, ponieważ przyszedłam tam sama i nie znam wielu gości - odpowiedziała.

- To wszystko?

- Twój brat jest bardzo miły - powiedziała zdezorientowana napięciem, które ponownie pojawiło się na twarzy Neila.

Gdyby chodziło o innego mężczyznę, pomyślałaby, że jest zazdrosny, ale Neil nie był typem zazdrośnika. Poza tym nic ich nie łączyło. No... w każdym razie niewiele.

- Kane jest miły. Dylan jest miły. Ale nigdy nie powiedziała, jaki ja jestem - nalegała.

A więc to o to chodzi!

Ale, ale, kto powiedział, że ma mu mówić wszystko, co o nim myśli? Wyjaśnianie nieporozumienia nie polega o na tak daleko idących zwierzeniach.

Nagle przyszedł do niej pewna zwariowana myślicielka. Może poczuła unek - po latach od tamtego pierwszego - oczywiście by atmosferę znacznie lepiej niż sowa. Gdyby na przykład okazała się niewypałem i nie miała by nic wspólnego z przejawem namiętności, mogliby ostatecznie pozbyć się problemów, które ich trapiły.

Jej niezbyt bogate życie erotyczne składało się głównie z takich beznamiętnych pocałunków i nudnych wieczorów z facetami, których zamęczała stertami zdjęć z wakacji.

- Libby?

Zamrugnęła i wzięła uspokajający oddech.

Ponowne pojawienie Neila było o pomysł najgłupszym ze wszystkich możliwych. Lepiej pozostać przy swych nudnych wieczorach.

- Ja... poszukam jeszcze trochę i zrobię ci listę nieruchomości od Waszyngtonu po Oregon, które możemy rozważyć pod kątem naszego projektu - zakomunikowała, wręczając mu raport.

- Zmiana tematu?

- To chyba dobre rozwiązanie - powiedziała z gryźliwym.

- Musiała pracować przez cały weekend - w jego głosie brzmiało zaskoczenie. To sprawiło, że miała ochotę go kopnąć. Do standardowej reakcji w obecności Neila. Nie było o nic nadzwyczajnego w tym, że pracowała w weekendy, chociaż niedziele zazwyczaj spędzała w Endicott, pomagając rodzicom.

Stara a się nie patrzeć, gdy kartkować raport, ale te trudno by o tego uniknąć. Zresztą i tak nie miałaby nic innego do roboty.

No i mi o tym by o nim zawiesił oko.

Nosi świetnie skrojony garnitur, taki, jakiego widzi się na pokazach mody, ale ten model nie wygląda tak dobrze jak on. Zbudowany był doskonale: szerokie ramiona, paski brzuch, wąskie biodra i długie, zgrabne nogi.

To naprawdę potwornie irytujące. Miałby i wygląd, inteligencję, talent, dyplom z Harvardu, wielką rodzinę, a mimo to byłby najbardziej nieznośnym facetem, jaki chodzi po świecie.

- Jestem pod wrażeniem - powiedziała po chwili, marszcząc brwi. - Raport jest bardzo szczegółowy. Będziemy w stanie to rozpracować, kiedy zaczniemy już poszukiwania w terenie. Doceniam twój wkład w pracę. Im szybciej ruszymy z miejsca, tym prędzej będziemy mogli zabrać się za nowe projekty.

Wrzucił raport do teczek.

- Chciałbym móc przedstawić Kane'owi naszą strategię w ciągu kilku dni. Powinniśmy tak też rozwinąć plan zaotwarcia nowego oddziału.

Libby pokręciła głową.

- Mam rozumieć, że nie o wszystkim jeszcze zdecydowałaś i nie przygotowałaś planu? Co się z tobą dzieje? Ile się czujesz? Miałaś na to cały weekend!

Ku jej zaskoczeniu, Neil uśmiechnął się szeroko.

- Pewnie tak bym zrobił, ale Kane chciał, żebyśmy poświęcili pracę zespołową.

Libby spędziła kolejną godzinę, pakując swoje osobiste szpargały i nadzorując przeprowadzkę do nowego gabinetu, który otrzymała w ramach awansu. Kiedy dotarła do biura Neila, on rozmawiał z Margie Clarke. Wyraźnie zdesperowana sekretarka próbowała jednocześnie nie robić notatki, odbierała telefony i kiwała głową, słuchając instrukcji szefa. Libby uśmiechnęła się do niej z sympatią.

- Może mogłaby zorganizować dla niej przyspieszony kurs wykonywania kilku czynności naraz? - zamruczała Neil, kiedy zamknęła drzwi.

- Może mógłby wrzucić luz i pozwolić jej wdrożyć się w nowe obowiązki? - Libby zastanawiała się, czy powie mu, że córka Margie jest chora, ale powstrzymała się. Gdyby Margie chciała, żeby Neil o tym wiedział, powiedziałaby mu sama.

Opadła na kanapę.

- Pani Clarke nie pracuje wystarczająco dobrze - powiedziała, stukając palcami w biurko.

- Margie po prostu potrzebuje czasu.

- Byłoby to. - Pochyliła się do przodu, przesywając ją jednym ze swoich rozbawionych, wszystkowiedzących spojrzeń. - Tymczasem musimy zacząć szukać naszego pierwszego zajazdu. Przejrzyła twoją listę i znalazła trzy perspektywiczne obiekty w miasteczku o nazwie Endicott. Według twoich osobistych notatek mieszkają tam twoi rodzice.

- Wychowałam się w Endicott - powiedziała z rozdrażnieniem. - Kiedyś było to dobrze prosperujące miasteczko, o rodkiem wypoczynkowy, zarówno latem jak i zimą. Ale to było dawno temu. Zamożne rodziny z Seattle budowały letnie domki w tamtym rejonie.

Jego uśmiech byłby denerwujący. Znajac Neila, już to wczoraj nie do końca sprawdził, a teraz tylko ciągnął ją za język, żeby mieć trochę zabawy.

- Dlaczego czyta moje osobiste notatki? - zapytała.

Po raz pierwszy, odkąd pamięta, wyglądała na speszzonego.

- Ciekawo.

Czy mógłby zarytować ją jeszcze bardziej? Co poza tym zamierza wymyślić?

Może miała nadzieję, że Libby zdurzy się lub wystraszy, albo przynajmniej poprosi Kane'a, żeby cofnął swoją decyzję o jej awansie. O nie, nic z tego. Udowodni mu, że chociaż jest młodszą dziewczyną, nie łatwo ją przestraszy.

- Mam wrażenie, że Endicott jest zbyt prowincjonalny jak na twój gust - powiedziała zniecierpliwiona. - Ale jest wiele nieruchomości blisko granicy, które mogłyby cię zainteresować.

- Wydaje mi się, że to całkiem miłe miejsce. A jeśli dodatkowo masz w tym miejscu kontakty, możemy również zacząć w tym miejscu. Jesteś gotowa?

Wyglądała na to, że Neil mówi serio.

- Chcesz tam jechać jeszcze dzisiaj?

- Pojedziemy razem. Z takim przewodnikiem nie zgubimy się na bezdrożach stanu Waszyngton.

- Nietrudno tam trafić. Trzeba kierować się cały czas na górę Rainier.

Neil uśmiechnął się zaskoczony wyrazem jej twarzy. Lubiał patrzeć, jak się denerwuje. Zwłaszcza że najwyraźniej by o to jego zasługę. Większość ludzi postrzegała Libby jako osobę spokojną i opanowaną, nawet w trudnych sytuacjach.

- To daleka droga.

- Nie tak bardzo. Moemy by na miejscu jeszcze przed po udnim. Nie musimy zostawa tam na noc, cho by mo e kiedy będziemy musieli.

- Na noc?

- Tak. Takie wyjazdy mogą się przecie przeciągną .

To nie wymaga o t umaczenia. Nie powinna widzie nic nieodpowiedniego w propozycji wspólnego podró owania. W ko cu nie proponowa jej, e będą spa w jednym pokoju. Podczas gdy się nad tym zastanawia , zda sobie nagle sprawę, e kiedy mówi „na noc”, jego g os zni y się do ochryp ego szeptu.

Niech to szlag trafi! Nigdy jeszcze nie mia tyle k opotu ze swoimi wspó pracowniczkami. Ale w ko cu adna z nich nie by a Libby Dumont.

- Boisz się by sam na sam ze mną w samochodzie?

- zapyta . - Mo e my lisz o tym ostatnim razie, kiedy pojechali my razem i...

- To mieszne! - Libby rzuci a notes na stó i wsta a.

- Wezmę tylko moje rzeczy i zaraz będę z powrotem.

- W porządku. Zadzwońę do agencji nieruchomości, eby upewni się, czy mogą nam pokaza te obiekty jeszcze dzisiaj.

Ukry u miech, kiedy pospiesznie wychodzi a. Jak wida nie by jedyną osobą, którą pasjonowa y wyzwania. Jego rozbawienie ulotni o się, kiedy przypomnia sobie ich rozmowę na temat Dylana. Jego brat lubi towarzystwo Libby. Pyta nawet o nią kilka razy po weselu Kane'a. Najbardziej jednak martwi Neila fakt, e Libby tak e lubi a Dylana.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Libby wesz a do swojego nowego gabinetu i zaczerpnę a kilka g ębokich oddechów. To by o spokojne miejsce - dwa razy większe od poprzedniego pokoju - z widokiem na Puget Sound oraz nowoczesnym, kosztownym umeblowaniem. O'Rourke Enterprises zawsze stawia o na jako .

Ruszasz w wielki wiat, pomy la a.

Jednak nie o tym zawsze marzy a. Wszyscy jej przyjaciele z rodzinnego miasta po enili się. Nawet ci, którzy zarzekali się, e nigdy nie dadzą się tak uwiąza . Tuzin dzieciaków w Endicott nazywa o ją ciocią Libby, ale to nie by o to samo, co zosta oną i matką.

- Co się ze mną dzieje? - szepnę a, pocierając skronie.

Jej ycie by o udane, poza okresem, kiedy martwi a się o matkę. Zapalenie p uc os abi o serce Faye Dumont, kiedy Libby mia a szesna cie lat, i od tamtej pory Libby spędza a bezsenne noce, kiedy tylko mama gorzej się czu a. Ale w ko cu wszyscy ludzie mają jakie zmartwienia.

- Wszystko w porządku?

Libby a podskoczy a. Odwróci a się i zobaczy a Neila stojącego w drzwiach,

- E... tak.

- Masowa a czo o. Boli cię g owa?

O tak! Czu a ból g owy. Z powodu Neila 0'Rourke'a. To on najbardziej jej doskwiera .

- le spa am tej nocy, to wszystko.

Podnios a torebkę z biurka.

- Pozwól, e ci pomogę - mrukną , podając jej p aszcz.

Libby wsunę a ręce w rękawy i próbowa a zignorowa to przyjemne ciep o, jakie odczu a, kiedy jego d onie dotknę y jej ramion. Odwróci a się i przyjrza a jego twarzy. Nie byli tak blisko siebie od tamtej pamiętnej nocy i znów poczu a to samo, dobrze znane uczucie ciep a.

Ale pojawi y się tak e te same wątpliwo ci.

Ile to razy pragnę a, eby jeszcze się spotkali? Ile to razy mówi a sobie, e to nie ma znaczenia, bo przecie i tak go nie lubi? Wierzy a w zaangażowanie, a jedyną rzeczą, w którą Neil się angażowa , by o podnoszenie zysków.

Neil 0'Rourke to najbardziej atrakcyjny mę czyzna, jakiego kiedykolwiek zna a. Nawet je li nie by księciem z bajki, w jego towarzystwie czu a się jak Kopciuszek przed pojawieniem się wró ki. A czy ktokolwiek wierzy , e księżę zakocha się w Kopciuszku? Pod swoją magiczną balową suknią Kopciuszek pozosta wiejską gąską. Natomiast Neil by nadal księciem.

Palce Neila dotknę y jej policzka. Zadr a a. Poczu a, jakby jej cia o przeszy ostry ból. Neil by ostatnim mę czyzną, na którego powinna tak reagowa .

- Neil? - wyszepta a.

- Nie jestem wielkim, z ym wilkiem - zamrucza . - Nie powinna patrze na mnie tak, jakbym mia cię zaraz zje .

- Nie o tym my la am.

- Więc o czym?

Zanim zdała się pohamować, jej wzrok powędrował ku jego zmysłowym ustom. Co by sobie pomyślała, gdyby wiedziała, jak często je wspominała, a tak jest to, jak kiedy... Powstrzymała bieg niesfornych myśli.

- O niczym.
- Jesteś pewna?

Minęła o jedną godzinę lat od chwili, kiedy ostatni raz wyszła z Neila mówiącego takim ochryplym głosem. Było to parę sekund przedtem, nim zaczęła cała owa.

- Idziemy, czy nie? - zapytała.
- Idziemy.

Zeszli do podziemnego parkingu, a kiedy stanęli przed srebrnym chevy blazerem, zatrzymała się zaskoczona.

- To jest twój samochód?
- Tak. A czego się spodziewała? - zapytała, zirytowana z niewiadomego powodu. To tylko samochód i nie wiedziała, dlaczego opinia Libby miała dla niego takie znaczenie. Mimo wszystko czekała w napięciu na jej odpowiedź.

- Sama nie wiem. Jaguara albo volvo - rzuciła.

Z trudem hamowała miękko.

- Jest milion różnic między jaguarem a volvo. Co ty sobie o mnie myślisz?

- Jestem pewna, że cię to nie interesuje.

- Tak ci się tylko wydaje - powiedziała cicho, kiedy Libby wsiadała do blazera.

Niezależnie od tego, co sobie wmawiała, coraz bardziej poddawała się jej urokowi. Gdy podciągnęła nieco spódnicę, aby pokonać wysoki stopień, Neil poczuł, jak na widok jej lśniących, jedwabistej skóry wzrosła mu temperatura. Miała naprawdę wspaniałe nogi.

Czysta woś sosny drzewa cedrowego przywróci a Libby do wiadomości. To by zapach domu. Wyprostowała się i jęknęła, gdy zdała sobie sprawę, że usnęła.

- Była bardzo cicho. Mam nadzieję, że cię nie zaudziłem - powiedziała Neil. - Może zadzwoniłaby do biura agencji nieruchomości i poinformowała ich, że wkrótce będziemy na miejscu? Z tyłu leży mój pasztecik. W kieszeni jest telefon komórkowy.

Wsuwanie ręki do kieszeni Neila wydało jej się bardzo intymną czynnością, ale mogła sobie wyobrazić, jak by zareagowała, gdyby to powiedziała. Wydobyla ostro telefon i wybrała numer.

- Ginger? Mówi Libby.

- Witaj, Libby. Jesteś tu w drodze? Już rozmawiam z panem O'Rourke'em. Jestem tak podekscytowana tym projektem zajazdów. To może uratować Endicott - powiedziała a Ginger z nadzieją. Była bliskimi przyjaciółkami i rozmawiała o tym projekcie wcześniej.

Libby rzuciła okiem na Neila.

- Tak, wiem. Chcieliśmy tylko poinformować cię, że niedługo będziemy na miejscu.

- Jesteś spięta. Domyślam się, że Pan Lokomotywa słyszy.

- E... tak.

Ginger zachichotała. Libby opowiedziała jej kiedyś, jak Neil traktuje wszystko, co stanie mu na drodze do sukcesu.

- Do zobaczenia za chwilę.

Libby rozłączyła się i odłożyła telefon.

- Pani Ellender nas oczekuje.

Nagle zdała sobie sprawę, że Ginger może zrobić na

Neilu dobre wrażenie. Była zbudowana jak Miss Ameryki i doskonale znała się na swojej pracy. Dwie rzeczy, które Neil cenił. Jednak kiedy weszli do jej biura, Ginger powitała ich z udręczoną miną.

- Bardzo mi przykro, ale muszę wyjść - powiedziała ona. - Właśnie nie zadzwonili ze szkoły, a mój syn zranił się w ramię.

- Jestem pewien, że inny agent może nam pokazać te nieruchomości - przerwał Neil gładko. - Jeśli zomy ofertę, pomyślimy o pani prowizji, tak aby nie straciła pani swojego procentu.

Neil zauważył, że kobiety wymieniły spojrzenia.

- Ee... w Endicott jest tylko jeden agent nieruchomości - powiedziała Ginger - I to właśnie ja.

Neil jęknął cicho, zastanawiając się, jak uda im się kiedykolwiek rozkręcić ten projekt, jeśli są zmuszeni współpracować z ludźmi z małych miasteczek, którzy nie oferowali odpowiednich usług.

- Dam wam klucze, a Libby może pana oprowadzić - dodała Ginger. - Porozmawiamy, kiedy wrócę do biura. Do zobaczenia później.

Jasna cholera.

To było o jakieś lądowanie na obcej planecie, na której obowiązywały zupełnie inne zasady.

- Idziemy zobaczyć jeden z tych domów, czy najpierw coś zjemy? - spytała Libby. - W Endicott mamy tylko kawiarnię i pizzerię, ale oba te miejsca są dobre. Ginger prowadzi także pizzerię.

Lekko otumaniony Neil zorientował się, że agencja nieruchomości i pizzeria zdają się być częścią tego samego interesu.

- Hm... może emy zje pó niej. Zobaczmy jedną z nieruchomości, które twoim zdaniem mogą być pasowe do projektu.

Widok kompletnie zagubionego Neila O'Rourke'a całkiem zbliży Libby z tropu. Zawsze w każdej sytuacji był pewny siebie. To było o niemal ujmujące, móc zobaczyć go tak nieporadnego w Endicott, gdzie tylko jedno skrzyżowanie miało światła drogowe i gdzie nadal można było zobaczyć staromodne lampy gazowe, które w adze miasteczka przerobiły na elektryczne, zamiast je wymienić.

Dom Huckleberry stał na obrzeżach miasta. Był typowym budynkiem z najlepszego okresu architektury edwardzkiej.

- Wygląda na niezłą ruinę - zauważył Neil.
- Ginger twierdzi, że fundamenty są w doskonałym stanie.
- A czego się spodziewała? - zniecierpliwился się. - Jest agentem i walczy o swoją działość.

Spojrzała na niego wzrokiem pełnym nienawiści.

- Jesteś niemożliwy. Ona nigdy by mnie nie okamała. Jestem matką chrześną jej syna. Na lito boską, wracaj do samochodu, jeśli zamierzasz myśleć w ten sposób - warknęła.

Neil gwałtownie wypuścił powietrze z płuc. Nie zamierzał siedzieć w samochodzie, podczas gdy Libby ryzykowało życie w ruderze, którą według niego już dawno powinno się rozebrać.

- Nie powiedziałam, że rezygnuję z obejrzenia wnętrza.
- Wietnie - odpowiedziała, szukając odpowiedniego klucza.

Weszli do rodka i Neil wstrzyma oddech. Mimo że weranda wyglądała na kompletną ruinę, to wewnątrz pod oknami z grubych desek sprawiała wrażenie solidnej.

- Niewiarygodne - wyszeptała urzeczona Libby, rozglądając się wokół.

Myślała podobnie, ale zupełnie nie coś innego ją poraziło. Jedyne, co zobaczyła, to brudne przecierane i zniszczone meble i okna, które były tak zakurzone, że ledwo przepuszczają światło. Warstwy kurzu pokrywały wszystko, a pajęczyny w kątach sprawiały makabryczne wrażenie.

- Dawno temu wydawano tu eleganckie przyjęcia - powiedziała spokojnie Libby - Wszystko wokół było czyste, wypolerowane i wyoskowane. To miejsce powinno wrócić do dawnego wyglądu.

Uderzyło ją coś osobliwego spostrzeżenie. Libby nie dostrzegła kurzu i brudu. Potrafiła patrzeć w przyszłość, w której miniona chwila tego domu miała na nowo odrodzić się. Potrafiła dostrzec możliwość.

- Wygląda na to, że Dom Huckleberry będzie naszym pierwszym historycznym zajazdem. Produktem flagowym całej linii. Nawet nazwę ma doskonałą.

- Wiedziała.

Objęła ją na ułamek sekundy, po czym cofnęła się speszona.

- Wybacz.

Neil, który był dumny ze swego opanowania, czuł, że tym razem traci nad sobą kontrolę.

- Nie przepraszaj - powiedziała, przyciągając ją z powrotem.

Libby nabrała powietrza, wpatrując się w jego szare

oczy. Jej ciało przywarło do niego mocno. Dopiero po dłuższym czasie Neil zreflektował się i opuścił ramiona.

- Nie powinienem być tego winny - wymamrotał.

- Nie jestem taka pewna - wyszeptała. Wyciępe nie było zakazów i niewiadomych. Do wiadomości tego podczas choroby matki. - Przemyślałam wiele spraw - odetchnęła, omielając się dotknięciem kosmyka włosów na jego czole.

- Tak? - spytała ochryplym głosem. - Jakich spraw?

- O tym, co powiedziała... - powinniśmy być w atmosferze między nami.

Zmarszczyła czoło zmieszana.

- Chciałabym o tym porozmawiać?

Nie wyglądała na to, aby była zainteresowana dyskusją, co było raczej dobrym znakiem, gdy Libby w rzeczywistości nie chciała teraz rozmawiać.

- Nie. Myślę, że jest lepsza droga.

- Jaka?

- Może spróbowałam ponownie się pocałować.

Nigdy nie miała odwagi, aby to zasugerować, gdyby nie przytuliła jej do siebie. Ale zrobiła to, a ona naprawdę chciała być pocałowana przez tego jedynego mężczyznę, który sprawia, że drżą jej nerwy.

- Czy to jest dobra atmosfera?

- Wydaje mi się, że tak. Może po prostu potwierdził się fakt, że w rzeczywistości wcale się nie lubimy.

- Jestem gotów spróbować, jeśli i ty... - szepnęła.

- To ją zaproponowałam.

Zaciągnęła się zapachem wanilii i zawirowała w głowie. Pocałunek z Libby to naprawdę głupi pomysł, ale chciała tego. Wprowadziła przez jedenaście lat wmawiając sobie,

e nie powinien wiąza się z nikim z pracy, ale to go nie powstrzyma o. Gdy w a nie mia okazję musną wargami jej usta, usyszeli nadje d ający samochód.

- No nie - jękną .

- Libby?! - usysza a g os ojca.

Skrzywi a się.

Zostawili drzwi szeroko otwarte, więc ojciec mógł ich z łatwością widzieć. Podobnie jak ka dy przechodzie . Plotka mogłaby obieć Endicott z prędko cią wiat a. Libby wychowała się tutaj i ludzie oczekiwali, e jako córka pastora będzie zachowywała się w odpowiedni sposób. Rozumiała to, chociaż czasami chciała poczuć się wolną jak ka da inna dziewczyna. Popełniała błędy i samodzielnie radziła sobie z w asnym życiem.

- Tato? - Pospiesz się do chybota werandy. - Czy wszystko w porządku?

- Tak, kochanie. Ginger wspomniała, e odwiedzasz nieruchomości ze swoim szefem, więc twoja matka pomyślała, e może wstąpić na lunch.

- Jestem Neil O'Rourke - przedstawił się Neil. - Mi o mi pana pozna .

- Timothy Dumont. Wpadniecie na lunch, prawda?

- Zrobimy to z największą przyjemnością. Wielebny Dumont, jak sądzę?

Ojciec Libby obdarzył Neila przyjaznym uśmiechem.

- Zgadza się, ale mów do mnie Timothy, jak wszyscy inni.

- Nie musimy i - powiedziała, kiedy dotarli do samochodu. - Zadzwoń do matki i jako nas wyznacz.

- Nie zgodziłbym się, gdybym tego nie chciał - powiedział Neil, rzucając na nią okiem.

Oczywi cie chętniej by ją teraz ca owa , ale skoro trzeba to chwilowo od o y , zjedzenie lunchu by o najprawdopodobniej najlepszą alternatywą.

W ka dym razie mia nadzieję, e chwilowo.

Im więcej o tym my la , tym bardziej zgadza się z Libby. Poca unek po latach mógł rzeczywi cie spowodowa przywrócenie normalnych stosunków między nimi.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Timothy Dumont zatrzyma się przed małym domkiem stojącym obok kościoła. Neil zaparkował tu za nim. Schludny biały plotek oddziela od ulicy frontowy trawnik, natomiast podwórko za domem było po prostu nieogrodzoną łąką.

Drzwi domku otworzył się i stanęła w nich kobieta bardzo podobna do Libby, tylko znacznie starsza. Libby pomachała na powitanie i podeszła do niej.

- Cześć, mamo - przywitała się.
- Witaj, kochanie.

Neil nieoczekiwanie oparł się na biodrze Libby, co sprawiło, że ona podskoczyła.

- Nie zamierzasz mnie przedstawić? - spyta miękko.
- Mamo, to jest Neil O'Rourke - powiedziała z uśmiechem, chociaż napięcie w ramionach sprawiało, że uśmiech był wymuszony. - To moja matka, Faye Dumont.

- Mi o mi cię poznał, Neil. Mam nadzieję, że przyjemnie spędzisz czas w Endicott - powiedziała a Faye, wyciągając rękę do Neila, który od razu poczuł do niej sympatię.

Oczywiście nie wątpi, że Dumontowie nie byłiby tak serdeczni, gdyby znali jego rozpustne myśli na temat ich córki.

- Bardzo mi się tu

RS

Pokręci a g ową z politowaniem.

- Ty naprawdę nic nie wiesz o ma ych miasteczkach.

Pó godziny pó niej ponownie kręci a g ową, patrząc na ojca i Neila siedzących przy kuchennym stole. Rozprawiali o wędkowaniu, co nie by o zaskakujące, je li chodzi o ojca, ale e okaza o się to równie interesujące dla Neila, stanowi o ju nie lada niespodzianką.

- To mi y cz owiek - powiedzia a matka.

- Yhm - odmruknę a Libby.

- Jest bardzo atrakcyjnym mę czyzną, kochanie. I obserwuje cię, kiedy sądzi, e nie widzisz.

- Doprawdy? - zapyta a z niedowierzaniem.

Zna a Neila O'Rourke'a jako jednego z najbardziej po-
ądanych, ale te zatwardzia ych kawalerów w Seattle. Je li
na nią spogląda , to tylko po to, eby obmy li , jak najlepiej
dokuczy jej z powodu tego, e by a córką kaznodziei.

- Spotykasz się z kim , kochanie? Z kim szczególnie?

- zapyta a Faye.

Libby znieruchomia a. Rodzice coraz czę ciej i coraz na-
tarczywiej pytali ją o ycie osobiste. Wygląda o na to, e
nie mogą doczeka się wnucząt.

- Kochanie?

- Jestem ostatnio naprawdę bardzo zajęta, mam. Pra-
cuję po godzinach i urządzam swój nowy dom. Wszystko
inne zesz o teraz na dalszy plan.

- Nie musisz spędza tyle czasu u nas - powiedzia a
Faye wolno. - Bardzo nas cieszą twoje wizyty, ale powinna
więcej my le o swoim yciu.

Libby skrzywi a się, mając nadzieję, e Neil nie s yszy

ich konwersacji lub przynajmniej nie jest nią na tyle zain-
sresowany, aby s ucha . Zapewne nabra by przekonania, e
je li chodzi o kontakty z mę czyznami, yje jak mniszka.
Wprawdzie jego opinia - s uszna lub nie - nie powinna jej
w ogóle obchodzi , ale kobieca duma bra a górę nad roz-
sądkiem.

- Lubię tu przyje d a .

- Wiem, skarbie. Ale czuję się ju teraz o wiele lepiej,
a ty powinna spędza więcej czasu z przyjació mi.

- W porządku. Sa atka gotowa - poinformowa a Libby,
pospiesznie polewając zieleninę sosem. - Jeste cie g odni?
Wszystko ju gotowe.

- Nadal twierdzę, e powinienem zabra was na lunch
do miasta - powiedzia Neil, biorąc miskę i zanosząc ją do
jadalni.

- Mama lubi gotowa dla go ci - powiedzia a Libby.

- Ale to chyba ty przygotowa a większo potraw? -
szepną .

Rzuci a mu karcące spojrzenie i pokręci a przecząco
g ową.

Szczę liwie dalsza rozmowa skupi a się na pogodzie i o-
wieniu ryb - dwóch tematach relatywnie bezpiecznych, bo
niedotyczących bezpo rednio Libby. By a zaskoczona, gdy
Neil nalega , e pomo e sprzątną naczynia.

- Nie dziw się tak - zamrucza , wprawnie zape niając
naczyniami zmywarkę, którą kupi a rodzicom kilka lat
wcz e niej. - Moja rodzina co tydzie jada niedzielne obiady
u mojej matki i zawsze pomagamy w gotowaniu, a potem
w porządkowaniu kuchni.

- To Shannon i twoje pozosta e siostry tego nie robią?

Pos a jej rozbawione spojrzenie.

- Shannon? Ona ma dwie lewe ręce. Nie dopuszczamy jej nawet w pobliskiej kuchni. Poza tym oczekiwanie, że prace domowe będą wykonywane tylko przez kobiety, jest przestarzałym poglądem, nie sądzisz?

Kiedy ostatni garnek został wytarty i odstawiony na miejsce, Neil pochylił się w stronę Libby. Rękawy koszuli miał podwinione powyżej łokci. Wyglądał jeszcze bardziej pociągająco niż zwykle.

- Musimy zostać w miejscu, by spotkać się z agentką nieruchomości. Chciałbym zorganizować formalne oglądziny Domu Huckleberry - powiedziała. - Poza tym musimy jeszcze zrobić badania rynku. Powinniśmy także obejrzeć pozostałe domy. Nadal nie wyszliśmy poza fazę przygotowania, jak się zapewne orientujesz.

- Wnioskuje, że zmienisz zdanie na temat kupna Domu Huckleberry - powiedziała a Libby tak chociaż, jak tylko to było możliwe.

- Nie, ale musimy podjąć rozsądną decyzję biznesową, a nie kierować się sentymentami. To są pieniądze Kane'a, a nie nasze.

Oczywiście miał rację, ale tak bardzo chciała uratować Dom Huckleberry, że rozważała ją perspektywa formalnych oglądzin i analizy rynku.

Grudniowy dzień był niezwykle ciepły, Neil zasugerował więc spacer do Domu Huckleberry. Chciała wczuć się lepiej w klimat Endicott.

- To bardzo miłe miejsce - zamruczała, kiedy mijali matki, białą kołatkę.

Mimo zrozumienia tych problemów finansowych miasta, budynki były dobrze utrzymane.

- Właśnie nie zdajesz sobie sprawy, że mamy coś wspólnego - powiedziała. - Twoi rodzice zmuszają cię, żeby prowadziła bardziej aktywne życie towarzyskie, a moja matka uważa, że powinienem się o niego troszczyć.

Graszyła o jej policzki.

- Nie powinnaś podsłuchiwać.

- Bez przesady, byłam w tym samym pokoju. To nie podsłuchiwanie. - Oni spojrzeli na siebie, spoglądając na Libby. - Myślę, że czują się winni.

Zmarszczyła brwi.

- Dlaczego miałiby czuć się winni?

- Najwyraźniej ofiarowała im wiele pomocy.

- To mieszczki. Oni są moją rodziną. Dlaczego ktokolwiek miałby w takiej sytuacji czuć się winny?

Neil sporo wiedział o poczuciu winy. Jego brat chciał zasypać rodzinę owocami swojej pracy. Nigdy nie zdawał sobie sprawy, że rodzina ma wyrzuty sumienia z powodu ilości obowiązków, jakie brał na siebie, był im niczego nie brakowało.

Libby zachowywała się bardzo podobnie. Na pierwszym miejscu stawiała rodzinę i nie uważała swojego wyboru za poświęcenie. Była to troska okazywana komuś, kogo się kocha. Neil uświadomił sobie nagle, jak bardzo podziwiał tę jej umiejętność kochania całym sercem.

Odchyliła głowę do tyłu, a jej włosy białoczerwone w zimowym słońcu. Miała niepowtarzalny kolor - ciepły brąz, mieniący się z otoczenia i białoczerwony w mocnych promieniach. Neil włożył ręce do kieszeni, żeby opanować podniecenie.

Chrzążką .

'- Twoja matka zaczęła chorować na serce, kiedy byś jeszcze nastolatką?

- Miała wtedy szesnaście lat. Teraz mama czuje się lepiej, ale czasami jej serce bije nierówno. Zdaniem lekarza byłoby kiedyś konieczne wszczęcie rozrusznika.

- A kiedy powinna poddać się teraz operacji?

- Nie wiemy. Mama przestała chodzić do specjalisty rok temu. Stwierdziła, że czuje się dobrze, a lekarz ograniczył się do zadania kilku pytań, osłuchania zimnym stetoskopem i zdzierania pieniędzy.

Neil zawahał się, wiedząc, że jest ostatnią osobą, od której Libby chciała aby usłyszeć radę.

- Myślę, że jedyną rzeczą, jaką możesz zrobić, to spróbować nie zamartwiać się tym na wyrost.

- Na to wygląda.

Neil westchnął .

- W porządku. Ale mógłbyś mniej czasu spędzać w firmie. Nikt nie powinien być tak poświęcony pracy, mając rodzinę.

- Och? - brwi Libby uniosły się. - Od kiedy tak uważasz? Niesamowicie...

- Daj spokój. Przez lata starałem się umówić Kane'owi prowadzenie normalnego życia.

- Tylko dlatego, że zależało ci na jego stanowisku.

Jej riposta nie była taktowna.

- Mogę być ambitny, ale Kane jest moim bratem. Cała rodzina się martwi, że pracuje czternaście godzin na dobę. Wszyscy bardzo się cieszymy, że teraz, odkąd ma Beth, jest taki szczęśliwy - wyjątkowo.

Szli w dół ulicy w milczeniu. Cisza między nimi trwa a do momentu, kiedy obejrzeni wszystkie trzy piętra Domu Huckleberry.

- Ten budynek jest imponujący - odezwał się w końcu Neil, a w jego głosie nie było już śladu irytacji.

Zaczyna rozumieć to, na czym Libby poznała się już dawno temu. Ten dom miał wiele walorów. Echo minionych epok zdawało się szeptać w zakurzonych pokojach. Teraz Neil był prawie pewien, że formalne oględziny potwierdzą trafność ich wyboru.

- Powinniśmy zachować oryginalny wygląd tego miejsca, o ile to tylko możliwe. Zatrudnimy przy renowacji najlepszych rzemieślników — powiedziała. - Zastanawiam się, czy nie możemy kupić niektórych mebli razem z domem. Informację o oryginalnym umeblowaniu moglibyśmy wykorzystać w reklamie. - Zebrała warstwę kurzu ze stojącego w holu stołu z wiśniowego drewna. - Nie chciałbym mieć tego w mieszkaniu, ale to świetne wyposażenie historycznego zajazdu.

- Poności kiedy prezydent Roosevelt zatrzyma się tutaj - mruknął.

Neil chciał natychmiast pójść do miasta i zobaczyć ofertę, zanim ktokolwiek inny go uprzedzi.

Wyjął telefon komórkowy i ponownie wybrał numer agencji nieruchomości. Niestety, odpowiedziała mu jedynie automatyczna sekretarka.

- A co z dwiema pozostałymi nieruchomościami, które uważa za odpowiednie? - zapytał.

- Są niedaleko.

- W takim razie jedźmy - powiedziała, schodząc energicznie ze schodów i nie oglądając się za siebie.

Libby pomyślała, że spokojnie Endicott nie spodziewa się nawet, co ją czeka.

Zanim Neil skończy ogląda pozostałe dwa domy, podją decyzję, żeby złożyć ofertę na wszystkie trzy. Zadzwo-
nili ponownie do agencji, ale znów bez rezultatu. Potem
Libby próbowała jeszcze zapytać Ginger pod domowym nu-
merem.

- Ginger? - powiedziała z ulgą, kiedy przyjaciółka ode-
brała.

- Libby, tak mi przykro, że musiałam was zostawić. Har-
ry ma się dobrze. To tylko zwichnięcie.

- Wracasz do biura? Pan O'Rourke chciał omówić pew-
ne szczegóły.

- Będę tam około czwartej. Mam wieczorną zmianę
w pizzerii, ale Rob zajmie się dziećmi.

Libby spojrzała na Neila.

- Może by czwartą?

Przytaknęła.

- W porządku, Ginger. Do zobaczenia.

- Mamy dwie godziny. Co się robi z wolnym czasem
w takich miejscowościach?

Libby zmarszczyła czoło. W Endicott nie było o nic, co
mogłoby zainteresować tak wymagającego faceta jak Neil
O'Rourke.

- Mogę pokazać ci, skąd Dom Huckleberry wzięła swoją
nazwę, ale to wymaga krótkiego spaceru.

- W porządku.

Wiedzieli, że w ród drzew za Domem Huckleberry była wy-
starczająco szeroka, żeby mogli iść nią obok siebie. Szelest
liści poszycia miesza się ze wierzgotem ptaków i fuka-

niem wiewiórek, niezadowolonych z wtargnięcia ludzi na ich terytorium. Neil zauważył, że Libby wspina się pod górę z atwością. Kropla potu, poyskująca na jej szyi, spłynęła w dół, ginając pod bluzką. Zastanawiała się, czy nadal nosi bawełniany biustonosz, czy też zmieniła go na seksowną bieliznę, pasującą o wiele bardziej do eleganckiego stroju. Przemiana Libby ze siostry córki karczownicy w pewną siebie kobietę biznesu przebiegała tak dyskretnie, że ledwie ją zauważył, ale nie mógł nie dostrzec faktu, że nowy wizerunek Libby przykuwał męską uwagę.

Szczególnie jego uwagę.

Kilka minut później Libby zboczyła z głównej ścieżki. Zaintrygowany Neil podążył za nią. Jego ciekawość rosła z każdą chwilą. Po kilkudziesięciu metrach przecisnęli się przez gęstwinę krzaków, docierając do rodzaka mającego polany otoczonej przez pokryte mchem zwalone drzewa.

Libby zerwała kilka granatowych jagód z jednego z krzaków.

- Są małe i bardzo późno dojrzają w tym roku, ale smak mają dobry.

Jedzenie dzikich owoców było nowością dla Neila. Spojrzała na małe kuleczki w dłoni Libby z lekkim niesmakiem. Nie, nie podejrzewała, że Libby zamierzała go otruć, ale strzeżonego Pan Bóg strzeże. Zawsze istniało ryzyko, że mogła się pomylić.

- Co to za owoce?

- Jagody. Odmiana o nazwie huckleberry - odpowiedział.

- Ach, jak Dom Huckleberry?

- Tak, rosną wszędzie dookoła góry i na zboczach, na któ-

rym zbudowany jest dom. Ludzie mówią, że to najlepsze jagody na świecie. Co roku robię z nich domem.

Trzymałam owoce na wyciągniętej dla nich.

- To jest moja prywatna jagodowa polana. Nikt chyba nie zna tego miejsca.

A zatem to by o jedno z jej sekretnych miejsc. Czuł się jak intruz, mimo że go zaprosiłam.

- Czy to szum wody słyszałem wczoraj? - Neil ruszył w kierunku mikroskopijnej strugi.

- To trochę tak. Woda jest czysta. Mogę umyć jagody, jeśli chcesz - zaproponowałam.

Neil uśmiechnął się.

- Takie są w porządku - powiedziała półgębkiem.

Chwyciła ją za wyciągnięty nadgarstek i zanim zdążyła zaproponować, zbliżyła swoje usta do jagód w jej dłoni. Kiedy delikatnie wyuskiwała wargami jedną jagodę po drugiej z jej ręki, poczuła pod palcami jej przyspieszone tętno. Rozgryzła owoce i poczuła ich smak na języku. Był zarazem słodki i cierpki. I przepyszny, tak jak obiecywała.

- Cudowne - powiedziała chrapliwie.

Co by o takiego w Libby? Ledwie jej dotknął, a już mówił o mu się w głowie, a to i tak nic w porównaniu z porządkiem, które przenikał ocałował.

Neil skubnął kilka jagód. Mógł sobie wyobrazić Libby, jak je cierpliwie zbiera, mimo że zerwanie ilości wystarczy na zrobienie dla niego wymagało - jak sądził - całe jej życie.

Ale Libby wkładała wielki wysiłek w każdą pracę. Z pewnością stała by o wiele więcej dla rodziny, jak i przyjaciół.

- To dla ciebie - powiedzia , zrywając dorodną jagodę. Jej oczy rozbyły się zdziwieniem, ale rozchyliła usta, a Neil podając jagodę, musnął kciukiem aksamitne wargi dziewczyny.

- Spróbuj - wyszepta .

Libby przełknęła owoc odruchowo, ledwie czując jego smak. Do czego Neil zmierza? Przez chwilę miała wrażenie, że rozpoznaje ten błąk w jego oczach, zaraz jednak uznała, że z pewnością się pomyliła. Zapomnieli się tego ranka, ale było to pierwszy i ostatni raz.

No... powiedzmy drugi raz w życiu, jeśli liczy nieudaną randkę sprzed lat, o której lepiej było zapomnieć .

- Weź jeszcze jedną - powiedzia .

Drgnęła nagle, zrobiła pół kroku do tyłu i wtedy jagoda wysunęła się z jego dłoni, znikając w głębokim wycięciu dekoltu dziewczyny. Libby zamarała w bezruchu. Czuła na sobie wzrok Neila wpatzonego w miejsce pod bluzką, w którym utknęła jagoda, tak jakby mógł widzieć przez materiały .

- Ty... myślenie, że powinieneś ... -powiedziała, ciszając raptownie głos.

- Wyją ją. Masz rację - powiedzia . - Może zostawił plamę.

- Tak - wyszeptała.

Mogła go powstrzymać , ale nie chciała. Jej sutki nabrzmiały i naprężyły się niemal do bólu. Przez ostatnie kilka dni odczuwała takie podniecenie częściej niż kiedykolwiek wcześniej.

Uniosła palec i powiodła nim drogą zagubionej jagody. Lecz kiedy dotknęła biustu Libby, nie wydawała się spieszyć ,

eby wyciągną owoc. Zamiast tego przejechał palcami po brzegu biustonosza.

Powoli przesuwając palec dookoła jej piersi i w końcu odnalazł zagubioną jagodę. Wyuska ją na zewnątrz, przez duszą chwilę ogląda owoc, a potem włożył go do ust.

- Wy mienita - powiedziała. Jego głos brzmiał bardziej ochryple niż wcześniej. - Już polubiłem ten smak.

Kolana Libby zadrżała.

Nigdy nie widziała w twarzy Neila takiej zmysłowości. Pamiętała, że kiedy byli małżonkami, Neil był zuchwały, miał pewny siebie. Chciał otrzymywać wszystko, po co sięgnął... z prędkością wiatru. A kobiety nauczyły się uwodzić tak, że wprost padały do jego stóp.

- Masz niezwykły wyraz twarzy - powiedziała, gładząc jej policzek tak delikatnie, że w całym ciele poczuła mrowienie. - Czy jestem dla ciebie, z tobą wilkiem?

- To nie ma znaczenia. Nie jestem Czerwonym Kapturkiem - zripostowała, choć głos jej się łamał, ujawniając napięcie.

- Może tak, a może nie. Ale wracając do naszej fascynującej dyskusji na temat pocałunków...

- Czy nie zakończyli my już tego tematu?

Neil uśmiechnął się. Libby była bardziej bystrzeliwa, niż mógł przypuszczać. Przeciwno ci losu albo niszczą ludzi, albo kształtują ich jak stal z ciec ze stali. Libby przeszła przez porażki i była silna jak stal najwyższej próby.

- To prawda. Ale nie zakończyli my eksperymentu. W interesie nauki jest, żebyśmy przetestowali twoją teorię. Jej oczy zwróciły się prawie niezauważalnie.

- Nie dlatego cię tu przyprowadziłam.

- No tak, ale znasz męczyzn. My nie potrzebujemy powodów. Potrzebujemy tylko miejsca. A to wydaje się lepsze niż inne.

- Powiedziała mi, że atmosferę może być ci nie seks, lecz pocałunek - przypomina mi zgrzybił, czerwieniąc się z ciebie i Neil wiedział, że w tym momencie chętniej by go uderzył, niż pocałował.

- Masz rację. Seks skomplikowałby wszystko za bardzo. Lepiej o tym zapomnijmy. Ale na pocałunek mam wielką ochotę.

- Neilu O'Rourke! Jesteś najbardziej nieznajomym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Kiedyś moje serce potrafił przekreślić na swój sposób. I co gorsza, wydaje ci się, że to zabawne.

Cholera. Nie mógł znieść tego ani chwili dłużej. Jej usta były zbyt kuszące, a on powstrzymywał się już zbyt długo. Zaciśnięte ręce na jej talii, przysunął się do niej i wreszcie ją pocałował.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Libby nie zdążyła zapaść, kiedy Neil zrobił jej krok do tyłu.

- Daję ci czas na walnięcie mnie - wymamrota.
- Walnięcie?
- No tak, bo nie zapytałem, czy mogę.

Czy była w ciebie z tego powodu? Próbowała podjąć jaką decyzję, ale po namyśle dała sobie spokój. On nie zapytał, ale i ona nie zaproponowała. Neil nigdy nie straciłby panowania nad sobą i nie próbowałby zmusić jej do czegoś, na co by nie miała ochoty. Powstrzyma się przecie tak, jak przed laty w chwili, kiedy go odepchnęła.

- Nie zamierzam cię uderzyć - westchnęła.

Zamknęła oczy, usiłując wsłuchać się w szum drzew, szmer wody i szept wiatru.

Miękki, ciepły powiew poruszył jej włosy. Gwałtownie otworzyła oczy. Neil stał tak blisko, że czuła bijące od niego ciepło.

- Myślałem, że już o mnie zapomniła - powiedziała i oparła rękę na pniu nad jej głową.

Zapomnie o nim? Bez szans. Nawet gdyby chciała.

- Myślałam o gorze.

Neil spojrzawszy w stronę góry Rainier. Okryty niegłęboko

monolit zdawa się przypomina o kruchości wszystkiego wobec potęgi przyrody.

- Nigdy nie sądziłem, że będę zazdrosny o górę — powiedz mi z zadumą.

Libby obruszył się.

- Przecież ty w ogóle nie jesteś zazdrosny.

- Oczywiście, że jestem. Właśnie nie pocałowałem kobietę, a ona rozmawiała o górze, bez wątpliwa bardzo pięknej. Ale czy jej rozmowa dotyczy istotnie tylko tego szczytu?

- Byłoby mi lepiej, gdybyś zrobił to jeszcze raz, tym razem porządnie?

Przez chwilę Neil zastanawiał się, czy na pewno dobrze usłyszał. Libby, córka pastora, krytykuje jego pocałunek? Ci nie należy podskoczyć o niego gwałtownie.

- Ja zawsze robię wszystko porządnie.

Zawahał się. Kontakt cielesny z Libby był czystym szaleństwem, ale nie potrafił się opanować. Szczególnie ona sama wyglądała na równie zainteresowaną.

- Neil... ja...

Do niego jego imieniem było wszystkim, czego potrzebował. Jego usta przylgnęły do niej i delikatnie dotknęły jej warg. Krew szybciej popłynęła mu w żyłach. Trwali tak przez długą chwilę, a potem przesunął czubkiem języka po jej wargach, a rozchyliła je dla niego.

Ostro nie wnikał głębiej, rozpoznając smak jagód i co, co było o niepowtarzalnym, jedynym smakiem Libby.

Szczupłe ramiona objęły go w pasie, a dłonie dziewczyny powędrowały z pieszczotą w górę po jego piersi, odkrywając jego muskularne kształty.

Neil gwałtownie wciągnął powietrze i wówczas dotar do

do niego, że jej perfumy byłyby dużo bardziej wyrafinowane, niż sądził. Jaka mieszanka wanilii, przypraw i ziół, silnie drażniąca zmysły.

Rzadko znajdował przyjemność w dźwiękach, przeciągających się pocałunkach, traktując je za ledwie jako zapowiedź czegoś więcej. Teraz jednak był inaczej. Libby pachniała cudownie, smakowała cudownie i, Bóg mu świadkiem, całowała go też cudownie.

Kiedy musiała nabrać do wiadzenia i Neil poczuł ukłucie zazdrocy, zastanawiając się, kto był jej nauczycielem. Ale zaraz zreflektował się, że to niesprawiedliwe i nielogiczne. Stał teraz na tej górze z kobietą, która - jak się okazało - całowała go jak diablica, a u niego się jak bożonarodzeniowy anioł. Nic, co było związane z Libby, nie wydawało się logiczne.

- Neil?
- Hm?
- Czy to działa? - wyszeptała pomiędzy pocałunkami.
- Co?
- Czy atmosfera się oczyszcza? - spytała, kręcąc głową.
- Myślę, że to zajmie trochę więcej czasu - wyszeptała.
- Czasu i... tego.

„To” stało się oczywiste, kiedy jego dłoń przykryła jej pierś, a kciuk podrażnił czuły punkt. Porywające doznanie gwałtownie dało znać o sobie. Libby wyliznęła się z jego objęcia, mając nadzieję, że to uczucie przejdzie.

Druga ręka Neila od razu chwyciła jej biodro, udaremniając ucieczkę.

- Nie rób tego - powiedziała gwałtownym głosem.
- Czego?

- Nie wier się.
- Nie lubisz tego?
- O tak, bardzo lubię - cofną się, robiąc g ęboki wdech.
- To by a forma eksperymentu. W ko cu zwracasz się do mnie Neil, a nie panie O'Rourke.

wiadomo , e nazywa go po imieniu, sprawi a, e ze z o cią potrząsnę a g ową. Sama nie wiedzia a, na kogo jest bardziej w ciek a - na niego czy na siebie. Jaka idiotką się okaza a!

- Eksperyment? No to wygra e . Mam nadzieję, e jeste zadowolony.

- Nie o to mi chodzi o. - Skrzywi się na jej obra liwą wypowied . Nie zdą y powiedzie nic więcej, bo nag e odwróci a się i szybkim krokiem opu ci a jagodową polaną. By tak pobudzony, e prostując się, a jękną z bólu.

- Ej, potrzebuję kilku minut! - krzykną za nią, ale nie zatrzyma a się.

Minę a d u sza chwila, zanim móg staną prosto bez odczuwania niedogodno ci. Libby nie by o ju wida . Nie obawia się, e nie trafi z powrotem do Domu Huckleberry - nie odeszli a tak daleko. Wola by jednak, eby ich po ca unek doprowadzi do zgo a innego zako czenia.

- Cholera - zaklą , pochylając się nad male kim strumyczkiem i ochlapując twarz wodą. Marzy o zimnym prysznicu. Pomy la , e je li będzie pracowa z Libby w tak bliskim kontakcie, to w ciągu najbliż szych miesięcy zimny prysznic stanie się dla niego najczęstszą rozrywką.

Ptaki wiergota y w koronach drzew, a wiewiórka krząta a się na wysokiej ga ęzi, ciskając w dó resztki piniowych orzeszków. Zwierzęta doskonale wiedzia y, e jest tu obcy.

To samo by o dzi rano w Endicott, kiedy nagle zda sobie sprawę, że jest mieszcuchem, który nie potrafi odnale się w ma omiasteczkowej rzeczywistości. Nie mia oby to większego znaczenia, gdyby nie fakt, że w takich w a nie mie cinach mia zbudowa się zajazdów.

Zmarszczy brwi.

W a ciwie nie by a to ca a prawda. To nie tylko jego zadanie. Czę prac spada a na Libby, a ona takie ma e miasteczka zna a od podszewki. Czy mu się to podoba o, czy nie, mia a wp yw na ko cowy efekt projektu. Dla Neila by a to gorzka pigu ka. Przywyk do pracy w pojedynkę, a teraz mog o się okaza , że naprawdę potrzebuje czyjej pomocy.

Rzut oka na zegarek u wiadomi mu, że do spotkania z Ginger zosta o niewiele czasu. Starając się nie zwa a na dokuczliwy ból w pachwinie, ruszy cie ką prowadzącą do Domu Huckleberry.

Libby siedzia a na wykruszonym schodku przed frontowym wej ciem i patrzy a w dal. Wydawa a się unika jego spojrzenia.

- Mog em się zgubi - powiedzia , badając jej nastrój.
- To by o nieca e pó kilometra. Us ysza abym twoje wrzaski, gdyby rzeczywi cie zab ądzi .

- Wrzaski?

No có , humor nie poprawi się jej zbytnio.

Neil wbi ręce w kieszenie.

- Libby, nie poca owa em cię dlatego, że chcia em co wygra i nie mia o to nic wspólnego z powstrzymaniem cię od mówienia do mnie po nazwisku.

- W porządku.

- Nie, to nie jest w porządku. Nie wiedzia em, co po-

wiedzie , a nagle dotar o do mnie, e zwracasz się do mnie po imieniu. Naprawdę się cieszę. Do diab a, pewnie masz rację, e jestem w pracy sztywniakiem - przyzna . - Ludzie nie zauwa ają, e to, co do mnie nale y, robię dobrze. Ka dy my li, e kręcę się po biurze tylko dzięki bratu prezesowi.

- Nikt tak nie uwa a.

Wiedzia a, e Neil nie chcia jej obrazi , a ura ona duma w jego wyja nieniach obudzi a w niej nutkę wspaniałego uczucia. Ona te mia a zawodowe zmartwienia.

- Wszyscy uwa ają, e awansowa am na kierownicze stanowisko tak szybko tylko dlatego, e Kane mnie lubi - powiedzia a w ko cu. - Czę osób my li, e co nas łączy, są jednak zbyt grzeczni, eby powiedzie mi to prosto w oczy.

- Ale to nieprawda.

- I co z tego? Czy to rozwiązuje problem?

- No, pewnie nie.

Wsta a i podnios a bluzę, na której siedzia a.

- A co do ciebie, to nikt nie uwa a, e nie masz odpowiednich kwalifikacji. Ca a firma jest pod wra eniem twojego sposobu za atwiania interesów. Jeste mądrym i stanowczym facetem. Nikomu nie musisz nic udowadnia .

- Poza tobą...

Libby u miechnę a się ponuro i spojrze a na niego.

- Ty jeste dyrektorem dzia u z dyplomem magisterskim z zarządzania. Ja jedynie zastępcą i mam tylko ma y procent twojego do wiadczenia. To ja muszę udowadnia swoją przydatno .

- Niczego nie musisz udowadnia . Wręcz przeciwnie - powiedzia . - Przez ca y dzie stara em się stwarza pozory,

e wiem, co tu robię, ale prawda jest taka, e nie mam pojęcia. Ludzie cię lubią, ufają ci, rozmawiają z tobą. To bardzo ważne dla naszego projektu, ja tego nie mogę wnieść. Chciałbym wierzyć, e jestem równie przydatny, ale to nieprawda.

Brzmiało to szczerze, jednak Libby wiedziała, a, e prędzej czy później Neil powróci do tematu pocaunków. I po powrocie do Seattle wszystko przybierze jeszcze gorszy obrót. Matko! Po co w ogóle otwierała usta?

- To ja zasugerowałam, e moglibyśmy oczyścić atmosferę.

- Całując się?

Wspaniale, znów otworzyła usta. Będzie szczęściarą, jeśli jutro wciąż będzie miała pracę.

- Nie pomyślałaby o tym, gdybym nie odwiecył tematu. Podzielmy się zatem winą - powiedziała cicho. - Poza tym, nie zaproponowałam niczego, o czym bym wcześniej nie myślała. Musimy po prostu zabrać się do roboty i spróbować nie pozwolić, by to się powtórzyło. - Spojrzała na zegarek, poprawiła krawat i strzepnęła kurz z butów. - Jest za piętnaście czwarta. Jedźmy na spotkanie z agentem.

„Spróbować nie pozwolić?” - powtórzyła w myślach. Czy to znaczy, e Neil O'Rourke nie byłby tak kowicie przekonany, e może być uniknięcie dalszego ciągu?

Tamtego wieczoru Libby skręciła w drogę prowadzącą do domu. Dzięki wysokiej pensji mogła sobie pozwolić na kupno sześciu hektarów działki wysoko na wzgórzach. Codzienne dojazdy do pracy byłyby stąd nieco uciążliwe, ale przynajmniej mieszkała teraz poza miastem.

Dom był zabytkowy. Zbudowano go nad małym naturalnym jeziorkiem, otoczonym drzewami. Jak do tej pory pozostała dzika nie została zagospodarowana, więc Libby nie miała żadnych bliskich sąsiadów. To jej odpowiadało. Uwielbiała spokój, ciszę i zwierzęta przychodzące do wodopoju nad jeziorem. Ale dziwnie wydawało się jej, że jest to paskudnie samotne miejsce.

Weszła do domu. Kot Bilbo gwałtownie wskoczył jej na rękę.

- Bo ja, musisz mnie wcześniej uprzedzić - skarżyła się pogodnie, zataczając się lekko pod przytaczającym cięsiem trzynastu kilogramów.

Neil złożył ofertę na wszystkie trzy domy, które oglądali. Ofertę potwierdzoną jego osobistym czekiem. Zaczęła od targowania się o cenę nieruchomości, ale Libby kopnęła go pod stołem. Cena wyjściowa była nieprawdopodobnie niska i targowanie się nie miało sensu. Tak było dlatego, że jednym z ich zamierzeń było ożywienie lokalnej społeczności i wsparcie rozwoju miasteczka.

- Kopnęłam go, Bilbo - powiedziała cicho.

Kociak trącił ją pyszczkiem w policzek, a Libby podrapała go po karku.

- Po tym wszystkim, co się zdarzyło, machnęłam ręką na konwenanse i kopnęłam go. Oczywiście, zasługujesz na to - dodała szybko.

Bilbo zamiauczał.

- Wiem, że Neil ma wszystko pod kontrolą i powinnam być bardziej subtelna.

Odchyliła się i zamknęła oczy. Po dniu spędzonym z Neilem stan jej umysłu i nastrojów zmieniły się nie do po-

znania. Najbardziej zaskoczy o ją to, że Neil próbowa skończyła z jej rady i zmieni sposób postępowania.

Fakt, że próbuje co zmieni, napawa optymizmem. Wygląda na to, że będą w stanie razem pracować. Chyba jednak musiały postrząsnąć zmysły, sugerując, że poczuł unek mógł być mniejszy ich wzajemne zainteresowanie. Poczucie narastające podniecenie. Pragnienie pieczy rąk Neila stawia o siebie niemal bolesne.

- Nie ma nic gorszego niż sfrustrowana dziewczyna - zwierzyła się kotu.

Przez kolejne dni Libby stawiała się coraz bardziej niespokojna. Odczuwała podniecenie, kiedy tylko zbliżyła się do Neila na kilka metrów. Każdej nocy marzyła o chwili namiętności, którą przeżyła na jagodowej polanie.

Wzdychając, otworzyła teczkę zawierającą wyniki badania rynku przysłane z działu analiz. Nie znalazła żadnych niespodzianek. Wszystko wskazywało, że w Endicott jest zapotrzebowanie na co najmniej jeden zakład.

W drodze do gabinetu Neila zatrzymała się, bo zauważyła, że w sąsiednim pokoju nie ma żadnych osobistych rzeczy Margie Clarke. Na biurku leżała koperta zaadresowana do Neila.

- Skończyłam czytać analizy rynkowe - powiedziała od progu.

Neil uśmiechnął się.

- Dlaczego Margie cię nie zapowiedziała?

- Bo jej tu nie ma. Nie ma też jej rzeczy. Znalazłam to na jej biurku. - Libby wręczyła Neilowi kopertę.

W środku znajdowała się wypowiedzenie.

- Niech to diabli! Dlaczego po prostu ze mną nie porozmawia a? Móg bym sobie *znaleźć* nową sekretarkę.

- By mo e dlatego, e zna a odpowied - powiedzia a Libby oschle. - Margie ma inne sprawy na g owie ni troska o twoje dobre samopoczucie. Na przykad chorobę nerek jej córki.

Neil stara się ukry zak opotanie. Mia wiadomo ,jak fatalnie wypada w oczach Libby.

- Pyta em ją przecie , czy wszystko w porządku.

Libby rzuci a mu zagadkowe spojrzenie.

- Bez wątpienia tonem sugerującym, e pope nisz samobójstwo, je li powie, e nie daje sobie rady.

- Libby, czy móg bym cię prosi ...?

- ebym porozmawia a z Margie?

- Tak. Nie chcia bym, eby odchodzi a z pracy z powodu córki. Je li potrzebuje trochę czasu, oczywi cie mo e wzią wolne.

To by by nie lada problem. Zw aszcza w chwili, gdy w firmie ma się zaczą reorganizacja. Neil uwa a zawsze, e prywatne ycie pracowników nie powinno wp ywa na sprawy zawodowe. Jednak w wypadku powa nej choroby dziecka nie mo na oczekiwa , e matka zrezygnuje z opieki nad nim.

- W porządku. Skontaktuję się z nią dzi po po udniu.

Zanotowa a to sobie w notesie zadowolona, e Neil stara się by bardziej ludzki. Jeszcze kilka tygodni temu zareagowa by zupe nie inaczej.-

- Przy okazji - podję a po chwili. - Kane uwa a, e teraz, kiedy zosta am twoim zastępcą, powinnam zatrudni w asną asystentkę. Mo e Margie mog aby pracowa dla

mnie, a ty pracowa by z kim , kto nie ma problemów rodzinnych.

Zacisną szczeki.

- Najwyra niej wydaje ci się, e nie potrafię by dla niej wystarczająco delikatny.

Libby rzeczywi cie uwa a a, e Neil mia delikatno s onia. Wprawdzie teraz stara się zmieni , ale do otrzymania tytu u szefa roku wcią mu by o daleko.

- Je li Margie zdecyduje się wróci , pewnie będzie się czu a swobodniej, pracując ze mną. Zw aszcza w dniach, kiedy będzie musia a niespodziewanie się zwolni - powiedzia a. Gratulowa a sobie w duchu ostro nego prowadzenia rozmowy, jednak Neil ca y czas potrzasa przecząco g ową.

- Nie. To ju mój problem. Tylko przekonaj ją, eby wróci a. Gdy będzie musia a wyj , kto inny przejmie jej obowiązki.

Libby wzię a kilka g ębokich oddechów, eby się uspokoi . Na nic ca a dyplomacja! Ten facet jest nieprawdopodobnie tępy. Jak móg by tak bystry w interesach, skoro nie mia bladego pojęcia o stosunkach międzyludzkich?

- To Margie ma problem, nie ty. Sądzisz, e będzie się dobrze czu a, je li wcią będziesz taki osch y?

- Tylko powiedz jej...

- Je li chcesz, eby Margie wróci a, sam z nią porozmawiaj. Powiedz, e nie wiedzia e o chorobie córki, e rozumiesz, jakie to trudne, i chcia by pomóc. I nie mów, e to ty masz problem - powiedzia a z w ciek o cią. - Margie nie musi czu się winna tylko dlatego, e ty czujesz się zak opotany.

Neil odchyli się na krze le. By zafascynowany. Wpa-

trywa się, jak piersi Libby falują w gniewie, a zielone oczy przybierają barwę szmaragdów. I jeszcze te rumieńce na policzkach.

- W porządku - powiedzia . - Porozmawiam z Margie.

- *Porozmawiasz?* - *Libby była wyraźnie zaskoczona.*

- Tak. My liz, e nie potrafię tego zrobi ? No to ci udowodnię.

Z o natychmiast ją opu ci a.

Neil ze zdumieniem spostrzeg , e w miejsce gniewu w jej oczach pojawi o się... rozczarowanie.

Co, do cholery, znowu zrobi em nie tak?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nim zdąży zapytać, co znowu jest nie tak, Libby zmieniła temat.

- Czy chcesz omówić analizę rynku w Endicott?

- Właśnie rozmawiam z Kane'em - powiedziała. - Mamy już otwarte rachunki na nasz projekt, więc możemy rozpocząć kupowanie nieruchomości i opłacanie niezbędnych prac.

Libby kiwnęła głową, ale jej twarz nie wyrażała żadnych emocji.

- To dobrze. Podjęcie jakiej decyzji co do dwóch pozostałych domów? Rozumiem, że zaczynamy od Domu Huckleberry, jeżeli tylko analizy rynku i formalne oględziny wypadną korzystnie.

Nie mówił nic przez dłuższą chwilę.

- Neil?

- Przepraszam, ale próbowałam to sobie poukładać w głowie.

To zapewne nie był najlepszy pomysł, żeby kupować wszystkie trzy posesje w Endicott. Postanowi więc teraz, że dwie największe kupią na potrzeby firmy, a trzecią zachowa dla prywatnych celów. Będzie mógł zatrzymywać się tam w weekendy.

Myślał o działce na prowincjonalnym gruncie, a tym

bardziej o osobistym kontakcie z takim małym rodowiskiem, wprawia go kiedyś w zakopotanie. Do czasu wyprawy z Libby. Teraz patrzy na to z innej perspektywy. W górach czuje się spokój i harmonię, jakiś naturalny rytm życia, równie silny i trwały jak ośnieżone szczyty.

Zresztą zawsze będzie mógł sprzedać lub wynająć dom, jeśli zmieni zdanie albo nie będzie z niego korzystał.

Działanie pod wpływem impulsu nie było w jego stylu, ale tego nigdy nie zaznał tak silnych doznań erotycznych jak wtedy, kiedy przytulał Libby.

Cholera.

Choćby nie wiem ile razy przysięgał sobie, że przestanie myśleć o tamtym pocałunku, w ten sposób nie był w stanie o nim zapomnieć.

- Więc...? - ponagliła Libby, sprowadzając go gwałtownie na ziemię, w chłodną atmosferę biura. - Które kupujemy?

- Dom Huckleberry i ten z ulicy Salish - odpowiedział półgębkiem. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że kupujemy je za taką małą cenę.

- Mimo to próbowałem jeszcze zabić cenę.

- Tak, ale tylko do czasu, kiedy kopnęła mnie mocno pod stołem.

Jasny rumieniec oblał jej policzki.

- Myślałam, że... to znaczy... że powinniśmy myśleć o odbudowie lokalnych społeczności równie poważnie, jak o rozbudowie sieci zajazdów, więc uznałam, że nie na miejscu jest robienie minimum przy wyjątkowo atrakcyjnej cenie.

- Miała rację - zgodził się Neil i spojrzał głęboko w jej oczy.

Zmaga się z wieloma sprawami, a przyznawanie się do będów by o jedną z trudniejszych lekcji. Jednak wobec Libby przychodzi o mu to jako atwiej. Mo e dlatego, e jej zdradzi , jak się czuję jako brat, który wciąż musi co udowadnia .

A mo e raczej dlatego, e Libby tak stanowczo podkre - li a, e nie mia racji. W dodatku odnosi wra enie, e gdyby co jej udowadnia , mia oby to zdecydowanie bardziej osobisty ni zawodowy charakter.

- Opracujmy teraz plan najbliższych wyjazdów - proponowa .

Godzinę pó niej Libby spojrze a na zegarek i przeciągnę a się.

- Pora na lunch. Czy mo emy sko czy to pó niej? Muszę za atwi kilka spraw.

- Jasne.

Kiedy zamknę a drzwi, Neil zda sobie sprawę, e w a nie przed o y potrzeby Libby nad w asne priorytety, a co gorsza równie ponad priorytety firmy.

Westchną . wiat zdawa się wirowa szybciej, kiedy wszystko wokó przesiąknięte by o zapachem jej perfum.

I niespodziewanie zrozumia jej wcze niejsze rozczarowanie tym, co powiedzia o Margie Clarke. Problemy Margie nie by y związane z nim i okazywanie, e z atwo cię mógł sobie z nimi poradzi , nie by o tu najwa niejsze. Najwa niejsze to pomóc lojalnemu i cię ko pracującemu pracownikowi upora się z kryzysową sytuacją.

Neil otworzy spis zawierający dane adresowe personelu i odnalaz domowy telefon Margie.

Szybko wykręci numer.

- Margie? - powiedzia , kiedy odebra a. - Mówi Neil O'Rourke. Chcia bym porozmawia o tym, jak mogliby my pomóc ci w tym trudnym dla ciebie okresie. Ale przede wszystkim powiedz... Jak się czuje twoja córka?

Po powrocie z lunchu Libby opad a na krzes o, wachlując się energicznie. Wprawdzie na dworze och odzi o się, ale podczas zakupów spieszy a się tak bardzo, e zrobi o się jej gorąco, a na jej twarzy pojawi y się wypieki. By jeszcze jeden powód. W a nie dokona a zakupu czego bardzo osobistego w ekskluzywnym sklepie z bielizną. Kupowa a prezent dla Jeanine, dla której organizowa a wieczór panie ski. Sama nie mia a najmniejszej potrzeby posiadania zielonej jedwabnej koszuli nocnej, która więcej odkrywa a, ni zas ania a, eleganckiej, ale obcis ej, przyciągającej uwagę do obszarów, które Libby zwykle chcia a ukry . A jednak kupi a ją, cho wed ug niej tego typu bielizny nocnej nie powinny nosi samotne kobiety. Takie fata aszki projektuje się, by dogodzi mę czyznom. Oczywi cie niektóre kobiety uzna yby takie my lenie za przejaw seksizmu i w o y byby taką koszulę dla w asnej przyjemno ci.

- Zakichane wyzwolenie kobiet - powiedzia a Libby na g os. Przysz o jej do g owoy, e czasami strojenie się, by dogodzi mę czy nie, który nam się podoba, jest przecie ca kiem naturalne.

Je li o nią chodzi, to jedynym facetem, który będzie ją ogląda w takim stroju, by trzynastokilogramowy kot, a jemu wszystko jedno, co koszulka odkrywa, a co zas ania. Jakie to a osne.

W tym momencie rozleg się dzwonek telefonu.

- Libby Dumont, s uchem.
- Witaj Libby, tu Margie.

Głos Margie brzmi rado niej niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich tygodni. Była bardzo podekscytowana. Libby nie miała czasu, żeby pozbiierać myśli, gdy Margie zaczęła opowiadać :

- Właśnie nie dzwoni do mnie Neil. On jest wspaniały. Rozmawialiśmy prawie godzinę. Wyobraź sobie, że zadzwonił do swojego znajomego z Nowego Jorku, specjalisty od chorób nerek i poprosił go, żeby przejrzał historię choroby Sally. Powiedziała, że bym się nie przejmowała, jeśli nie będę mogła przyjść do pracy. Mam tylko zostawić wiadomość, że jeśli go nie zastanę i przekażę informację personelowi, żeby ktoś mógł zastąpić mnie przy odbieraniu telefonów. Czy to nie szlachetne z jego strony?

- O... tak.

Libby zdumiona słuchała w milczeniu szczegóły owej relacji z rozmowy Margie z Neilem, relacji przerywanej co chwila zachwytemi nad szefem, który niespodziewanie stał się innym człowiekiem.

Czy to rzeczywiście Neil?

Czy rozmawia o tym samym Neilu O'Rourke, który zadziwia nas, wydziwia na temat małżeństwa i zachowuje się tak, jakby posiadanie żony i dzieci wiązało się z największym poświęceniem w życiu?

Czy chodzi o tego samego Neila?

Libby nie życzyła sobie żadnych cieplejszych uczuć w stosunku do Neila, niż to by było rzeczywiście konieczne. Poczuła lekkie ukucie zazdrości, kiedy zorientowała się,

e Neil nie tylko przekona Margie do powrotu, ale sprawi , e poczu a się lepiej.

- Masz za wiele na g owie?

To pytanie wystraszy o ją tak bardzo, e prawie spad a z krzes a.

- Co ty tu robisz? - zapyta a, spoglądając na Neila.

- Pomy la em, e mogliby my kontynuowa pracę nad planem naszych podró y - powiedzia g adko, cho paskudny u mieszek wykrzywi mu usta, kiedy jednym palcem podnosi le ącą na jej biurku torbę ze sklepu z bielizną.

Libby poczu a, jak oblewa ją fala gorąca. Si ą powstrzyma a się, eby nie rzuci się i nie wyrwa mu torby z ręki.

- To prezent na wieczór panie ski. Jeanine Garber wychodzi za mą i urządzamy dla niej przyjęcie.

- Jeanine?

- Tak. To w a nie ona i jej narzeczony mieli ten okropny wypadek latem. Cud, e prze yli.

- O tak, teraz sobie przypominam. - Neil zajrza do torby i wyją zieloną jedwabną szmatkę na wiat o dzienne.

- Bardzo adne, ale wydawa o mi się, e Jeanine ma niebieskie oczy.

Neil O'Rourke doskonale pamięta kolor oczu ka dej kobiety, cho nie mógł by sobie przypomnie , czy ma ona dzieci czy nie. No, mo e pamięta by jeszcze wymiary w talii i w biu cie.

- Taak? - Za adne skarby nie przyzna się, dla kogo naprawdę przeznaczona jest koszula.

- Oczywiście. Nie mieli niebieskiej bielizny?

- Nie pamiętam - sk ama a. Prawdę mówiąc, Neil mia

straszny wpływ na jej morale. Nigdy w życiu nie opowiadała o tylu bajkach, zanim nie zaczęły współpracować. Miała tylko nadzieję, że nie otworzy srebrnego, ozdobnie zapakowanego pudełeczka, zawierającego niebieski zestaw bielizny.

- W każdym razie ta jest bardzo ładna. - Uniósł koszulę wyżej, tak że można było zobaczyć, jak ładnie wygląda. - Naprawdę ładna. Prawdopodobnie nie zostanie zaproszony na przyjęcie, ale chętnie do niego się do prezentu.

- W porządku - powiedziała i pospiesznie Libby, zabierając czym prędzej obie torby. - Ale to jest osobisty prezent ode mnie dla Jeanine.

- Nadal chciałbym się do niej. To bardzo piękna koszula nocna - doskonała a na prezent z okazji wieczoru panieńskiego, jak sądzę.

To byłaby seksowna, wspaniała a koszula nocna i Neil po prostu korzysta z okazji, żeby dokuczyć Libby, bo z pewnością ją nie wierzy, że kupiła coś tak odważnego dla siebie. Nie Libby Dumont, córka kandydatki. Mimo że jej przyjacieli i rodzina wyszliby z tego samego założenia, Libby czuła się gorzej, wiedząc, że Neil też tak myśli.

- Mogę zatrzymać to dla siebie i dać Jeanine coś innego - powiedziała i impulsywnie.

- Dobra?

Neil z trudem powstrzymywał się od śmiechu. Wystarczyło tylko rzucić okiem na rumieniec zawstydzenia na twarzy Libby, żeby domyślił się, jakie jest prawdziwe przeznaczenie rzekomego „prezentu” z okazji wieczoru panieńskiego.

- Dobra! - Wepchnęła zielony jedwab z powrotem

do torby i wsadzi a ją pod biurko. - Spotkamy się za kilka minut u ciebie w gabinecie i bierzemy się do pracy.

Neil pos usznie przytakną i wyszed , cho kierowa się g ównie instynktem samozachowawczym. W a nie wyobrazi sobie, jak Libby wygląda aby, mając na sobie jedynie ten ob ok zielonego jedwabiu i perfumy.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Co o tym mylicie? - spyta agent nieruchomości.

Byli w a nie na pierwszym ze spotka zaplanowanych na najbliższe trzy dni w południowym Waszyngtonie i północnej części Oregonu. Libby gapi się na budynek przed nimi, myślał, jak ogłędnie da do zrozumienia agentowi, że jest okropny.

- Dobra, porządna konstrukcja - powiedziała mężczyzna z przesadnym naciskiem. - I dobra cena.

- Libby? - zagai Neil.

- Wygląda jak jakaś fabryka - szepnęła cicho, żeby agent nie usłyszał.

Cóż, to była fabryka. W każdym razie coś w tym stylu.

Libby nie musiała patrzeć na Neila, by wiedzieć, że ledwo powstrzymuje się od śmiechu. Tak, dom był czymś na kształt fabryki. Fabryki seksu. Zgodnie z informacjami agenta, Boba Haneya, kiedyś mieścił się tu po prostu dom publiczny, który następnie przekształcono w ten posępny pensjonat. Agent robił, co mógł, starając się desperacko przedstawić jego historię w sposób bardziej intrygujący, niż by o w rzeczywistości ci.

- Cóż, może to i świetny chwyt reklamowy - powiedziała półgosem. - Tylko mielibyśmy prawdopodobnie kłopot ze ściąganiem tu rodzin z dziećmi.

- Panie O'Rourke? - nalega Bob Haney.

- To naprawdę nie spe nia naszych oczekiwania - odpowiedzia Neil prosto z mostu.

Twarz męża czynny posmutniała. Prawdopodobnie już od lat próbował sprzedać tę nieruchomość i miał nadzieję, że wreszcie znalazł kogo wystarczająco głupiego, kogo uda się nakłonić do wyrzucenia pieniędzy w błoto.

- Panie Haney, kiedy tu jechaliśmy, zauważyłem dom nad strumieniem - powiedziała Libby, uśmiechając się do agenta. - Na szyldzie widniała nazwa pana agencji. Czy mógłby pan opowiedzieć nam o nim coś więcej?

- Och, ma pani na myśli stary dom Wiltonów. Nie będzie wam odpowiadać. Przeszedł już niejedną przebudowę, ale żadnej nie zaplanowano dobrze. Jest zbyt duży dla jednej rodziny i ma zbyt wiele zakamarków jak na biznes.

- Chętnie go zobaczę.

Choć agent wyraźnie uważał to za stratę czasu, poprosił, aby jechali za nim i wsiadł do swojego samochodu.

- Niemal mi go szkoda - powiedziała Neil, mając się otwarcie, kiedy oboje z Libby wsiadali do blazera.

- Zapewne trudno się tu utrzymać - zauważyła, znacznie życzliwiej.

To było cała Libby. Miała dobre serce, choć nie pozwalała, aby przeszkadzało jej to w interesach.

Neil nauczył się patrzeć w jej zielone oczy i wiedział, że gdy na jej twarzy pojawia się ten wyraz rozmarzenia, będą mieli szczęście. W ciągu minionych dwóch tygodni odkryli siedem dodatkowych nieruchomości.

Neil ruszył za samochodem Haneya, który zawrócił i skierował się z powrotem w stronę rzeki.

Gdy dojechali na miejsce, Neil pomógł Libby wysią z samochodu. Doszed bowiem do wniosku, że powinien zachowywać się wobec niej jak d entelmen.

W zasadzie nie przejmował się tym, co myślał inni. Jednakże, niezależnie od tego, że bardzo się starał być nowoczesnym facetem, nauczono go odpowiedniego stosunku do kobiet. Siostry przewracały oczami i narzekały na jego staromodne obyczaje, ale nawet ich drwiny nie mogły go zmie-- . Je li chodzi o Libby, miał o to dodatkowy plus - przy tej okazji mógł jej po prostu dotknąć .

Już jako kilkuletni chłopiec Neil słyszał od ojca, jak powinien się zachowywać prawdziwy mężczyzna. Keenan O'Rourke całe swoje życie postępował zgodnie z zasadami, które nakazywały mu czy nie opiekować się rodziną, zwłaszcza na swoim, wstawiając w obecności kobiet. Neil miał to w krwi.

- Małe miasteczka są staro wieckie. Odmówią robienia z nami interesów, je li nie będą się wam ciwie zachowywać - wyjaśni Libby.

- Doprawdy? - zapytała sucho.

- Doprawdy!

- Nic nie wiesz o małych miasteczkach.

- Nie zaprzeczę. Zresztą przypominasz mi o tym co pię

Libby chciała rzucić Neilowi wrogi spojrzenie, ale zauważyła na jego twarzy uśmiech. Jego szare oczy nie wyglądały tak zimno jak zwykle i jej głębie serce podskoczyło.

- Pani O'Rourke, pani Dumont, czy chcecie zobaczyć dom wewnątrz? - Haney gestem wskazała na drzwi wejściowe.

we, pomalowane w białe-czarne paski zebry. Delikatnie mówiąc, ostatni w a ciciel mia specyficzny gust.

Libby przymknęła oczy i wyobraziła sobie, jak by ten dom wyglądał, gdyby ozdabiały go białe wyszczałe, białe drzwi z kutymi, elastycznymi zawiasami.

Cudownie.

Nagle poczuła nisko na plecach dotyk ciepłej i silnej dłoni. Poruszyła się gwałtownie.

- O czym myślisz? - szepnęła jej do ucha Neil, a jego oddech uniósł kosmyk jej włosów.

- Um... o moim kocie. Zastanawiam się, czy zaopatrzam go w wystarczającą ilość jedzenia na czas pobytu u rodziców.

Zupełnie w stylu starej panny, która niepokoi się, czy ma aby dostatecznie dużo o tu czyka dla swojego ulubieńca.

Kiedy palce Neila przesunęły się pieszczotliwie, powodując mrowienie w jej plecach, Libby zeszywniała i natychmiast się potknęła.

- Nierówno tu. A jeśli chodzi o kota, za o niego się, twoja matka rozpieszcza go ponad miarę - zapewnił Neil, zbliżając się do niej tak blisko, że jej ciętym wstrząsnął dreszcz.

- Tak... racja.

Rodzice zapewne czuliby się zdecydowanie bardziej szczęśliwi, mogąc mieć wnukiem wielkiego kota rasy Maine Coon, zwanego potocznie miaukunem. Nie bardzo wiedziała, po co w ogóle poruszyła temat Bilba. Ze zdziwieniem stwierdziła, że ostatnio stanowczo za dużo gada.

Z jakiego niewyjaśnionego powodu czuła się bardziej swobodnie przy Neilu niż przy jakimkolwiek innym mężczyzną. Mogła mówić, co chciała, bez żadnych konsekwencji.

cji, Neil nie był czonkiem kościoła a jej ojca, oczekującym, że córka pastora będzie zachowywała się w określony sposób. No i, pomijając pocałunek na jagodowej polanie, nie byli zaangażowani emocjonalnie. I to z pewnością cię nigdy się nie zmieni. Od tamtego czasu jego zachowanie było o irytująco poprawne, nawet jeżeli droczył się z nią na temat zielonej jedwabnej koszuli nocnej.

Nie było o żadnego powodu, by stałe mu przypominała, że była dwudziestodwuletnią panną, córką karczowniczką.

Dopóki.

Dopóki nie zechce spowodować, by ponownie zmienił się we wściekłego, okropnego i aroganckiego faceta, którego zawsze znała. Wtedy mogłaby go spokojnie odrzucić. Zadzurzył się w mężczyznę czy nie takim jak Neil O'Rourke to najgorsza rzecz, jaką kobieta mogłaby zrobić.

Haney chrząknęła znacząco, sprowadzając Libby z powrotem na ziemię.

- W środku nie ma prądu, ale mam latarkę.

- Jestem pewna, że sobie poradzimy - powiedziała ona.

Wewnątrz było jasno, bo światło się dosięgało oświetlonym blaskiem aż do zachodnich okien. Libby obracała się dookoła z rosnącym zachwytem.

Wszystko tu powinno być domowe, jak dębowa truskawkowa i zimna lemoniada w gorącej letniej dzień. Można było serwować herbatę i ciastka w nasłonecznionym pokoju gościnnym, a w sypialniach ustawić wspaniałe masyżery i oświetlenie ze stosami poduszek i kołdry.

- Słucham? - spytała ze zdziwieniem Neil.

Libby uświadomiła sobie, że myliła na głos i obrała jej twarz.

- No, je li oczywi cie zdecydujemy, e chcemy, aby ten dom tak wyglada .

- To wspania e pomys y, panno Dumont - powiedzia Bob Haney, jeszcze bardziej o ywiony ni poprzednio. - Ma pani ca kowitą rację, to idealne miejsce na tego typu zajazd. A i miasto bardzo skorzysta na takiej inwestycji.

Do licha!

Mia a nadzieję, e Neil tego nie dos ysza . By by w ciek- y, bo w ten sposób niepotrzebnie windowa a cenę w górę. Dlaczego jej nie kopną ? Ona to zrobi a, kiedy uzna a, e pope ni b ad.

- Zgoda, panie Haney. I chętnie wys uchamy, jakie ma pan pomys y związane z inwestycjami lokalnymi - powiedzia ciep o Neil.

Szczęka Libby opad a niemal z hukiem.

- Naprawdę? - upewni się agent.

- Jak najbardziej. Jestem przekonany, e doskonale się pan orientuje w tym, co wymaga największej uwagi.

Twarz agenta przybra a szczerzy wyraz, gdy sypa po- mys ami, mającymi pomóc miastu. Miastu, w którym naj- widoczniej spędzi ca e swoje ycie. Neil nie tylko s u- cha , ale równie robi notatki i zadawa szczegó owe py- tania.

Libby uzna a, e nie jest im potrzebna, ruszy a więc na dalsze zwiedzanie domu. Jednak nie bardzo mog a się na tym skoncentrowa .

Neil coraz czę ciejsz wprawia ją w zdumienie i zak opanie zarazem. Po ostatniej rozmowie nie mog a spa przez ca a noc.

Ani s owem nie wspomnia , e rozmawia ze swoją se-

kretarką o chorym dziecku. No tak... Ale gdyby co powiedzia, pewnie pomyślałaby, że zrobi to na pokaz.

Otworzyła tylne drzwi i wyszła do zdżiczego ogrodu, noszącego jednak wyraźne ślady dawnej pielęgnacji.

- Pana Haneya zobaczymy jutro z samego rana. - Usłyszała głos Neila idącego w jej stronę. - Przygotuj wszystkie potrzebne dokumenty.

Libby zawahała się, wciąż zastanawiając, czy jest na nią bardzo zły.

- Gniewasz się?

- Za co?

- Oj, wiesz, za te pomysły z wystrojem pokoi i w ogóle. Wiem, że nie powinnam okazywać naszego zainteresowania ofertą, ale nie zdawałam sobie sprawy, że mówię sama do siebie.

Neil spojrzał na nią ze zdziwieniem.

Jak mógłby się na nią złościć?

Wprawdzie kiedyby z nią, tracił zdolność jasnego rozumowania, ale jego nieumyślnie to jeszcze nie powód do złości. W tamtej chwili rozbroił ją i wzruszył ramionami. Gdyby miała się za to gniewać, powinienby zakneblować jej usta już przy pierwszym domu, jeszcze w Endicott.

- Nie, nie jestem zły. - Nie mogąc się powstrzymać, wyciągnął rękę i odsunął pukiel w stronę jej policzka.

Cały wczorajszy wieczór myślała o jej śmiechach, prowokujących ustach i o uprzejmości okazywanej wszystkim ludziom. Budziła się w nocy kilkakrotnie, wyobrażając sobie, że jej zapach przywiera do jego poduszki i pragnąc, by dzieło się to naprawę. Do zaskakujących marzeń jak na faceta, który szczyci się, że potrafi rozgraniczyć życie zawodowe i prywatne.

- Pan Haney w a nie wyszed - wyszepta . My lę, e tym interesem za atwi ca ą roczną sprzeda .

- Dlaczego nie jeste w ciek y? - obstawa a przy swoim. Westchną . Nic dziwnego, e jego matka lubi a Libby. Obie by y równie uparte.

- Nie potrafię tego wyja ni - przyzna się i cofną rękę.
- Kiedy jeste taka podekscytowana, wiem, e robimy dobry interes. Przyznaję, z początku rzeczywi cie my la em, e nie jeste najlepszą kandydatką na mojego zastępcę, ale szybko zrozumia em, e nie mia em racji.

- O, doprawdy? - odpar a z niedowierzaniem.

- Tak. Gdyby mia a pojęcie, jak bardzo nie znoszę przyznawa się do b ędów, darowa aby sobie ten sceptycyzm.

Wprawdzie przyznanie się do pomy ki przed Libby przychodzi o mu atwiej ni wobec kogokolwiek innego, jednak nadal sprawia o mu to trudno . Zw aszcza od kiedy czu niezno ną potrzebę, by zyska w jej oczach.

- W porządku.

W porządku? Czy to jaki kobiecy fortel? Pu apka zastawiona na niego? Przy czterech m odszych siostrach wiele się na ten temat nauczy . Cz owiek wpada , kiedy najmniej się tego spodziewa .

- Zechcesz mi to wyja ni ? - zapyta ostro nie.

Wzruszy a ramionami.

- Wszystko jest w porządku. Robię się g odna,. Co powiesz na pizzę?

Odwróci a się i ruszy a w stronę samochodu.

W pizzerii Libby u miechnę a się rado nie.

- To mi przypomina lokal Ginger.

Neil by zdecydowanie mniej entuzjastyczny.

- Może powinni my jednak sprawdzić tę chińską restaurację.

wawa kelnerka w przykusej, ciasnej koszulce i jeszcze ciał nieśmiałych dżinsach w końcu do nich podeszła. Była wysoka i dumna. Libby spojrzała ironicznie na swój konserwatywny strój.

- Cześć - powiedziała kelnerka. - Nazywam się Sue. - Co poda?

- Macie jaką specjalną zakażenie? - zapytał Neil z wątpiewaniem.

- Tylko to, co jest w menu.

- Podoba mi się twój naszyjnik - powiedziała Libby szybko, rzucając Neilowi spojrzenie mroźne jak krew w żyłach. Nie mogli się spodziewać, że w wiejskiej pizzerii znajdą wyszukane spaghetti z serem gorgonzola i grzybami porabellami.

Kelnerka dotknęła srebrnej celtyckiej plecionki na szyi i kiwnęła głową.

- Dzięki. Mój tata go zrobił. Pracował jako drwal, ale ostatecznie uległ wypadkowi, próbuje swych sił w jubilerstwie. Niestety, tu w okolicy nie ma popytu na takie rzeczy.

Libby spojrzała na Neila. Domyślała się, że to owa dziewczyna przypomina jej jego wujka, który zmarł, pracując dla firmy zajmującej się wycinką drzew.

- Co proponujesz? - zapytała.

- Wszystko jest dobre. Z wyjątkiem kurczaka po wosku - dodała szeptem. - Moim zdaniem Wasi powinni zaskarżyć szefa za nazywanie tej potrawy woskiem.

- Chcesz pepperoni czy coś innego? - zapytała Libby.

Neil nie odpowiedział, wciąż pograłony we wspomnieniach. Zaczęła nawet a owa, a w ogóle wspomniała o naszym dzienniku tej kobiety.

- Moim emy doda trochę karczochów, je li zwykła a pizza nie jest dla was wystarczająca - zaoferowała a Sue.

- Nie, dzięki. To może duży a pepperoni, oliwki i grzyby z dodatkowym serem? - zasugerowała Neil.

Libby pokiwała a potakująco głową i Sue oddaliła się w kierunku kuchni.

- Przykro mi - przeprosiła Libby po chwili. - Ale wątpię, czy znalazła libby my w okolicy miejsce, w którym podają kartę win.

- Tu jest w porządku. Prawdę mówiąc, gdybym nie był samochodem, zamówiłbym piwo.

- Ja mogę prowadzić, je li nie macie nic przeciwko temu - zaoferowała a.

Ku jej zaskoczeniu zgodziła się i zamówiła jakieś lekkie piwo. Prawdopodobnie nie zawierało wystarczająco dużo alkoholu, aby go odprężyć, ale miała nadzieję, że oderwie ją od nieprzyjemnych spraw. Nie wiedziała, czy to wspomnienie ojca, czy coś innego sprawiło, że nagle stała się taka milcząca.

- Czy mylisz, że mam coś przeciw kobietom za kierownicą? - zapytała po chwili.

- Nie. Ale to jest twój blazer. Większość ludzi nie lubi, gdy ktoś inny prowadzi ich samochód.

Zapatrzyła się na zacięty piwny w szklance, kręcąc nią na różną stronę.

- Libby, uwierz mi... Moim zdaniem jesteś fantastyczna we wszystkim, co robisz. Jesteś mądra, nie patrzysz na spr-

wy powierzchownie, potrafisz dostrzec różne aspekty problemu. A w dodatku umiesz zaskarbić sobie sympatię ludzi. To dlatego nie byłem z tym po prostu.

Zarumieniła się.

- Dziękuję ci.

Każda inna kobieta oczekiwania dalszych komplementów. Ale nie Libby. Tak naprawdę Neil zdał sobie sprawę, że Libby była zupełnie inną kobietą, którą znał. Zarówno od strony zawodowej, jak i prywatnie.

Do licha, gdyby nie to, że jest tak cholernie kusząca, byłaby perfekcyjnym zastępcą.

Pociągnął kielich piwa.

Pragnął ją pocałować, zagubił się w jej słodkim zapachu i zapomnieli o dręczących go myślach. Powinien był to zrobić jeszcze nad sadzawką, ale zdrowy rozsądek wybił mu te niegrzeczne myśli z głowy.

Nie będzie mógł tego zrobić tak wieczerem, bo pomyliła się, że próbuje coś zacząć.

A najgorsze jest to, że miała być rację.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Libby usiadła na brzegu łóżka i zasłuchała się w szum prysznicza w pokoju obok.

Opadła do tyłu i wpatrzyła się w sufit. Neil znalazł odpowiednie miejsce na nocleg, z czystymi pokojami i olbrzymimi łóżkami. Takimi, które powinno się z kim dzielić.

Tylko z kim?

Poczuła, jak opanowują ją myśli o Neilu. Mogłaby przysiąc, że zamierza ją ponownie pocałować. Nie zrobi tego, a ona wariowała teraz, próbując odgadnąć, dlaczego. Dlaczego? - głębiej pytanie.

Nie chodzi o nawet o to, że chciała, aby ją pocałował.

Chciała.

Woda wciąż lała się za nią i wyobrażenie Neila pod prysznicem doprowadzało Libby do szaleństwa.

Za nią coś ucho stuknęło.

Libby podłogę i poduszkę pod głowę, ale to nie pomogło. Obraz wody ciekącej po muskularnym ciele Neila ciągle wysuwał się na pierwszy plan.

Niespodziewanie przerażający huk w sąsiednim pokoju postawił ją na nogi.

Wyskoczyła na korytarz i za omotała do drzwi obok.

- Neil? Co się stało? Wszystko w porządku?

St umione przekle stwa sko czy y się ca kowicie, gdy otworzy y się drzwi i Libby ujrza a nagiego Neila, z ręcznikiem owiniętym wokó szczup ych bioder.

Prze knę a linę.

Zdawa się ca kowicie nie wiadomy swojej nago ci, a ona poczu a się tak, jakby stado mrówek przemaszerowa o od czubka jej g owy po palce u stóp i z powrotem.

- Czy... - urwa a, widząc krew sączącą się z jego brwi.
- Ty krwawisz.

- To nic takiego. Schyli em się po myd o i ten cholerny pręt od zas ony zlecia mi na g owę. Wejd , bo zmarzniesz - powiedzia , odwracając się na pięcie.

Bo zmarzniesz? To nie ona sta a ubrana jedynie w hotelowy ręcznik. Potrząsając g ową, wesz a do rodka.

- Masz apteczkę? - spyta a.

- Nie wiem, chyba nie.

- Pójdę po swoją.

- A wzię a swój klucz?

Libby stęknę a. No tak, wypad a z pokoju tak szybko, że nie pomy la a o zabraniu klucza. Mamrocząc pod nosem, posz a do azienki. Wróci a z czystą myjką.

- Dlaczego nie usiądziesz na...

- Na ó ku? - zapyta g adko.

- Chyba e wolisz na toalecie - warknę a. Nienawidzi a onie mielenia, które odczuwa a teraz wobec niego.

- Niespecjalnie. - Poprawi ręcznik i przeszed do pokoju.

Libby mimochodem przejrza a się w lustrze i zdziwi a się. e nie by o zaparowane.

- Sko czy a się ciep a woda? - zapyta a, idąc za nim.

- Nie zwróci em uwagi.

Musnę a delikatnie jego brew, próbując zobaczyć , jak g ębokie jest skaleczenie. Szczę liwie wygląda o na to, e krwawienie ju się sko czy o, więc rana nie mog a by po- wa na.

- Przecie to ty bra e prysznic.

- Tak, ale korzysta em z zimnej wody. To konieczno , eby utrzyma sprawy pod kontrolą - powiedzia tak cicho, e ledwie dos ysza a. Jej policzki zap onę y.

- Musia e by pod wra eniem koszulki Sue - powie- dzia a. - Lub raczej tego, co ods ania a.

To by a czysta z o liwo , ale Libby poczu a się przy dziewczynie z pizzerii nijaka i bezbarwna. Jej w asna bluz- ka i spódnica by y zupe nie bez wyrazu w porównaniu z d insami i o dwa numery za ma ą koszulką Sue.

- W a ciwie wolę więcej subtelno ci. Chod tutaj.

W jednej chwili Libby znalaz a się na ó ku i mog a patrze na Neila z góry.

- Ostatnio często bra em zimne prysznice - wymrucza .

- Jeszcze zanim poznali my tę czarującą kelnerkę.

Powiód palcem po dekolcie jej bluzki, a Libby wstrzy- ma a oddech.

- Nie zawstydzaj mnie.

- Wierz mi, e to, co rzeczywi cie chcia bym powie- dzie , mog oby by o wiele bardziej krępujące.

Ręce Neila zsunę y się ni ej, g adząc jej brzuch powol- nymi ruchami. Libby zagryz a wargi, eby nie jękną .

- Nie przypuszcza am, e potrzebujesz zimnych prysz- niców. To znaczy, wydaje mi się, e zawsze masz wszystko pod kontrolą - powiedzia a, ledwie zbierając my li.

Cudowne pieszczoty skończy się i Neil opadł na materac obok niej, przymykając oczy.

- Poczucie posiadania nad wszystkim kontroli to z udzielenie. Powinna o tym wiedzieć, mając chorą od dawna matkę.

Libby westchnęła i odwróciła się w jego stronę. Jej pierś dotknęła jego ramienia, więc przekreśliła się z powrotem zawstydzona.

- Została - powiedziała Neil, kładąc rękę na jej talii. - To było o cudowne uczucie.

- To dlatego, że ja jestem ciepła, a ty lodowaty - wymruczała.

- O nie. To nie z tego powodu.

Przyciągnęła ją tak blisko, że jej ciało przylgnęło do niego. Jego skóra była bez wątpienia chłodna. Przywarła mocno do jej bioder, jakby chciała się ogrzać.

- Masz bardzo ładną figurę.

Libby za nią się cichutko, czując, że znowu się rumieni.

- Tak to nazywasz?

- W rzeczywistości ładna to ma o powiedziane. Powinienem powiedzieć fenomenalną.

Libby pomyślała, że skoro jej figura robi na nim fenomenalne wrażenie, to powinien ją pocałować, zamiast tyle gadać. Oczywiście nowoczesna kobieta nie czeka, aby na pierwszy krok mężczyzny.

Wcielając myśli w czyn, Libby na moment przylgnęła wargami do ust Neila i niemal natychmiast zaczęła się wycofywać.

- Dokąd?

Przyciągnęła ją do siebie, a jego usta przywarły do jej

warg z wielką siłą. Jednak już po chwili pocaunek stał się niezwykle delikatny, uwodzicielski i tak gorący, że twarz Libby pokryła się rumieńcem. Gdzie się podziały jej zasady? Te, które mówi, że nie powinna wchodzić w intymny kontakt z facetem, którego nie lubi.

Ale czy to nadal była prawda?

Zasady oczywiście wciąż obowiązywały, ale czy nadal nie lubiła Neila?

- W porządku? - spyła, apłycząc powietrze między pocaunkami.

- Ale co?

- To - powiedziała, poddając się pokusie, objęła pierś Libby dłonią. Jej sutek, jędrny i napięty, niemal sparzył ją w dotyku, a zimny prysznic pozostał odległym wspomnieniem.

Co się z nim działo?

Co z jego postanowieniem, by niczego nie zaczynać? Miały być przyjacielskie stosunki i zero zaangażowania. Do diabła to chyba wina jedwabnej koszulki, niezwykle kuszącej i seksownej. Nie potrafił się w tym popaść.

Libby wygięła się w łuk, a jego oddech przyspieszył. Poczuli na sobie jędrny, gładki kształt jej piersi. Krew w nim zawrzała. Nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz czuł się taki podniecony albo kiedy miało znaczenie, kogo trzyma w ramionach.

W przypadku Libby było to ważne tak bardzo, że aż go to niepokoiło.

Palce dziewczyny oplótł jego kark, dodając mu odwagi. Wsunął język w jej usta. Poczuli smak kawy i jej wosny, słodki i najbardziej kuszący smak na świecie.

- Libby... - Jego głos utonął w jęku rozkoszy, kiedy poczuł na nodze dotyk jej stopy.

Gdzie ona się tego nauczyła?!

- Powiedz, jak bardzo jesteś do wiadczonej? - spyta pomiędzy pocałunkami.

Libby zamrugała. Czy by nie domyśliła się, że wciąż była dziewicą? Spotkała w życiu kilku sympatycznych mężczyzn, ale żadnego nie pokochała. Sympatia nie była dla niej wystarczającym powodem, by iść z kimś do łóżka. Może gdyby nie była córką kaznodziei...

- Libby?

- Ja cię o to nie pytam - próbowała wykręcić się od odpowiedzi.

Neil uniósł głowę. Pogłaskał jej twarz i znów poczuł ją, jak przez jej ciało przepływał prąd.

- Nie chcę się przechwalać, ale nigdy nie miałem żadnych reklamacji.

- Jestem pewna. - Starała się nie uśmiechnąć. Tak, była przekonana, że nigdy żadna kobieta nie skarżyła się na poziom jego miłosnego kunsztu.

Ta myśl podziałała na nią jak kubeł zimnej wody. Uśmiech znikł z jej twarzy.

Poczuła delikatne szarpnięcie. To Neil rozpina guziki jej bluzki. Jeden guzik, drugi, potem trzeci. Miękką tkaniną zsunęła się z ramion.

Libby zamknęła oczy. Znów zalała ją fala gorąca.

Neil rozpiął jej stanik.

Położył ręce na jej talii i przekręcił ją tak, że znalazła się na nim.

- Spójrz na mnie, Libby - powiedziała nagle.

Zatrzepota a rżęsami, próbując skoncentrowa wzrok.

- Tak?

- Przeszanę, kiedy tylko powiesz, dobrze? Czy... czy powinienem przesta ju teraz? - spyta z nadzieją.

Zaprzczy a ruchem g owy i otar a się o niego, wywo-
ując kolejną falę aru.

Us ysza a zduszony jęk i Neil przyciągną jej g owę.

Teraz by ju zuchwa y, a jego pieaszoty sta y się dra-
pie ne. By jak zdobywca, który dostawa wszystko, czego
zapagną .

Ale Libby nie mia a nic przeciwko temu. Wodzi a d onią
po jego ciele, g adzi a jego pier i ramiona w sposób, w jaki
jeszcze nigdy nie poznawa a mę czyzny. Pragnę a go. By
fantastyczny, silny, wysportowany...

- Neil, ty...

Urwa a, kiedy przesuną d o mi po krag o ciach jej pier-
si. Unios a się lekko. Dotyk mocnych palców pieaszających
jej sutki sprawi , e jęknę a. Ten d więk przywróci ją do
rzeczywisto ci.

Wszystko dzia o się zbyt szybko i zasz o za daleko.

Pragnę a zerwa z jego bioder ten wilgotny ręcznik, ale
powstrzyma a się.

- Neil, przesta .

Przesta ?

Czy by postrada a zmys y? Ale Neil wiedzia , e mia a
rację. Kobieta w ka dym miejscu i o ka dym czasie mo e
powiedzie „nie”. A to zapewne nie by o najlepsze miejsce
i czas, eby się kocha .

Splót ręce na jej szyi, eby nie mog a się wy lizną .
Libby skuli a się. Neil dostrzeg b ysk ez na jej rżęsach.

- Libby, co się stało? Co jest nie tak?

- Nic.

Jasne.

- Rozmawiaj ze mną. To jedyny sposób, żeby moja gowa nie eksplodowała.

Nik i u niego pojawi się na jej wargach. Znowu zapragną obsypywać jej ciało pocałunkami.

- Właśnie nie mam, jak bezpiecznie się czuję - odpowiedziała.

Zmarszczył brwi. Pokój hotelowy z nagim facetem to dla kobiety chyba ostatnie bezpieczne miejsce.

- Słucham?

Wzruszył ramionami i odrzucił ją w osy na ramiona.

Jej piękne włosy.

Do diabła, ledwo miał szansę zanurzyć w nich palce.

Z pewnym wysiłkiem skoncentrował się jednak na jej twarzy.

- Ja nie jestem uosobieniem bezpieczeństwa - zdążyła powiedzieć.

- Jesteś. Choć nie potrafię tego wyjaśnić - odpowiedziała, przesuwając dłoń po jego obojczyku na jego piersi. - Wiedziałaś, że się zatrzymasz. Byłaś całkiem pewna.

Neil wyciągnął jedną z ogromnych poduch spod kapy i jeden jej koniec wsunął pod gówe Libby, a na drugim sam położył gówe. Fizycznie czuł się fatalnie, ale wiadomo, że ta kobieta mu ufa, że ona nie zrobiła mu żadnych spraw, jakie wygrał, i umowy, jakie podpisał.

- Czy to boli? - Leciutko dotknął zranionego miejsca.

- To, co wypię do kolacji, chyba nie wystarczy, aby u mierzył ból.

- Jedno ma e piwo? - Zraniona brew Neila unios a się w zdziwieniu. - W ka dym razie nie boli tak bardzo. Poza tym to nie by o mocne uderzenie. Obrywa em ju bardziej. Na przykad w czasie napadu w Nowym Jorku.

- Kto na ciebie napad ?

- Tak. Kilku smarkaczy - odpowiedzi wymijająco. - Kiepscy bokserzy ze szklanymi szczękami.

Czy ta ma a blizna nad okiem to pamiątka tamtego zdarzenia? Nigdy wcze niej jej nie zauwa y a, ale te nigdy nie le a a tak blisko niego.

- Jeden z tych dzieciaków móg mie bro - powiedzia- a ostro, ale jej g os lekko zadr a . - Nie ró b tego nigdy więcej, po prostu daj im, czego chcą, kilka kart kredytowych i zegarek nie są warte ycia.

- Martwisz się o mnie?

- Jasne, e się martwię. Kane by by w ciek y, gdyby co ci się przytrafi o.

Jej cierpki ton nie zmyli go. Mia a miękkie serce, które nauczy się docenia w sposób, o jaki nigdy by się nie podejrzewa .

- Przepraszam za mój kiepski humor podczas kolacji - wyszepta .

- My la e o... - zawaha a się.

- O ojcu. - Odsuną kosmyk w osów z jej czo a. - Ostatnio du o o nim my lę. Nie wiem dlaczego, ale zastanawia em się, co by powiedzia o moim yciu, pracy...

- Jestem przekonana, e by by z ciebie dumny.

Mo e.

- Mój ojciec robi piękne meble. Ręcznie - powiedzia po chwili. - Kocha to, ale praca by a marnie p atna. eby

zapewni rodzinie byt, zatrudni się przy wycince lasu. Tam umar . Przez nas.

Libby poca owa a go.

- Czy my lisz, e mia do was al? - spyta a.

Pytanie zaskoczy o go. Zmarszczy czo o, zastanawiając się nad odpowiedzią. Keenan O'Rourke my la wy ącznie o rodzime. Czy obwinia ich za to, e musia robi co , co go wyka cza o?

Nigdy, synu.

Zdumiony Neil mia wra enie, e s yszy g os ojca, jakby Keenan by tu obok, w tym pokoju.

- Nie - odpowiedzia wolno. - Nigdy. To by się k óci o z jego kodeksem. Mia niez omne zasady. Zawsze postępowaj jak prawdziwy mę czyzna.

- Co najlepiej zapamięta e o swoim ojcu?

- Jego u miech - wymamrota Neil. - Kiedy się u miecha , wierzy em, e wszystko musi się uda . Gdy by em dzieckiem, uwa a em go za bohatera.

- Ile mia e wtedy lat?

- Siedem. A siedemna cie, gdy zginą . Darowa mi tyle lat wspomnie . Chyba jestem szczę ciarzem. Moja najm odsza siostra by a tak ma a, e ledwo go pamięta.

- Kathleen, tak? - spyta a, a Neil przytakną .

Libby lubi a Kathleen, w zasadzie lubi a ca ą rodzinę O'Rourke, poza Neilem, ale teraz i jego zaczyna a darzy sympatią.

Opanowa jej my li. Gorzej, wkrad się do jej serca, cho próbowa a się temu opiera . Nawet gdy wk ada a tę g upią nocną koszulę, my la a, co by powiedzia na jej widok.

- Muszę zejść do recepcji po zapasowy klucz - powiedzia a z alem.

- Ubiore się i pójdę z tobą.

- Nie k opocz się. Nie napytam sobie biedy między twoim pokojem a recepcją.

- Nie ma mowy.

Jego niewzruszona mina mówi a jasno, e sprzeciw nie ma sensu.

- Zamknę oczy.

Neil zachichota .

- Nie musisz. Zresztą i tak najpierw zajmę się tobą.

Podskoczy a, kiedy zaczą zapina guziki, które wcz e - niej odpią .

- Podglądasz? - spyta a.

- Jasne. Jestem facetem. Wszyscy mę czy ni zostali tak zaprogramowani. Czy chcesz, czy nie, my ją wy ącznie o seksie.

Skurczy a się, s ysząc to.

Po o y d o na jej ustach. Spojrza a w jego szare, miejące się oczy. Jak mog a kiedy my le , e są zimne?

- Mam pomys - powiedzia . - Zapomnijmy o wszystkim, co wydarzy o się do tej pory, dokąd się lepiej nie poznamy. Je li o mnie chodzi, woła bym, eby nie pamięta a pewnych rzeczy, które wygadywa em.

Zako ysa a g ową i nie mogąc się powstrzyma , pocaowa a d o , która przywiera a do jej warg.

- Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak się czu em - wymrucza . - Patrz, proszę, je li tylko masz ochotę.

Wsta z ó ka i zrzuci ręcznik na pod ogę. Libby bez skrępowania przygląda a się, jak zbiera swoje ubranie. Przy-

pominą antyczną rzebę, choć wątpiła, czy jakkolwiek grecki posąg mógłby być tak pobudzony.

- Patrzysz?! - powiedziała lekko zaskoczony, kiedy się odwróciła.

- Sam mnie zachęcił.

- Nie myślałem, że dziewczice lubią oglądać nagich mężczyzn. No, no...

- Dlaczego tak uważasz? - spytała.

Wzruszył ramionami. Skończył zapinać pasek u spodni. W dżinsach i swetrze wyglądał chyba jeszcze bardziej szalowo niż w garniturze.

- Czy według ciebie dziewczice nie myślą o seksie? - Nie ustępowała. - Myślę, że żadnej nie zdarza się obudzić w nocy i marzyć, by w jej łóżku leżał nie kot, ale mężczyzna? I to wcale nie w charakterze przytulania.

O rany! Neil stał zdumiony. Nigdy nie przypuszczał, że dziewczica może myśleć w ten sposób.

- Przepraszam - powiedziała - jestem ostatnio nerwowa.

- Ty jesteś nerwowa?

- Tak. Nie wiem, co naprawdę o mnie myślisz... zwłaszcza... - Niepewnie rozciągnęła się. Zniknął rumieniec zawstydzenia, jej twarz mocno pobladła.

Łatwo mu było powiedzieć, że powinni wymazać z pamięci to, co wydarzyło się do tej pory, ale to nie zmienia jednak faktu, że odniósł się pogardliwie do jej niewinności.

- Dojrzałem od czasu, kiedy zaczęliśmy razem pracować - powiedziała cicho. - Faceci często gadają o upoty, kiedy chcą zaciągnąć dziewczynę do łóżka albo gdy ich dumę cierpi. Przeważnie potem się tego wstydzą. Dojrzałem i

czyzna nie manipuluje kobietą, eby zdoby to, czego ona sama nie chce mu da i szanuje jej wybory. Ot, to takie proste.

Libby, nie patrząc na niego, obciągnę a spódnicę, pó niej zapię a z oty a cuszek na szyi. Wcią by a blada.

Tak bardzo pragną , eby go dobrze zrozumia a.

Kucną przy niej i uniós jej podbródek.

- Kiedy mój brat powiedzia , e masz odpowiednie kwalifikacje, by ze mną wspó pracowa , by em z y. Ale nie ze względu na ciebie, tylko na swoją dumę, która nie akceptowa a przyznania się, e nie dam rady sam poprowadzi projektu. Kane mia rację. Dzięki tobie stają się lepsi, więc jak *mogę nie myśleć*, e jeste cudowna?

W oczach Neila malowa a się szczerzo i Libby musia a zamruga , eby powstrzyma zy.

Jej serce, umys i cia o by y tak poruszone, e ledwo mog a skupi my li, ale ufa a Neilowi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Chod , idziemy. - Neil chwyci Libby za rękę i pociągnął , eby stanę a na nogi. - Lepiej we my dodatkowy klucz do twojego pokoju, zanim zapomnę, e jestem ju doros ym facetem i zaciągnę cię z powrotem do ó ka, u ywając wszystkich podstępnych szczeniackich sztuczek, jakie znam.

- Te sztuczki nie dzia a y kiedy , więc dlaczego sądzisz, e teraz okaza yby się skuteczne?

- To prawda. Po prostu by a mądrzejsza ode mnie, nawet jedna cie lat temu.

Celowo mówi tonem delikatnym i artobliwym, mając nadzieję, e ju nigdy więcej nie zobaczy posępnego wyrazu na jej twarzy.

Okry jej ramiona swoim p aszczem, zanim wyszli, cho nie wygląda o na to, e jest jej zimno. Libby zaakceptowa a ten gest z u miechem.

Recepcjonista skiną g ową, gdy tylko weszli.

- W czym mogę pomóc? - zapyta przyja nie.

- Pani Dumont zatrzasnę a drzwi do pokoju. Potrzebny nam dodatkowy klucz — wyja ni Neil.

- To się zdarza. - Mę czyzna u miechną się i w o y plastikową kartę do maszyny, eby ją odpowiednio zakodowa .

Nazywa kluczem co , co ma wielko i wygląd karty kredytowej, to chyba przesada, ale ten motel by nowoczesnym miejscem. W zajazdach nale ących do ich sieci nie będzie nic takiego. Zamiast kawa ków plastiku prawdziwe klucze i zamki, jak za starych, dobrych czasów.

Entuzjazm Libby by zara liwy. Wyobra nia Neila nieustannie pracowa a nad mo liwo ciami stworzenia wygodnych i eleganckich miejsc, które podoba yby się ludziom. Tak wiele mogli razem zrobi .

- Proszę bardzo - powiedzia recepcjonista. - Dla pannenki, która zgubi a swój kluczyk - zarechota , sądząc z pewno cią, e powiedzia co niezwykle zabawnego.

Kątem oka Neil zauwa y wyraz niezadowolenia na twarzy Libby, ale wątpi , eby zdoby a się na jaką reakcję. By a na to zbyt uprzejma.

- Pani Dumont zapomnia a swojego klucza z mojego powodu - powiedzia lodowatym tonem. - Pręt od zas ony prysznicza oderwa się od ciany w azience i uderzy mnie w g owę. Ha as zaniepokoi ją i ruszy a mi z pomocą. Postaraj się więc opanowa swój nieposkromiony język, w porządku?

Mę czyzna skurczy się.

- Ee... ja nie mia em na my li... motel postara się... to jest, czy potrzebuje pan pomocy lekarskiej? - wyjąka .

- Nie, ale masz szcęgę cie, e nie zamierzam was zaskar y . A teraz proponuję, eby przeprosi panią Dumont za twoją bezczelną uwagę.

- To nie jest konieczne - zapewni a pospiesznie Libby.

- Owszem, jest.

Recepcjonista prze kną linę.

- Bardzo mi przykro, proszę pani. Nigdy nie miałem zamiaru pani obrazić.

Neil chwycił plastikowy klucz i przytrzymał Libby drzwi. Dziewczyna stała przez moment nieco zdezorientowana. Miała szczerzy zamiar uspokoić przerażonego recepcjonistę. Ostatecznie przeszła do niego przyjaznym uśmiechem, po czym zniknęła w drzwiach.

- To było bardzo szarmanckie, ale nie potrzebowałam obrony - powiedziała, kiedy wchodziła po schodach.

- Jesteś zbyt dobrze wychowana, żeby odpowiednio zareagować w takiej sytuacji. Bo czy kobiety muszą się spotykać z takim zachowaniem?

Zasłoniła ręką usta, próbując ukryć uśmiech. Nigdy nie spotkała mężczyzny, który chciałby walczyć o nią z takim błażym powodem.

- Nic takiego się nie stało - mruknęła. - Mężczyźni z mojej rodziny mogliby zachować się znacznie gorzej, chociaż przeważnie nie mają najmniejszego pojęcia, co wygadują.

Przed drzwiami do pokoju Neil oddał jej z wahaniem klucz.

- Poczekaj chwilę. Pozwól, żebym sprawdziła, czy u ciebie wszystko w porządku - powiedziała.

- Jestem pewna, że tak.

Zignorowała jej uwagę, zaglądając do azienki i podłogę, a nawet sprawdzając okna. Libby uśmiechnęła się zmieszana.

- Podejrzewam, że to, co robię, wydaje ci się głupie.

Miała tak cięty gardło, że nic nie powiedziała. Ktoś mógł przypuszczać, że Neil O'Rourke mógłby się tak zachować.

wywa . Ujmujący, czarujący i taki miły, jego serceomal nie wyskoczy o jej z piersi.

- Powiem ci co w tajemnicy - odezwa się, kiedy odzyskała głos. - Wiele nowoczesnych kobiet w skrytości ducha pragnie spotkać rycerza w brzojszej zbroi, ale chcą te, aby on wiedział, że niektóre rzeczy potrafią zrobić same.

- Moje postępowanie jest po prostu zgodne z tymi wszystkimi zasadami, które wpaja mi mój ojciec.

Libby uśmiechnęła się

- Myślisz, że masz w sobie więcej cech maomiatczkowych, niż chciała byś się do tego przyznać.

- Maomiatczkowych, mówisz? - zapytała się cicho - Spotkała mnie już gorsze obelgi.

Zapewne w słowniku Neila O'Rourke'a wyraz „maomiatczkowy” ma znaczenie obraźliwe, choć Libby nie zamierza a nikogo obrazić.

- To by komplement. Nieważne, co o tym myślisz, ale największa różnica pomiędzy ludźmi ze wsi i z miasta polega wyłącznie na tym, że jedni chcą mieszkać tu, a drudzy tam. Tylko tyle...

- Nie jestem przekonany, ale jeżeli wszyscy w małych miastach są tacy jak ty, myślę, że mógłbym spędzić resztę życia w Endicott i być szczęśliwym facetem.

Pocałowała ją szybko i wyszedł.

- Do zobaczenia rano.

Libby dotknęła swoich ust. Wciąż czuła mrowienie warg. Zamknęła drzwi i oparła się o nie, oddychając ciężko. Jak tu zachować równowagę, skoro Neil nieustannie mąci jej włosy.

W porządku. Zmienia się w miłego faceta. To się mogło

zdarzyła katastrofa. Nikt nie był przecież do końca zadowolony, a Neil w dodatku miał wspaniałą mamę, cudownego ojca, liczne rodzeństwo wychowane zgodnie z dobrymi, solidnymi zasadami.

Ale wciąż nic nie wskazywało na zmianę jego podejścia do kwestii małżeństwa i dzieci. Jego związki z dziewczynami nigdy nie były trwałe. Nie był typem domatora. Lubił je w dobrych restauracjach, podróżował, chodził do teatru, lubił nocne życie i wysokiej klasy mieszkanie. Seattle było cudownym miastem, ale bardzo duży, a Libby lubiła swój domek nad jeziorem, gdzie lisy i sarny przychodziły każdego poranka napić się wody.

Całowała ją z przyjemnością, fakt, ale to jeszcze o niczym nie świadczyło. Seks oznaczał dla mężczyzny coś innego niż dla kobiety. Neil mógł jej poświęcić, ale to było tylko chwilowe i nie trwało długo.

Najchętniej byłby sobie teraz popukał, ale nie chciał się poddać sabinie. To nie było w jego stylu. Dla swoich najbliższych zawsze stanowił opokę. Mogli na niego polegać, gdy coś się stało. I odpowiadała jej ta rola. Lubiła troszczyć się o rodzinę i czuć się potrzebna. Wszyscy nazywali ją kwoką, a mężczyźni tacy jak Neil nie wierzali w związki.

Powinno być rozsądnie. I przetrwał jako następne dwa dni, nie robiąc żadnych ustępstw. Na przykład nie zakochał się w Neilu.

Następnego ranka Neil obudził się przed witem niezadowolony z życia. Po wczorajszym wypadku odczuwał lekki ból w okolicy prawego oka, ale poza tym

by w wietnym nastroju. Prawdę mówiąc, wyda o się mu to dziwne. Spodziewa się, że będzie kompletnie rozbity po samotnie spędzonej nocy.

By tylko jeden sposób, żeby ją tam zaciągnął. lub.

Myślenie o małej dziewczynie nie przyprawia go o gwałtowne dreszcze, ale wciąż pozostawa o wiele do przemyślenia. Co najwłaściwsze zdawałoby się sprawę, że nie był idealnym kandydatem na męża dla takiej cudownej kobiety jak Libby.

Podczas porannej toalety wspomina swoje ostatnie podejście do niej. Jeszcze w szkole, kiedy myślał, że jest zakochany, zapytał dziewczynę, czy wyjdzie za niego, ale go wymiała, bo nie był bogaty i nie miał znajomości. Dla Libby te rzeczy były bez znaczenia.

Teraz, kiedy miał pieniądze i znajomości, mógł się okazać, że nie posiadał żadnej z cech, której Libby szukała w przyszłym mężu. Ta wiadomość dosłownie mroziła mu krew w żyłach.

Zmienił dżinsy na dres. Musiał wypocić z siebie ten niepokój.

To wszystko było o trochę ponad jego siły.

Na zewnątrz powietrze było chłodne i rześkie, na trawie srebrzył się pierwszy szron. Neil porozciągał się przez kilka minut, a potem ruszył w półmrok poranka.

- Tak sobie myślałem... - zaczął o Libby przy niadaniu.

No, przynajmniej przy tym, co ona nazywała niadaniem, bo Neil oczekiwał czegoś konkretniejszego niż owoce i kawa z mlekiem.

- O czym? - spyta, nak adając sobie stek z sadzonymi jajkami. To, za co lubi wiejskie restauracje, to w a nie solidne niadania. Szczególnie po kilku kilometrach biegu na czczo.

- Nie powinni my... to znaczy inaczej... powinni my pamięta, e jeste my profesjonalistami i mamy do wykonania okre lone zadanie. Kane nie prowadzi polityki zakazującej związków między pracownikami, ale anga owanie się w nie powoduje najczę ciej same problemy.

Soczysty stek wyda mu się nagle ylasty i twardy jak podeszwa.

- Jestem pewna, e się ze mną zgodzisz - powiedzia a.
- Cho nie uwa am, eby my byli jako zaanga owani, czy co w tym rodzaju - doda a.

- Nie, oczywi cie, e nie jeste my.

Przesunę a widelcem po talerzu.

- I chyba oboje się zgadzamy, e nie chcemy się anga owa na samym początku. Sam powiedzia e, e nie zamierzasz niczego zaczyna .

Neil zdawa sobie sprawę, e powiedzia kilka g upich rzeczy, ale ta wyda a mu się teraz najg upsza.

Nie chcia niczego zaczyna ?

Ale jasne, e chcia . By facetem, a Libby mia a wspania e piersi. Jej ciep y, s oneczny u miech sprawia, e pociaga a go ju od jedenastu lat, ale od czasu tamtej pora ki udawa, jak móg, e dla niego nie istnieje. Có z tego, skoro jego organizm mia odmienne zdanie i gdy przypadkiem na siebie wpadali, reagowa w niepo ądany sposób.

- Neil? - spyta a wyczekująco.

- Tak, mów dalej.

W jej zielonych oczach pojawił się zmieszanie, ale ona czeka spokojnie. Po prostu wolała nie okazywać w takich uczuciach, zanim się nie zorientuje, co Libby chce powiedzieć i czego naprawdę oczekuje. Na razie bezpieczniej było, aby to ona mówiła.

- Właśnie ciwie powiedziałam już wszystko. Wczorajsza noc była bardzo miła, ale nie powinniśmy pozwolić, aby to się powtórzyło.

Hm, jest niedobrze.

- Nic się nie wydarzyło. W zasadzie.

- Z twojego punktu widzenia rzeczywiście cię nie - odparła cierpko, a Neil się skrzywił.

- W porządku.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Co w porządku?

- W porządku, zrobimy, jak zechcesz.

Przytaknęła, chociaż była się fatalnie. Neil nie próbował walczyć. Wyszedł z jej pokoju, a potem się zgodził. Powinna być zadowolona, tymczasem znowu miała ochotę go kopnąć.

Jakby odgadując jej myśli, Neil odsunął nogi.

- Podoba mi się ta restauracja - powiedziała, zabierając się znowu do swojego steku.

Libby odsunęła na bok owoce. Nawet kawałek jej nie smakował, chociaż serwowali jej ulubiony gatunek.

- Czy tak jadasz co rano? - zapytała.

- Tylko przy specjalnych okazjach.

Przełknęła linę.

Zastanawiała się, czy uważała ich zerwanie - chociaż w zasadzie nie byli przecież w ogóle związani - za specjalną

okazję. Pocięza a ją jedynie my l, e przecie zamówi nia-
danie, zanim ona wyg osi a swoją mowę, wykluczającą
mo liwo powtórzenia upojnych scen mi osnych, takich jak
zesz ej nocy.

Po chwili również kawę odsunę a na bok.

Musia o by le, skoro nawet na nią nie mia a ochoty.

Pod koniec trzeciego dnia podró y, Libby przekona a się,
e wszystko sz o w dobrym kierunku. Stosunki między nią
a Neilem by y znów przyjacielskie. Znale li cztery nowe
nieruchomo ci i byli gotowi do negocjowania warunków
kontraktu dotyczącego ich odrestaurowania.

Naprawdę wszystko uk ada o się dobrze.

Przeciągając się ze zmęczenia, Libby zerknę a na tylne
siedzenie, eby sprawdzi , jak się czuje Bilbo podró ujący
w klatce do przewo enia kotów. Neil nalega , eby pojecha
do Endicott i zabra kota, cho Libby i tak zamierza a spędzi
weekend u rodziców.

- Jak on? W porządku?

- Tak, w ca kowitym - u miechnę a się ironicznie. -
Bilbo atwo dostosowuje się do sytuacji. Teraz chyba smacz-
nie zasnę .

- Nigdy nie widzia em tak ogromnego kota. - Neil po-
trząsną g ową. - Jeste pewna, e nie ma domieszki krwi
tygrysa?

- To najczystszej rasy Maine Coon. Te koty mogą wa y
ponad piętna cie kilogramów. S uchaj, naprawdę nie musisz
odwozi mnie a do domu - powiedzia a. - Tak czy owak,
będę potrzebowa a samochodu, eby dojecha jutro do
pracy.

- Ju to przerabiali my. Przy lę samochód jutro rano. Nie ma sensu, eby jecha a do Seattle i z powrotem. Będzie ciemno, zanim dojedziesz do domu. A teraz gdzie mam skręci ?

Wreszcie dała za wygraną. Jak go zna a, będzie nalega , eby sprawdzi dom i upewni się, czy nikt się nie w ama podczas jej nieobecno ci. Jego rycersko cieszy aby ją bardziej, gdyby jego troską o jej bezpiecze stwo kierowa y bardziej osobiste powody.

- Przy stacji benzynowej - wymrucza a.

Kluczy w ród wzgórz, kierując się jej wskazówkami, a w ko cu przejechali przez gęste pasmo wiecznie zielonego lasu otaczającego jej posiad o .

- O rany, ale tu pięknie - powiedzia .

- Pewnie za cicho jak dla ciebie.

- Skąd mo esz wiedzie . - Pomóg jej wysią z auta i podniós ogromną kocią klatkę z tylnego siedzenia. - Ba-ga przyniosę za chwilkę.

- Chcesz sprawdzi , czy w domu wszystko w porząd-ku? No nie...

- Tak. Có , jestem mę czyzną i nic nie mogę na to po-radzi .

Za mia a się i wręczy a mu klucze. Z uznaniem obejrza solidne zamki w drzwiach i dobre o wietlenie wokó posiad o ci.

Jej dom ca kowicie go zaskoczy . By to nowoczesny, piętrowy drewniany budynek, o przestronnym i wietlistym wnętrzu i du ych oknach z widokiem na ma e, malownicze jezioro. Libby najwyra niej nie znajdowa a upodobania w zagracaniu przestrzeni i za miecaniu jej ozdóbkami.

Główną funkcję dekoracyjną odgrywa a kolorystyka, przede wszystkim g ęboka ziele z dodatkiem niebieskiego. Drewniana podłoga i sufit z belek dopełniają ją o ci.

Neil był zachwycony.

- Wszystko w porządku?

- Jeszcze chwileczkę.

Chociaż spokojnie wyjąca z każdego kąta, szybko przejrzano pozostałe pokoje, chociaż nie mógł oprzeć się pokusie i zatrzymał się trochę dłużej w sypialni na piętrze.

Po udanie uderzył o go z ogromną siłą na widok królewskiego łóżka, z grubą, zieloną kołdrą i stosem poduch.

Łazienka okazała się prawdziwym rajem dla zmysłów - ogromna narożna wanna z hydromasażem, luksusowa ciana przyozdobiona różnymi doniczkowymi i wietlikami w suficie.

Pragnęła Libby.

Pragnęła kochać się z nią na tym łóżku przez całą godzinę.

A potem wskoczyliby do wanny, by za chwilę znów wrócić do łóżka.

- Neil?

- Już schodzę.

Oparła rękę na framudze drzwi i wzięła głęboki oddech. Znała stanowisko Libby. Musiała szanować jej życzenia, ale doprowadzało ją to do szaleństwa.

Nie zjawiała się tak dłużej, a zmęczona czekaniem Libby z wysiłkiem wyciągnęła z bagażnika walizkę i przystąpiła do domu.

- Hej, przecież powiedziałam, że to zrobię - powiedziała Neil, zabierając jej bagażnik. - Zanim pójdę do sypialni?

- Tak, dziękuję. Sypialnia jest...

- Na górze. Wiem.

Po drodze pogaska wyciągniętego na kanapie Bilba. Kot zamrucza z zadowolenia. Lepiej chyba by z Neilem w przyjacielskich stosunkach, niż z nim romansowa, ponieważ a Libby.

Naprawdę.

Jeśli będzie to sobie powtarza, by może w końcu w to uwierzy.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Ale ty masz mętlik w głowie.

Neil spojrzeł spodoba i rzucił bratu gniewne spojrzenie z leżącą stojącego na podwórku za domem jego matki.

- Dzięki, Kane, nie wiedziałem.

Zamknął oczy, próbując zasnąć, co by o niego nie lada wy-czynem, zważywszy, że na dworze było ledwo kilkanaście stopni, a on miał na sobie jedynie lekką marynarkę.

No, przynajmniej nie padało.

- Mama chciała aby wiedział, czy zamierzasz spędzić tu resztę dnia, czy może raczej zjeść z nami kolację - warknął Kane.

- Stary, zostaw mnie. Ostatnio niewiele spałem.

- Mogę spytać czemu?

- A czemu nie, do cholery? Kiedyś o to pyta.

- Więc?

- Nie spałem i już - odparł Neil i ponownie zamknął oczy, ale wciąż widział twarz Libby - prawdziwy powód bezsenności. Nie myślał o niej wcale tak często - tak mniej więcej co jakie pięć minut - a mimo to wciąż był daleki od podjęcia decyzji.

Prawdę mówiąc, obawiał się, że jest już za późno.

Kane szturchnął go w nogę.

- Porozmawiaj ze mną. Na pewno jest jakie sensowne rozwiązanie.

- Mówisz tak, bo nie znasz problemu - odpar , otwierając jedno oko. - Chocia sam go spowodowa e .

Brat u miechną się figlarnie.

- Jak to spowodowa em?

- Awansowa e Libby Dumont na zastępcę dyrektora działu, prawda?

- I?

- Ona jest jak zakazany owoc, o którym nie mo esz przesta my le . Potem trochę próbujesz i czujesz, e to za ma o. Chcesz więcej, ale nie wiesz, ile więcej. A potem s yszysz, e masz spada i musisz to uszanowa . I okazuje się, e masz jakie zasady, chocia ju dawno ci się wydawa o, e o nich zapomnial e .

Kane gwizdną .

- Libby kaza a ci spada ?

- Niezupe nie. Ale gdybym mia cho trochę wycucia, to powinienem zmieni temat, zamiast w milczeniu prze- uwa stek z jajkami.

- Dlaczego tego nie zrobi e ?

- Ba em się, e gadając, wpakuję się w jeszcze większą kaba ę.

- To ciekawe. Czyli masz ochotę na romans z Libby Dumont.

- Nie powiedzia em „romans” - warkną Neil ziryto- wany.

Bo e, czy Kane kompletnie nie zna Libby? Przecie za- nim ją awansowa , by a przez lata jego asystentką.

- Nie s uchasz mnie.

Kane uniósł brwi ze zdziwienia.

- Słucham, ale wyrażasz się nieprecyzyjnie, co, muszę powiedzieć, kompletnie do ciebie nie pasuje.

Neil usiadł, opuszczając nogi na ziemię. Powinien był lepiej się zastanowić, zanim przyszedł na cotygodniowy rodzinny obiad. Rodzina O'Rourke miała instynkt psów myśliwskich, kiedy chodziło o węszenie w nie swoje sprawy - wszystko oczywiście w dobrych intencjach.

Po rozstaniu z Libby w czwartek po południu spał zaledwie kilka godzin, i to kiepsko. Po pierwsze z powodu dręczącego go wciąż po śnie, ale przede wszystkim dlatego, że usiadł sobie wszystko poukładane.

- Zajmę się tym sam - powiedziała, przeszukując kieszenie w poszukiwaniu kluczyków do samochodu.

- Wygląda na to, że zamierzasz też sam wszystko zepsuć, bracie.

To by była prawda. Neil przetarł czoło.

- Tak jakbym wcześniej tego nie wiedział. Libby jest niesamowita. Wcześniej nie miałem o tym pojęcia. Jest kobietą jedyną w swoim rodzaju. Nawet bym nie przypuszczała, że takie istnieją.

Spojrzał na Kane'a i zauważył jego uśmiech. To bym irytujący uśmiech. Brat zawsze się tak uśmiechał, gdy myślał o Beth.

- Wiedziałeś, że tak się stanie, prawda? - zapytał zrezygnowany. - Wiedziałeś, że Libby mnie usidli.

- Zastanawiałem się nad tym.

- Moje życie bez niej byłoby zupełnie nie w porządku. Wszystko miałem poukładane, szedłem drogą, którą sam wybrałem. A teraz wszystko szlag trafił.

Kane u cisną go.

- Gdyby twoje życie by o wcze niej takie doskona e, Libby nie zdo a aby wytrąci cię z równowagi. Powiedz, czy s ysza e ju g os taty?

Neil zamar . S ysza g os Keenana O'Rourke'a wiele razy, odkąd Libby zapyta a, czy jego ojciec kiedykolwiek a owa swoich wyborów. To by o dziwne i uspokajające razem.

- Skąd o tym wiesz?

- Poniewa zdarzy o się to i mnie, i Patrickowi, kiedy zaleca się do Maddie. To ma sens. Nic nie by o wa niejsze dla ojca ni mama i rodzina. Wygląda na to, e to jego sposób, by się z nami kontaktowa , gdy stajemy przed najwa niejszymi decyzjami w yciu.

- A mo e to tylko nasza wyobra nia?

Kane potrzęsą g owa.

- Wiesz, co mama mówi - niebo zsy a nam to, czego potrzebujemy. My lę, e potrzebujesz Libby i musisz jedynie zaakceptowa ten dar. A teraz zjedzmy kolację, zanim wystygnie.

- Zaraz przyjdę.

Neil sta jeszcze d u szą chwilę, my łącz o Libby, o jej u miechu i o tym, co czu , kiedy trzyma ją w ramionach.

Potar d o mi twarz, próbując zetrze z niej zmęczenie i poruszy umys . Po tych wszystkich uszczypliwych uwagach na temat ma e stwa i dzieci, jakie zawsze wyg asza , nie wydawa się zapewne najlepszym kandydatem na mę a.

- Nie le namiesz a e - skrytykowa sam siebie.

W ko cu ruszy za bratem w g ąb domu. To nie atwe

zadanie udowodni Libby, że się zmieni, ale musiały. Nie wyobrażała sobie dalszego życia bez niej.

- Co masz na myśli, mówią, że Neil nie przyjdzie?
- Libby patrzyła na Margie tak, jakby ta powiedziała, że szefowi wyrosły skrzydła i odleciał na Księżyc.

- Zadzwoń i powiedz, że nie będzie go w biurze przez kilka dni. Masz wszystko przejąć i ruszyć do przodu ze wszystkimi gotowymi kontraktami.

Libby w dalszym ciągu niczego nie rozumiała. Neil nie mówił, że zamierza wziąć wolne dni. W piątek nie przyszedł po nią samochodu, jak się umawiali, ale sam przyjechał. W drodze do Seattle przyjemnie gawędzili, a potem pracowali do późna.

Neil wydawał się trochę rozkojarzony, ale poza tym nic mu nie dolegało.

Może wreszcie wróci do życia. Pomyślała, że Neil wraca do życia bez niej, był zdecydowanie mniej przyjemny, niż wcześniej miała... Zwłaszcza po tym, jak w sobotni wieczór na bankiecie charytatywnym asystowała pięknej pani neurochirurg. Pani neurochirurg należała do takiej kategorii kobiet, z którymi się zwykle umawia - wysoka, piękna blondynka w modnych ciuchach.

- Nie dbam o to - zamruczała Libby, że w ogóle zwróciła uwagę na artykuł w gazecie opisujący ten przekłębny bankiet.

Wiele osób chodzi na takie imprezy. Tym razem zbierali pieniądze na nowe skrzydło szpitala dziecięcego, więc cel był szczytny i ważny. Najwidoczniej Neil sponsorował usługi konsultingowe dla zarządu. Mi o to było odkrycie, że anga-

owa się w dzia ania filantropijne. Nigdy wcze niej o tym nie s ysza a.

Ale nadal.

Wyciągnę a artyku , który wyrzuci a wcze niej do kosza, i wpatrzy a się w fotografię. Nie, Neil nie mógł umawia się z inną kobietą. Nie ca owa by jej w taki sposób, gdyby w tym samym czasie spotyka się z kim innym.

- Kompletnie się gubię - powiedzia a szeptem. - Mam w nosie, czy chodzi na randki z innymi.

To by a pusta deklaracja. Tak naprawdę, nie by o jej to obojętne. Inaczej skąd bra oby się wra enie, e wszystko rozpryskuje się na drobne kawa ki? W dodatku rodzice odmówili przyjęcia jakichkolwiek dodatkowych pieniędzy, mówiąc, e zrobi a dla nich wystarczająco du o i teraz nad-szed czas, aby zaczę a y w asnym yciem. Ale przecie ona y a swoim yciem. Lubi a czu się potrzebna. A potem zobaczy a ten artyku o bankiecie.

Wpatrywa a się bezmy lnie w swój terminarz. I nagle zda a sobie sprawę, e bez Neila jest okropnie nudny.

Odsunę a terminarz na bok, kiedy wesz a Margie.

- Idę na lunch. Przynie ci co ? — zapyta a.

- Dzięki, to mi o z twojej strony. Kup mi sa atkę grecką - powiedzia a, wyjmując portmonetkę.

Margie u miechnę a się. Kiedy sięga a po pieniądze, za-uwa y a le ący na biurku artyku .

- Biedny Neil - zmarszczy a nos. - Tak bardzo chcia się wykręci od tego bankietu.

- Czy by? - zapyta a Libby, starając się, eby jej g os brzmia naturalnie.

- Oj tak. Gdyby s ysza a, jak narzeka w piątek. Ale

on i doktor Dailey byli wspó gospodarzami imprezy, więc nie wypada o mu zostawi jej samej.

Na twarzy Libby odmalowa o się uczucie ulgi. Oczywiście, Neil nie mógł zawie kogo , komu obieca pomoc.

- Jestem pewna, e doktor Dailey to doceni a.

- Przys a a mu dzi rano wielki bukiet kwiatów. Powiedzia am mu o tym, kiedy dzwoni , ale kaza wyrzuci kwiaty do kosza.

Libby wzię a g ęboki oddech, zgniot a wycinek prasowy w kulkę i wrzuci a do kosza.

a owa a tylko, e nie mo e tak szybko opanowa bicia swojego serca.

Przez kilka następných dni Libby prowadzi a negocjacje z architektami i kontrahentami, zatrudnia a pracowników do robót renowacyjnych. W rodę rano pojecha a do Endicott, eby ponownie przejrze z architektem plany pięter w Domu Huckleberry. Prawie ją zatka o, kiedy zobaczy a srebrnego blazera Neila.

Nie mogąc poskromi ciekawo ci, ledzi a Neila a do ulicy Tindale. Tam wysiad z samochodu i przywita się z czekającym Bartonem Masterfieldem, lokalnym kontrahentem, z którym Libby rozmawia a kiedy na temat prac w Domu Huckleberry.

Ale tej nieruchomości nie w ącyli do swojego projektu.

Libby wysiad a i zatrzasnę a drzwi samochodu z przesadną si ą. Obaj mę czy ni spojrzeli w jej kierunku.

- Witaj, Barton - powiedzia a z nieco wymuszonym u miechem.

- Libby, co ty tu robisz? - zapyta Neil.

- ' - Chcę zrobić notatki na temat Domu Huckleberry i przejrzeć plan pięter z architektem. Wydawa o mi się, e wzię e kilka dni wolnego, więc to raczej ja powinnam zapytać , co ty tutaj robisz?

Barton i Neil wymienili spojrzenia, po czym Barton wszedł do domu z widocznym po piechem.

- Zdecydowałem się kupić ten dom. Dla siebie.

- Co takiego?

Niedowierzanie na twarzy Libby nie oznacza o nic dobrego, ale Neil zdobył się na sztuczny uśmiech.

- To wspaniałe miejsce na weekendy, a ponieważ polubiłem ten dom, postanowiłem go kupić .

- Ale przecie nie lubisz małych miasteczek.

- Có , Endicott zajmuje coraz więcej miejsca w moim sercu. Poza tym, z sypialni roztacza się cudowny widok na górę Rainier, no i dom ma mnóstwo pokoi dla dzieci.

- Dla dzieci?

- Tak, to powinien być rodzinny dom. Poza tym to dobra inwestycja - doda

- Rozumiem. - Libby spojrzała na zegarek i poprawiła akty. - Muszę iść . Za kilka minut mam spotkanie z architektem w Domu Huckleberry.

- Pojadę z tobą.

Skinęła głowę. Neil wszedł do swojego auta i ruszył za nią. Wyglądała o nią, e Libby odwraca się od niego. Zaczęła a owa , e zamiast pójść do biura, zajęła się planami dotyczącymi domu, ale miała nadzieję, e w ten sposób przekona ją o zmianie swojego nastawienia do małżeństwa i rodziny. Kiedy pomyślała , jakie go upotywygała zawsze na ten temat, miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Tymczasem naprawdę się zmieni. Chciał kupić ten dom także z innego powodu. Libby bardzo często odwiedza rodziców, więc chodzi o niego, żeby mieć w końcu miejsce w Endicott.

Snuł także inne plany, ale nie było to dobry moment na ich ujawnianie.

Architekt okazał się grubą, energiczną kobietą około pięćdziesiątki, noszącą okulary w drucianych oprawkach i broszkę w kształcie czajniczki do herbaty. Kobieta przywitała się z Libby, uśmiechając się szeroko i mocno ciskając jej rękę. Wobec Neila zachowywała się z dużym dystansem.

- Neil, to jest Joyce Nakama. Specjalizuje się w restaurowaniu budynków.

- Lepiej zajmę się pracą - Joyce ledwie skinęła głową w stronę Neila, po czym zniknęła wewnątrz domu, ciskając w jednej ręce miarkę, a w drugiej notes.

- Co ty jej o mnie naopowiadała? - zapytał Neil.

- Nic. Twoja reputacja cię wyprzedza.

- Ludzie się zmieniają. Nie sądzisz, że mnie to dotyczy?

Spojrzała na niego zasmucona. Wydawała się spięta, a pod jej oczami zauważył delikatne ciemne kręgi. Ale i tak patrzył na nią z rozkoszą. Tak bardzo za nią tęsknił, choć nie widzieli się zaledwie przez kilka dni. Teraz już się nie dziwił, że Kane spieszy się co wieczór do domu, żeby spotkać się z Beth.

- Wiem, że nie lubisz; kiedy o tym mówię, ale byłoby bardzo mi przydatne dla Margie. Jest teraz zdecydowanie mniej zestresowana - powiedziała cicho. - I o mieliście Duncana. Nie jest już tak uszczywniony i speszony w twojej obecności.

Prze kną nerwowo linę. Prawdę mówiąc, początkowo zamierza zmieni swój stosunek do Margie i Dunka Andersona tylko po to, eby udowodni co sobie i Libby. Ale dzięki niej zrozumia , e ycie ludzkie jest zbyt cenne, by marnowa je na z o liwo ci.

- Najwięcej skorzysta em ja sam - powiedzia . - Margie to wspania a sekretarka, a Dunk jest zabawny jak cholera, kiedy nie jest za amany. Czy wiesz, e on parodiuje mnie i Kane'a?

- Ja... tak, wiem. Nie gniewasz się?

- Przecie nie robi tym nikomu krzywdy, a ludzie potrzebują miechu. Dlaczego mia bym się gniewa ?

Och, czemu Neil nie mo e by taki okropny jak kiedy ?
- pomy la a z rozpaczą. Jak e trudno nie pokocha go w tym nowym wcieleniu.

W tej chwili ze schodów zbieg a pani architekt i Libby poczu a ogromną ulgę, mogąc przerwa rozmowę z Neilem. Zwróci a się do Joyce:

- I co o tym my lisz?

- Wspania y dom - odpowiedzia a Joyce z entuzjazmem. - Szczerze mówiąc, nie potrzebujecie architekta. Chyba e planujecie zainstalowanie azienki przy ka dym pokoju.

- Czy twoim zdaniem to dobry pomys ?

- Zdecydowanie nie. Macie wspania a okazję, eby zararan owa Dom Huckleberry w oryginalnym kształcie. To się nie zdarza często. Sprawdzę jeszcze wszystko dok adnie, ale nie sądzę, ebym zmieni a zdanie.

Neil spojrze na kobietę z szacunkiem.

Joyce wyciągnę a ponownie swoją miarkę i ruszy a ener-

gicznie w stronę, kuchni. Neil ledzi jej poczynania z ogromnym z zainteresowaniem. Gdzie Libby wynajdywa a takich ludzi?

- Ona jest wspania a.

- Wiem. Niedawno udzieli a nam bezp atnej porady na temat renowacji ko cio a. Jak mówi mój ojciec, czasami jest zbyt obcesowa, ale z pewno cią szczerza i uczciwa.

- I takie robi wra enie - powiedzia . Spojrza na Libby i zobaczy b yski niezadowolenia w jej oczach.

- Hej, co się sta o?

- Nic.

- Akurat! Ju w to wierzę! - Odwróci ją do siebie.

- To sprawa osobista.

- Więc?

- Teraz pracujemy, a to jest... sprawa osobista.

- Libby, wszystko, co dotyczy uczu , ma osobisty charakter - powiedzia rozdra niony. - Ty mnie tego nauczyc a .

- A ty my lisz, e to g upie...

- Zapewniam cię, e się mylisz.

Libby milcza a przez d u szą chwilę, po czym powiedzia a z westchnieniem:

- Rodzice odmówili przyjęcia ode mnie pieniędzy. Mój brat sko czy ju college, rachunki za lekarza zosta y op acone... Powiedzieli, e mam skupi się na w asnym yciu. Zawsze by am tą osobą, na którą mogli liczy . A teraz... nie potrzebują mnie ju . - Wzruszy a ramionami.

Och, jak bardzo pragną ją przytuli . Jednak po tym, co mu powiedzia a, nie móg tego zrobi .

- Oni nadal cię potrzebują, Libby. Zawsze będą cię potrzebowali.

Neil wiedzia , e Dumontowie starali się uwolnić Libby od wielu innych obciążeń , nie tylko finansowych. Chcieli, eby znalazła miarę i spełnienie, by poukładała swoje życie osobiste.

Wreszcie zrozumiała , o co w tym wszystkim chodzi o - miarę bycia podstawą wszystkiego.

Bez niej nic się nie liczy o.

Nie mógł się do niej powstrzymywała . Przyciągnęła Libby do siebie.

- Nie jest tak, jak myślisz, Libby - wyszeptała . Czuła jej bliskość , zapach i ciepło . - Zdaje ci się, e ziemia usuwa ci się spod nóg, ale tu się nic nie zmienia. Tak jak te góry, które nas otaczają.

Libby przytknęła oczy i pozwoliła , eby ją przytuliła .

Na przekór jego słowom poczuła , e jednak ziemia usuwa się jej spod stóp.

Neil zburzył jej wiat, zawładnął sercem i sprawił , e zapragnęła rzeczy niemożliwych.

Targała w nią sprzeczne uczucia, ale jednego była pewna. Z nim czuła się lepiej niż bez niego.

Tego wieczoru Libby wpatrywała się w migoczące na kominku płomienie i gaskała Bilbo. W głoście czuła mętność. Nie miała żadnego powodu, aby myśleć , e Neil spotyka się z kim innym. Nie należała do mężczyzn, którzy adorują jedną kobietę, a kochają się z inną. Jednak z drugiej strony było o wiele prawdopodobne, eby Neil w ogóle rozważał stały związek z nią. Nie należała przecież do chodzących, wyrefinowanych piękności, z jakimi zazwyczaj się umawia .

Czy faktycznie, kiedy mówi o dzieciach i o domu

w Endicott, myślała o założeniu rodziny? Westchnęła i pomyślała, że cudowne byłoby mieszkać tak blisko rodziców, pod tym niebem, w promieniach tego słońca i patrzeć na szarookie dzieci biegające po tych łąkach.

- Czy uwierzysz, że tak mnie pociąga wam nie Neil O'Rourke? - westchnęła i spojrzała na kota. - Jeszcze dwa miesiące temu unikałabym go za wszelką cenę, a dziś marzę o szarookich dzieciach.

Zadzwonił telefon. Libby podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Cześć Libby, tu Sasza.

Sasza była agentką nieruchomości, od której Libby kupiła dom. Ponieważ poszukiwania odpowiedniej posiadłości trwało do dzisiaj, dziewczyny zdążyły się zaprzyjaźnić.

- Witaj, Sasza.

- Masz przyniesiony gościniec. Zapewne dotarł do ciebie najnowszy wieściownik.

- Jakiego wieściownika? - spytała Libby, prostując się gwałtownie. Przygryzła wargę.

- Kto wykupił tereny wokół jeziora. Przykro mi, ale to najprawdopodobniej jakiś przedsiębiorca.

Libby poczuła bolesny ucisk w gardle, myślała, że mogłaby stracić swój raj. Teren wokół domu to jedyne miejsce, gdzie znajdowała spokój i odpoczynek.

- Ale... wszystko?.

- Tak, bardzo mi przykro. Wiedziałaś, że kiedy to nastąpi, miałam jednak nadzieję, że nie tak szybko.

Fatalnie. Po prostu fatalnie.

- Jak chcesz, zaraz do ciebie przyjadę. Zjemy lody na poprawę humoru - zaproponowała Sasza.

- Nie, zamierzam utopi się w swojej ukochanej kawie z mlekiem - odparła Libby smutno. - Może powinnam rozpuścić ci plotkę, jezioro jest nawiedzone. Czy myślisz, że na to już za późno?

- Raczej tak. Z tego, co mi wiadomo, kupiec zapłaci gotówką. Obawiam się, że mamy do czynienia z kim bardzo zdecydowanym.

Libby odłożyła szklankę i ze wszystkich sił starała się przekonać samą siebie, że dorosła kobieta *nie płacze tylko* dlatego, że teren wokół jej wymarzonego domu został wykupiony. Przecież nic wielkiego się nie stało.

Odgłos nadjeżdżającego samochodu wyrwał ją ze smętnych rozmyślań. Nie chciała teraz żadnych gości, nawet jejli to Sasza z wielkim pudłem lodów.

- Libby? - równocześnie z pukaniem do drzwi rozległ się znajomy głos.

Neil?

Znowżjawia się w chwili, gdy była w ponurym, nieoptymistycznym nastroju. Mogłaby schować się w sypialni i udawać, że jej nie ma, ale Neil raczej nie dałby się na to nabrać. Poza tym, przecież to nie jego wina, że straciła zdolność logicznego myślenia. Ciągłe go obwiniała, tak jakby nie wiedziała od samego początku, jaki był. A w ogóle nie należało się zakochiwać w takim zatwardziałym kawalerze.

- Mam dzwonek - powiedziała, otwierając drzwi. - Wejść, proszę.

- Dzięki, muszę z tobą porozmawiać.

- To nie może poczekać do jutra? Mówi, że wracasz do pracy. Możemy porozmawiać w biurze.

- To nie jest związane z pracą i nie może czekać.

Salon o wietla o jedynie s abe wiat o kominka, ale by o wystarczająco widno, eby Neil mógł dostrzec bladą twarz Libby.

- Chcia em ci powiedzie , e w a nie kupi em posiad-
o nad jeziorem, zanim ktokolwiek inny by się na nią po-
aszczy .

- To ty? - Ból i poczucie zdrady b ysnę y w jej oczach.

- Potrzebujesz a tyle ziemi?

- Ja nie, ale my la em, e my potrzebujemy.

- Tak, jasne. Nic tylko marzę o zamieszkaniu po rodku
nowego oddzia u firmy O'Rourke Enterprises.

- Mówisz, jakby mnie w ogóle nie zna a - powiedzia
cicho Neil. - Kupi em tę ziemię, poniewa chcia em mie
najpiękniejszy widok z okien naszego domu.

Libby opad a na kanapę. By a jeszcze bledsza.

- Naszego domu?

Usiad na podnó ku kolo niej.

- To pewnie zabrzmia o dziwnie. Powinienem raczej za-
czą od tego, e cię kocham i chcia bym się z tobą o eni .

Zamruga a.

- Co by chcia ?

- Kocham cię. Proszę, wyjd za mnie.

- „Ma e stwo rozprasza”, nie pamiętasz? To jest dobre
dla innych ludzi, ale Bo e uchwaj, eby ty kiedykolwiek
da się z apa w tę pu apkę.

Zas oni jej usta d onią, eby zatrzyma potok s ów.

- Wiem, co kiedy powiedzia em, ale mia em nadzieję,
e wymaza a to z pamięci. Poza tym, nie wydaje mi się,
bym kiedykolwiek nazwa ma e stwo pu apką. Ró ne g u-
poty na temat ma e stwa wysz y z moich ust, ale nie to.

Patrzy a na niego wytrzeszczonymi oczami, nic nie mówiąc, dopóki nie zabrad oni z jej ust. A kiedy opuszcza rękę, musną jeszcze leciutko palcami jej delikatne wargi.

- Posuchaj mnie - wyszepta. - Kocham cię tak szalenie, że nie mogę bez ciebie oddychać. Jesteś częścią mnie. A najbardziej zwariowane jest to, że zakochałem się w tobie w dniu, kiedy zobaczyli my się pierwszy raz.

- To by o jedną cie lat temu.

- Wiem. Ale by o tyle spraw, których nie rozumiem. Dotyczących mnie, mojego ojca i jego decyzji. Gdzie po drodze zacząłem nabierać przekonania, że nie można na mnie wszystkiego i trzeba wybierać między mi o cię i rodziną a karierą. A potem spotkałem ciebie. Byłaś tak niesamowicie kusząca... Chciałem myśleć, że nie różni się od innych kobiet.

- Bo się nie różnię.

- A jednak. I wcale nie dlatego, że nie wylądowałam w moim łóżku pierwszego wieczoru. Nie rozumiem tego. Wiedziałem jedynie, że to musi coś znaczyć.

Neil znowu dotknął palcami jej warg. Czułby się znacznie lepiej, gdyby dała mu jakiś sygnał, jak odbiera jego słowa. No, ale przynajmniej go słuchała.

- Gdzie w głębi duszy czuję, że jesteś kobietą, która może mnie odmienić - powiedziała. - Tylko że ja bym zbyt niecierpliwy i zbyt zajęty udowadnianiem swojej wartości. Gdy zacząłem pracować dla brata, uważałem, że otrzymałem szansę, na którą w gruncie rzeczy nie zasługuję.

- Wiesz, że to nieprawda.

Bo ona, jej bezgraniczna wiara w ludzi była czym niesamowitym.

Zaprzeczy ruchem głowy.

- W każdym razie nie zasługuje na to bardziej niż jakikolwiek inny absolwent Harvardu. W dodatku ktoś inny nie byłby tak zarozumiały i pewny siebie. I może nie szedłby po trupach z zadowoloną miną, aby koniecznie pokazać, że jest lepszy od reszty.

Libby uśmiechnęła się słabo.

- Nie bądź dla siebie zbyt surowy. Wielu mężczyzn odycha mężczyźni postępuje tak jak ty. Zapewniam cię.

- Pracuję po trupach do celu?

- Nie, ale kiedy chciałby pokazać, jaki jest dobry, na co go sta. Ale co to ma wspólnego ze mną?

Neil uniósł jej dłoń do swojej twarzy i pocałował ją delikatnie.

- Spotkałem cię w tym momencie. Byłem zbyt niedojrzały, żeby zrozumieć, co naprawdę jest ważne.

- Ja też bym bardzo młoda - wpadła mu w słowo. - I równie zadowolona z siebie. W ogólnym rozrachunku nie wypadam lepiej od ciebie.

- Była taka niewinna - mruknął. - Lękała się o matkę i na wszelkie sposoby starała się pomóc wszystkim dookoła.

- Ale bym też zbuntowana - uczciwie przyznała Libby. - Choć nawet nie wiesz, jak bliski byłby mój triumf tamtej nocy.

- Dzięki Bogu, do niczego nie doszedł. To nie byłoby w porządku wobec ciebie.

Libby gwałtownie zamrugnęła. Wyglądało na to, że Neil wcale nie oferuje jej wszystkiego, o czym do tej pory marzyła, ale tylko koło jej w to uwierzy. Mogłaby nie znieść kolejnego zawodu.

- Nie wierzę ju w bajki - szepnę a. - Rozumiesz, co mam na my li?

- Doskonale - odpar Neil, odsuwając kosmyk w osów z jej czo a. - Ja te nie chcę bajek. Pragnę ony, która będzie mnie kocha , nawet je li nie oka ę się idea em. Chcę cię ko pracowa i opiekowa się rodziną. Ale bardziej ni czego-kolwiek, chcę cię kocha .

Uniós jej brodę i zmusi , by spojrze a mu w oczy.

- *Powiedz, proszę, że też mnie kochasz, skarbie. Bóg jeden wie, ile grzechów pope ni em, ale dzięki tobie jestem lepszy. I mogę by jeszcze lepszym cz owiekiem, je li będę z tobą.*

Łza sp ynę a po jej policzku.

- Wiesz, o czym my la am w Griffith?

- Nie. - Neil otar jej twarz. - Nie p acz, proszę. Mę - czy ni w rodzinie O'Rourke le to znoszą. Nie powinienem się do tego przyznawa , ale wiem, e nie wykorzystasz tego przeciwko mnie.

- Nie mogę się powstrzyma .

- W porządku. O czym my la a w Griffith?

- My la am o tym, e przecie nie wierzę w bajki, ale to nie ma znaczenia, bo ty jeste lepszy od bajkowego księcia.

U miech obla jego twarz.

- Teraz wiem, e musisz mnie kocha .

- Oczywiście, e cię kocham.

W mgnieniu oka przyłgnę a do jego piersi i podda a się jego poca unkom.

- Bogu niech będą dzięki. Od zawsze czeka em na te s owa.

Za nią się, kiedy przewróci ją na kanapę. Uwielbia jego ciało, jego siłę i jego ręce... wszędzie, na jej biodrach, na brzuchu, na piersi. On uderzy w nią tak mocno, że ją nęca.

- Wiem, wiem, to mi obojętne. - Neil podłapie ją pod jej nogi. - Jednak muszę nad sobą zapanować. Czeka mnie jeszcze długa droga do domu i chyba znowu będę potrzebowała zimnego prysznica.

Mimo to wciąż się nią interesuje, rumieniec oblała jej policzki.

- Czy zawsze, gdy będę mówił coś na ten temat, na twojej twarzy będzie się pojawiać ten liczny różowy kolor? - spyta, uśmiechając się szeroko.

- Być może. Ale zamierzam cię zaskoczyć. Nie masz pojęcia, jaką przyjemność sprawia mi oglądanie cię nagiego.

- Sam cię do tego kiedyś namówię, choć nie sądzę, że to zrobisz.

- Nie mogę się doczekać powtórki.

- W noc po łubną. Wszystko w odpowiedniej kolejności - powiedziała poważnym tonem.

Pocałowała ją w szyję.

- Jak szybko możemy się zobaczyć?

- Nie zależy mi na wykwintnej ceremonii, więc kiedy tylko chcesz.

- To cudownie - odparł i zaraz dodał: - Ale podejrzewam, że dla naszych matek to ma duże znaczenie. Jeśli weźmiemy szybki lub, posądzą mnie o brak romantyzmu i wrażliwość. Wina zawsze spada na pana mordercę.

- Co proponujesz?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, dajmy im miesiąc

na oswojenie się. A my w tym czasie możemy zaplanować nasz miesiąc miodowy. Co powiesz na spędzenie kilku tygodni w sieci zajazdów? Seks i badanie konkurencji...

- Nędzna kreatura.

Uderzyła go w ramię.

- Ja tylko artuję, kochanie. W takim razie możemy wyspy Bahama? Gorący piasek, gorąca plaża, gorąca woda... i wielkie oko.

- Hm, czy wiesz, co wszyscy o tobie mówią?

Spojrzała na nią wojowniczo.

- Co takiego?

- Plotka głosi, że atwój spędzi weekend na Bahamach, niemiecko, choćby cię szansa na stały związek z Neilem O'Rourkiem.

Jej potny uśmiech wlał ciepło w jego serce.

- Tak mówią, he? W takim razie sądzę, że możemy pojechać na Alaskę - o tej porze roku noce trwają tam około dwudziestu dwóch godzin, co bardzo mi odpowiada. Ale pierwszą noc spędzimy na górze.

Spojrzała na niego figlarnie.

- A to dlaczego?

- Bo to dobre miejsce, by rozpocząć nasze wspólne życie. Poza tym spędzimy wiele bezsennych nocy, marząc, by kochać się z tobą w twojej sypialni. Tam pragnę poczuć nasze dzieci. Chcę, żeby dorastały w spokojnym i pięknym miejscu. Tak pięknym, jak ich piękna matka.

Pogłaskała jego twarz. Wciąż nie rozumiała, jak wszystko mogło się tak odmienić. Kochała go tak bardzo.

- Nie jestem wcale piękna.

- Jesteś tak piękna, że twój widok zapiera dech w piersi

- powiedzia stanowczym i pewnym tonem, więc nie sprze-
cza a się więcej.

Rozejrza a się po salonie i zrozumia a, e to miejsce st-
nie się domem tylko wtedy, gdy Neil tu będzie na sta e.

- Czy na pewno chcesz tu zamieszka ? - spyta a. - Jest
tu tak cicho i spokojnie, w dodatku daleko od miasta. Nie
musisz robi tego dla mnie.

- Skarbie, chcę to zrobi dla nas. Będziemy potrzebowa
jeziora i spokoju po pracowitym dniu. Z tego samego po-
wodu potrzebny nam jest dom w Endicott. Chcę się z tobą
kocha bez poczucia winy i zawstydzienia, e twój ojciec
jest na dole.

- Poniewa jest kaznodzieją?

- Równie . Szczę liwie dla mnie jego córka jest praw-
dziwą kusicielką. I anio em.

- Daleko mi do anio a. Pozna e więcej moich wad ni
ktokolwiek na wiecie.

- I bardzo mi to odpowiada. Kocham twój charakter.
Czy chcesz ju teraz obdzwoni wszystkich znajomych i po-
dzieli się z nimi radosną nowiną, czy masz ochotę na co
innego?

Zarzuci a mu ręce na szyję.

"— Zdecydowanie mam ochotę na co innego. Muszę so-
bie wszystko wynagrodzi .

- Mia em nadzieję, e to powiesz - zamrucza Neil.

EPILOG

- Czy Libby nie zmieni zdania? - spyta Neil, walcząc z krawatem. - Nie zrobi tego, prawda?

- Powiniene my le o lubie, a nie zamartwia się, czy panna m o da w ogóle się pojawi. Chocia s ysza am, e ma- rzy o jak najszybszym wyje dzie z miasta - odpar a siostra Neila, Shannon.

Wygląda o na to, e dobrze się bawi jego szale stwem. Obrzuci ją w ciek ym spojrzeniem.

- To nie jest mieszne. Libby jest mądra, piękna i mog- aby wyj za ka dego Neila,.

Dumontowie byliby szczęśliwi, goszcząc ich u siebie, ale Neil chciałby się trzymać tradycji zakazującej panu mordercy oglądania wybranki przed łubem. Bardzo mu zależy na tym, żeby wszystko odbyło się jak należy.

- Cholera!

Zerwał krawat z szyi i spojrzał na nią z oczami pełnymi kawałkami materiału. Tak naprawdę nie wierzył, żeby Libby mogła się rozmylić, chociaż przecież różnie to bywa. No, ale skoro powiedziała, że go kocha, to chyba zjawi się przed nim ostatecznie?

- Ja to zrobię - powiedziała Kane, odbierając mu krawat.
- Musisz się uspokoić, Neil.

- Jasne. Ty i mama wciąż gadać o tym, jak wam nie jest, małe stworzenie i co by mi powiedziała ojciec, gdyby tu był, Shannon go upiórowi dowcipkuje, a ja mam się tak po prostu uspokoić?

- I ja, i ja Patrick przeszliśmy przez to samo.

Patrick przytaknął i dodał:

- Ja bym jeszcze bardziej przerażony niż ty. - Pomyślała przez chwilę i dodała: - No, może tylko trochę bardziej. Chociaż ja nie musiałem tak długo czekać i denerwować się, że co nie wyjdzie.

Neil parsknął.

- Ale wy obaj nie słyszeliście z idiotycznych poglądów na temat małżeństwa. Nie jestem głuchy, sąsiedzi komentują. Kiedy myślałem, że to zabawne, ale nawet Libby mi dogryzała na temat weekendów na tych cholernych Bahamach. Na szczęście jest taka sódka, że nawet nie była z nami, kiedy zaproponowałem, żebyśmy spędzili tam nasz miesiąc miodowy.

- S odka? O ile dobrze pamiętam, jeszcze kilka miesięcy temu ca kiem porządnie się k ócili cie.

Neil wycelowa palec w starszego brata.

- Nie wa się powiedzie nic z ego o Libby.

- Przecie nie powiedzia em ani s owa. Pochwali em waszą decyzję, a ty niepotrzebnie się pieklisz. Pasujecie do siebie idealnie. Widzia em, jak ona na ciebie patrzy, więc we kilka g ębszych oddechów i wszystko będzie za tobą, zanim się obejrzysz.

- Tak, masz rację. O mój Bo e. Czy my lisz, e Shannon powa nie mówi a o tym, e Libby chce wyjecha z miasta? Shannon! - wrzasną Neil i rzuci się w kierunku drzwi.

- Wyluzuj trochę! - Kane z apa go za ramiona i posadzi na krze le.

Neil zdawa sobie sprawę, e przesadza, ale cię ko mu by o uwierzy , e po latach gonienia za z udzeniami odnalaz wreszcie sens ycia. Czy to nie dziwne, e zwiedzi pó wiata, by ostatecznie wróci do domu i odkry , e pomylili pieniądze z sukcesem, a w adzę ze szczę ciem?

- Zanim zapomnę - powiedzia Kane, sięgając do kieszonki i wyciągając malutkie pude eczko. - Panna m oda yczy sobie, eby to za o y .

W paczuszcze le a elegancki zegarek. Na kopercie, pod dwoma wygrawerowanymi z ączonymi sercami widnia a inskrypcja: „Mój najdro szy, nie liczy się czas, który stracili my, ale czas, który spędzimy razem. Na niektóre cuda warto czeka ”.

Ca e napięcie odp ynę o. Libby rozumia a go bardziej ni ktokolwiek inny, nawet jego w asna rodzina. Je li ko-

cha a, to z pełnym oddaniem. Założy zegarek na rękę i sprawdzi godzinę.

- Pora iść - rzekł.

- Kochanie, już pora - powiedziała Faye Dumont.

Libby uśmiechnęła się. Mama, w roli owej koronkowej sukni, wyglądała bardzo promiennie. Neil znalazł najlepszego kardiologa, który w czarujący sposób przekonał ją do badania. Cała rodzina odetchnęła z ulgą, widząc, że Faye z każdym dniem czuje się coraz lepiej.

- Wiem, mamo.

Ostatni raz rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze i przytknęła oczy na czas krótkiej modlitwy. Spodziewała się nerwów, ale w przeciwieństwie do większości ludzi, których ogarniało przed lubne podniecenie, czuła się zupełnie spokojna.

Małe stwo z Neilem stanowiło spełnienie jej najskrytszych marzeń - dziewczęcych fantazji i dojrzałych pragnień. Właśnie tak.

Jakby otworzyły się przed nimi nowe drzwi. On odkrył w sobie miłość, jakim zawsze powinien być, a ona odnalazła szczęście w miłości.

Wzięła ze stołku ugodę brzoskwińnią różową przybraną białą atłasową wstążką. Nie chciała żadnego wykwintnego bukietu. Wolała pojedynczy, skromny kwiat. Czysty jak góry, w ród których dorastała.

Timothy Dumont czekał przy drzwiach koło niej.

- Jesteś najcudowniejszą panną młodą, jaką kiedykolwiek widziałem. Zupełnie jak twoja matka - powiedziała na powitanie. - Gotowa?

Libby skinę a g ową i uję a ramię ojca. Mia prowadzi ceremonię, ale córka poprosi a go te , eby poprowadzi ją do o tarza, jak ka dy inny ojciec.

Chocia wszyscy stali, a ko ció wpe niony by po brze- gi rodziną i przyjació mi, Libby widzia a tylko Neila. Cze- ka na nią przed o tarzem, a jego kochający, ufny u miech dzia a jak magnes.

Cię ko by o oderwa od niego wzrok. Z trudem uda o się jej skoncentrowa na s owach ojca. „Będę cię kocha i szanowa , pielęgnowa w chorobie i zdrowiu, dopóki mier nas nie roz ączy”. Poczua ch ód z otej obrączki wsu- wanej na jej palec, a potem ona w o y a obrączkę na palec Neila. Wszystko, co nastąpi o pó niej, by o feerią barw, wiate i d więków. W ko cu uję o ją silne ramię Neila i na- stąpi poca unek;

Ich spojrzenia spotka y się. Patrzyli sobie g ęboko w oczy i bezg o nie powtarzali s owa przysięgi. Obietnice, które nigdy nie zostaną z amane, poniewa zosta y wyryte w ich sercach.

Kocham cię. Usta Neila uk ada y się w s owa, cho nikt inny nie móg ich us ysze . Libby odpowiada a mu tym sa- mym. I jeszcze raz...

Po kolejnym poca unku, jeszcze bardziej namiętym i arliwym, niosącym zapowied zbli ającej się nocy po- lubnej, u miechnęli się.

Nagle zostali otoczeni rodziną. U ciskom, poca unkom i gratulacjom nie by o ko ca.

Przyjęcie weselne zorganizowano w Domu Huckleberry, który zosta wcze niej wysprzątany i udekorowany specjal-

nie na tę okazję. By o tu wystarczająco du o miejsca, jak nigdzie w Endicott.

- Zdrowie m odej pary - Kane wzniós toast, u miechając się szeroko. - I za najlepszy zespół zarządzający w firmie.

Wszyscy się za miali, a Libby sp onę a rumie cem. Neil nalega , eby oboje mieli równe stanowiska i zostali wspólnie dyrektorami dzia u. Równymi partnerami we wszystkim. To będzie interesujące, bo ju teraz spierali się o wiele spraw. Zgodzili się jednak zostawia interesy za drzwiami firmy O'Rourke Enterprises i nie rozmawia o nich w domu.

Cudowne by o wiedzie , e Neil będzie ją zawsze kocha i akceptowa niezale nie od tego, jak bardzo się czasem nie zgadzali.

- Drogie dziecko, jestem taka szczę liwa - powiedzia a Pegeen O'Rourke, ca ując Libby w policzek. - Nie mog a bym marzy o lepszej onie dla mojego syna.

- Od dawna to knu a - dra ni się Neil.

- S uchem? - Libby spojrze a skonfundowana na swojego nowo po lubionego mę a i na te ciową.

- Mama zdecydowa a ca e wieki temu, e powinna za mnie wyj - wyja ni . - By a okropnie roze lona, e nie pomagam w tej sprawie a do teraz.

- Ka dy mógł zauwa y , e jeste cie sobie pisani. - Pegeen stara a się pos a mu surowe spojrzenie, ale agodzi a je rado byszcząca w jej oczach. - Czasami dzieci potrzebują delikatnego matczynego kuksa ca, eby podją dobrą decyzję. Pamiętaj o tym, Libby, kochanie, kiedy będziecie mieli swoje w asne maluchy.

Ciepło ogarnęła Libby na samą myśl o urodzeniu Neilowi dziecka. Z blisków w jego spojrzeniu domyśliła się, że tak było o tym myślała.

- Więc kiedy planujecie począć dzieci? - zapytała Shannon, wręczając Libby szklanekę weselnego ponczu.

- Jeszcze nie zdecydowaliśmy.

- Mama będzie zdruzgotana, jeśli to nie będzie tej nocy.

- Nieprawda - powiedziała jej matka z wielką godnością. - A ty powinnaś zacząć się myśleć o zaopieczaniu w swojej rodzinie i o własnym dziecku, zamiast dokuczać braciom.

- Ja? Tak mi jest dobrze, dziękuję.

W oczach Shannon pojawiła się jednak lekka melancholia, której nie zdołała ukryć. Libby ucisnęła jej dłoń. Ona rozumiała Shannon, chciała po prostu znaleźć swego w swoim świecie księcia z bajki, ale jak do tej pory taki się nie pojawił.

- Nie smuć się - szepnęła Neil, gdy Pegeen i Shannon odeszły, nadal czule sprzecząc się na temat przyszłości Shannon jako matki. - Ona sobie z tym poradzi. Tak jak i mnie się udało.

Złoty pocałunek na jej dłoń, a Libby rozpuściła się w szczęście, nie będąc w stanie myśleć o niczym innym.

Mimo niegu, który wreszcie spadł, dzień był niespodziewanie ciepły i jasny, jak na styczeń. Libby uśmiechnęła się, dotykając cienkiego ramiączka na swoim lewym ramieniu. Neil pocałował ją w to samo miejsce, a jego ramię oplótł ją w talii i przytulił do piersi. Ciepło momentalnie wypłynęło z niej od karku aż do ud.

- Jest mi tak dobrze - wyszeptała, tuląc twarz do jej skroni. - Pachniesz tak pięknie. I ta suknia... - Jego ręka przywarła do jej brzucha, a cienki atłas przyczepił się do jego

szorstkiej skóry. - Wygląda a osza amiająco, kiedy sz a w stronę o tarza.

- A więc podoba ci się moja suknia?

- Podoba? - Neil za mia się niskim, chrapliwym miechem. - O tak, bardzo mi się podoba.

Nigdy nie zapomni widoku idącej w jego kierunku Libby. Uciele nienie niewinno ci, ale zarazem wiadomo w asnego cia a.

Jej suknia by a prosta i skromna. Migotliwy at as uk ada się miękko na biu cie, otula talię i w miękkich fa dach opada na biodra. Jedyńa ozdobę stanowi antyczny naszyjnik z kryszta ów, który Neil da jej kilka dni wcz e niej, i unoszący się wokó niej zapach.

Nie wiedzia , czy wybra a tak prowokującą suknię lubną, ponieważ chcia a, by zapomnia , e jest córką kaznodziei, czy z innego powodu. Ale przy takim efekcie przyczyzna nie by a wa na.

A noc po lubna? Libby co prawda jest jeszcze dziewicą, ale przy tym zmys ową, pe ną pasji kobietą, która go po ąda. Te my li odebra y mu oddech. By najszcze liwszym mę - czyną na wiecie.

- O czym my lisz? - wyszepta a Libby, kiedy stali ws uchani w miech i rozmowy przyjació i rodziny.

- Tylko o tym, jaki jestem szcze liwy. Tak się cieszę, e w ko cu zrozumia em, co jest naprawdę wa ne.

- I co to jest?

- Ty. I nasze wspólne ycie. - Obróci Libby w swoich ramionach i wpatrzy się w jej twarz. - Nie móóg bym y bez ciebie. Ty i rodzina, którą stworzymy, zawsze będziecie dla mnie na pierwszym miejscu.

- Wiem.

Jej zielone oczy błyszczą i bezgranicznie mi o cię i wiarę, a kiedy przyciągnę ją bliżej, usłyszę głos swego ojca. Jestem z ciebie dumny, synu.

Neil uśmiechnął się i pocałował Libby. Kocha ją całym sercem, a to przecież dopiero początek...

RS